



O przyszłości Europy

GŁOSY POLITYKÓW

Warszawa 2000

Dziękujemy Gazecie Wyborczej za bezpłatne udostępnienie tłumaczeń tekstów, które ukazały się drukiem.

redakcja:

*Jakub Boratyński
Karolina Stawicka*

projekt okładki:

Teresa Oleszczuk

skład:

Michał Poloński

wydawca:



**FUNDACJA
BATOREGO**

IM. STEFANA

*ul. Sapieżyńska 10 a,
00-215 Warszawa
tel. (+48 22) 536 02 00
fax (+48 22) 536 02 20
<http://www.batory.org.pl>*

ISBN 83-907680-7-0

Nakład 1000 egzemplarzy. Publikacja jest rozprowadzana bezpłatnie.

Mamy przyjemność przedstawić Państwu wybór tekstów ważnych dla toczącej się wśród europejskiej opinii publicznej dyskusji o przyszłości Europy. Autorami umieszczonych w tym zbiorze wypowiedzi są czołowi europejscy politycy. Wybrane teksty prezentują szeroki wachlarz opinii.

Wydanie tego tomu towarzyszy debacie z udziałem Joschki Fischera, Ministra Spraw Zagranicznych Niemiec oraz Profesora Bronisława Geremka, poświęconej perspektywicznym wizjom integracji europejskiej. Cieszymy się, że możemy gościć w Polsce polityka, który jest w dużym stopniu sprawcą tej ogólnoeuropejskiej dyskusji.

Sądzimy, że jest potrzebna poważna refleksja nad przyszłością Europy, a także nad miejscem i rolą Polski na jednoczącym się kontynencie. Organizowana przez nas debata oraz wydanie niniejszej publikacji dają wyraz temu przekonaniu. Inicjowanie obywatelskiej debaty nad tymi zagadnieniami to jeden z priorytetów naszej Fundacji.

Część z zawartych w tomie tekstów ukazała się drukiem w Gazecie Wyborczej, część zaś została po raz pierwszy przetłumaczona na język polski. W zbiorze zastosowaliśmy układ chronologiczny. Niniejsza publikacja będzie również dostępna na stronie internetowej www.batory.org.pl/europa.

Fundacja im. Stefana Batorego

Warszawa, 15 listopada 2000

Spis treści

1. Jacques Delors	7
– 14 listopada 1999	
2. Valéry Giscard d'Estaing i Helmut Schmidt	21
– 10 kwietnia 2000	
3. Joschka Fischer	27
– 12 maja 2000	
4. Hubert Vedrine	37
– 10 czerwca 2000	
5. Jan Kavan	41
– czerwiec 2000	
6. Jean-Pierre Chevenement	43
– czerwiec 2000	
7. Jan Kułakowski	47
– 16 czerwca 2000	
8. Jacques Chirac	53
– 27 czerwca 2000	
9. Władysław Bartoszewski	61
– 25 lipca 2000	
10. Gerhard Schröder i Giuliano Amato	69
– 21 września 2000	
11. Romano Prodi	73
– 3 października 2000	
12. Tony Blair	81
– 6 października 2000	

Jacques Delors

Ponowne zjednoczenie Europy: nasza misja historyczna

Wraz z upadkiem imperium sowieckiego jeszcze raz w Europie historia przyspieszyła kroku. I chociaż upadek muru berlińskiego w istocie utoruwał drogę ponownemu zjednoczeniu Europy, te dziesięć lat, które upłynęły od chwili kiedy przestał istnieć, można określić jedynie jako okres stanu „przejściowego”, prowadzącego w kierunku gospodarki rynkowej i demokracji. Bowiem dla wielu z tych krajów europejskich, o jakich tu będzie mowa, przyszłość nadal nie jest pewna.

Nie mówimy już dzisiaj o tej „drugiej Europie” jak mówiliśmy dawniej, ale o krajach Europy Środkowo – Wschodniej i obawiam się jednak, że u podstaw tego żargonu leży nasza skrywana obawa, że kraje te nie stanowią jeszcze części naszego świata. Wiele pozostało do zrobienia – i nie ludźmy się – celem nie jest po prostu powiększenie Europy, jak było to w zachodniej Europie, kiedy Wspólnota rozrosła się najpierw od sześciu do dziewięciu, a następnie do dziesięciu i piętnastu państw członkowskich. Obecnie naszą historyczną misją jest ponowne zjednoczenie Europy wokół jej wspólnych wartości i przy jednoczesnym poszanowaniu jej różnorodności. Kiedy historia ponownie rozpoczęła swój bieg w Berlinie, stało się tak we właściwy jej, przypadkowy sposób. Do nas należy nadanie temu faktowi znaczenia, zapobieżenie temu, byśmy stali się jedynie zabawkami historii, lub, z dużym prawdopodobieństwem, jej ofiarami.

To dlatego musimy być w pełni świadomi odrębności tych krajów, a także znamion, jakie pozostawiło na nich czterdzieści lat totalitarnego systemu, oraz działania ekonomicznej i społecznej organizacji, która była zarazem zcentralizowana, paternalistyczna i niewydajna. Biorąc to pod uwagę musimy mówić o kulturowym wymiarze powiększenia Europy. Wszystkie te narody – mniejsze i większe – mają swoją pamięć i genetyczne dziedzictwo długiej historii tragedii i przełomów. Powinniśmy pamiętać o tym geopolitycznym wymiarze, gdy rozważamy wielki ideał pokoju stanowiący oś gmachu Europy.

Podkreślając tę zmianę skali – ponieważ musimy w tej chwili myśleć o około

trzydziestu państwach członkowskich w Europie, której wschodnie linie graniczne pozostaną prawdopodobnie przez jakiś istotny okres niepewne – chcę podkreślić ciężar dziedzictwa, jaki musimy na siebie wziąć, skoro chcemy sięgać ponad wszystkimi tragicznymi zdarzeniami i błędami odchodzącego stulecia – lub ryzykować niepowodzenie. Naszym zadaniem jest przekroczenie tej nie kończącej się nigdy europejskiej wojny domowej, która dwa razy przekształciła się w wojnę światową, a następnie nadała rozpęd zimnej wojnie, toczonej pomiędzy dwoma supermocarstwami. Zachodzi pytanie, czy możemy tworzyć pozytywne wartości ponad zmiennymi kolejami losu dyplomacji w okresie międzywojennym, nad faktami takimi jak obalenie traktatu wersalskiego, hiszpańska wojna domowa, czy możemy wyciągać rękę ponad hańbą Monachium i szokiem jaki przyniósł pakt niemiecko-sowiecki, mówiąc inaczej, czy możemy przekroczyć bezsilność małych i wielkich państw europejskich, i tych, które miały być po stronie zwycięzców i tych, które były po stronie przegranej i stworzyć ponownie, przy ich udziale, ład i pokój na kontynencie.

Zatem jaki rodzaj projektu politycznego, powiedziałem nieomal: kontraktu małżeńskiego, byłby akceptowalny, lub, lepiej, pożądany przez kraje kandydackie? I ponieważ nie możemy uniknąć tego pytania, jakie instytucjonalne rozwiązania najlepiej nadają się do tego, by przekształcić tę powiększoną Europę w sprawną, przejrzystą i demokratyczną strukturę?

Wymiar kulturowy

Gdy podniesie się kwestię kulturowego wymiaru Europy automatycznie podnosi się kwestię tożsamości europejskiej, czy też, bardziej prawdziwie, wielu tożsamości, nie unikając przy tym potrząsania kalejdoskopem, aby uzyskać wyraźne, choć często sprzeczne obrazy. Czy jest możliwe ponowne zjednoczenie Europy bez rozważenia europejskiej tożsamości i bez prób dowiedzenia się, jakie koncepcje mają na własny temat Europejczycy? Szczerze mówiąc, nie sądzę – nawet jeśli to przedsięwzięcie okaże się ryzykowne i trudne.

Bez wątplenia, to, co jest szczególnego w Europie leży w jej różnorodności, w jej kontrastach i sprzecznościach – czy to wtedy, kiedy bierzemy pod uwagę religie, języki, filozofie, organizacje społeczne, czy, żeby przejść do bardziej codziennych tematów – jej strefy klimatyczne, systemy rolnicze, kuchnie i style życia – ale to nie powinno nas odwieść od podejmowania tego ćwiczenia. Dla lękliwych – wspomnę kilka faktów. Wszyscy Europejczycy podróżują tymi samymi samolotami, prowadzą te same samochody po tych samych autostradach, zatrzymują się w takich samych hotelach i spędzają wakacje na tych samych plażach. Co więcej,

coraz częściej jedzą te same potrawy, oglądają te same programy telewizyjne, obawiają się tych samych rzeczy, biegną oglądać te same filmy, palą się do tych samych sportów, noszą te same ubrania i oddają się z upodobaniem lekturze tych samych książek. Polegają na tych samych źródłach informacji i inspiracji – i w końcu mają jeden wspólny język, nawet jeśli jest to rodzaj *pidgin*, bardzo już odległy od mowy Szekspira i królowej Wiktorii.

Cóż – możecie się sprzeciwić i powiedzieć, że to odbija raczej globalizację niż zbieżność stylu życia, która zaszła w wyniku jakiegoś europejskiego cudu. To akurat jest pewne, namawiam jednak byśmy podjęli dalszą wyprawę w poszukiwaniu europejskiej tożsamości. Choć może zdudzę niektórych z was, kusi mnie jednak wskazanie naszego wspólnego dziedzictwa: judeochrześcijańskiej cywilizacji i naszej demokracji zainspirowanej przez starożytnych Greków, rzymskie prawo i Oświecenie. Aby nie wspomnieć już o spadku po naszych najeźdźcach i okupantach, takich jak muzułmanie, po których zostały wymowne świadectwa ich odkryć i religii. I dziś, w rezultacie napływu imigrantów w ciągu ostatnich 50 lat, znów z koegzystujemy z wyznawcami islamu.

Ale pójdźmy dalej. Wydaje mi się, że dusza Europy zjawiała się na słynnym kongresie w Hadze w 1948 roku, gdzie zebrali się polityczni i intelektualni przywódcy, by walczyć o zjednoczenie Europy. Chciałbym podnieść kilka z najbardziej zasadniczych cech tego ducha europejskiego, który się tam wyłonił.

W słowach Hendrika Brugmana, który potem został pierwszym rektorem Collegium Europejskiego w Brugii: „Europa jest ziemią ludzi, którzy ciągle zmagają się ze sobą.” „Europa” powiedział „jest miejscem, gdzie żadna oczywistość nie jest przyjmowana za prawdę, chyba, że się ją ciągle na nowo odkrywa.” Inne kontynenty szczycą się swoją samowystarczalnością, ale to europejski klimat powoduje, że życie jest niebezpieczne, pełne przygód, wspaniałe i tragiczne, a zatem warte przeżycia.

W naszym poszukiwaniu tożsamości musimy patrzeć zarówno do tyłu, w przeszłość, jak i do przodu, w przyszłość i wydaje mi się, że poczucie przynależności do kontynentu wątplenia i nieustannego kwestionowania samego siebie stanowi te wyjątkowe aktywa, których Europejczycy mogą użyć w celu sprostanania wyzwaniom, jakie przed nami dziś stają. Wyzwaniem jest to, jak zaadaptować nasze zasady i modele bazujące na dążeniu do zachowania równowagi pomiędzy społeczeństwem i jednostką lub – jak ja bym wolał powiedzieć – między wspólnotą a jednostką w świetle tych zmieniających się realiów, jakie mamy przed sobą. Ale czy istnieje jakiś europejski obraz świata? Mając przed sobą ową powiększoną Europę nie możemy oceniać tego pytania jako wyrastającego ponad nasze potrze-

by. Wraz z kolejnymi etapami powiększania staje się coraz mniej jasne, jakie to wspólne cele ma przed sobą Europa. Wraz z przesuwaniem się jej granic na wschód i na południowy wschód – choć nie ma ona zamiaru sięgania po Ural – Europa otwiera się na narody, często małe, które powstały, tak jak inne powstały kiedyś indziej na zachodzie w czasie tego milenium i które, jako państwa, cierpiały wszystkie możliwe koleje zmienności losu, z których ostatnie cierpienia, wcale nie najmniejsze, dotykały ich pod kuratelą Związku Radzieckiego. Spuścizna Zimnej Wojny także nie należy do lekkich. Można to zobaczyć na przykładzie Niemiec, gdzie mieszkańcy ze wschodu i z zachodu kraju nadal nie mają dla siebie dość zrozumienia. Dzieje się tak pomimo faktu, że Niemcy składają się z jednego narodu o wspólnym języku i historii. Na poziomie europejskim nie można przeoczyć faktu, że chociaż dwie części Europy zostały od siebie arbitralnie oddzielone na pięćdziesiąt lat, rozłam, z mniej arbitralnych przyczyn, miał miejsce w dawniejszych wiekach dzięki kaprysom historii i geografii: najpierw schizma wschodnia i oddzielenie się wschodnich kościołów od Rzymu, potem podbój dokonany przez imperium otomańskie i wreszcie różnice w rozwoju ekonomicznym. Zatem, w celu ponownego zjednoczenia Europy, będziemy musieli usunąć liczne mentalne i psychologiczne, polityczne i obyczajowe bariery. Unia Europejska ma przyjąć stare narody w młodych państwach, których los naznaczony był brakiem ciągłości, których granice polityczne i etniczne nie zawsze się pokrywały i których pragnienie potwierdzenia własnej suwerenności w nowo odnalezionej wolności jest szczególnie ostre, zważywszy na to, że dopiero niedawno wyłoniły się ze sfery władania reżimu ograniczającego suwerenność, narzuconego przez Związek Radziecki. I chociaż ich pragnienie zmian jest wielkie, to jednak ich zdolność radzenia sobie z nimi nie jest nieograniczona. Ciągłe są rozdarce pomiędzy dwoma formami integracji, europejską i Atlantycką. Początkowo siła przyciągania jaką miał dynamizm gospodarki Stanów Zjednoczonych okazywała się często nie do odparcia, podczas gdy kryzysy nawiedzające systemy społeczne zachodnioeuropejskich demokracji nie dostarczały zachęty do tego, by bez rezerwy naśladować modele, które wykazywały takie oznaki napięcia. Ale kraje wschodnioeuropejskie są przywiązane, może nawet bardziej niż my, do państwa opiekuńczego. Znalezienie sposobu na zreformowanie go zależy i od nas i od nich. Co do nas, to powinniśmy przyznać, że w niewielkim stopniu rozwinęliśmy naszą zdolność rozumienia – a jeszcze mniej brania pod uwagę – sposobów myślenia innych, niż nasze własne. Nie powinny nas raczej zaskoczyć nieporozumienia trwające nadal pomiędzy krajami kandydackimi i członkowskimi Unii Europejskiej. Zamiast tego, spróbujmy, słowami czeskiego senatora, Josefa Jaraba „rozpoznać nasze różnice

tak, abyśmy mogli je uszanować i uczyć się z nich”.

Bez wątpienia nie mamy już dziś tej naiwności, aby uwierzyć w „europejskie marzenie” – choć wiara taka była bezpośrednim pokłosiem wojny. Niemniej jednak Europa potrzebuje swojego marzenia i bez niego odrodzenie oraz ponowne zjednoczenie będą iluzoryczne. Wschodnia i centralna Europa, mniej niż my uprzywilejowana i mniej skupiona na tym, by chronić wygodę i dobrobyt, którymi nie miała jeszcze okazji się nacieszyć, jest bardziej otwarta na to „europejskie marzenie”. Ale chcą mieć w nim swój udział. Nie chcą być zredukowani do roli odbiorców zachodnich wskazówek i panaceów. Zapewniają, że i oni także mają coś do dodania do konstrukcji naszego wspólnego domu – i jest to jak najbardziej właściwe i słuszne.

Czy mogę dodać, bez chęci urażenia naszych niemieckich przyjaciół, że to, co się stało w ich kraju wynikało z tego, że Niemcy z zachodu kraju pominęli być może aspiracje Niemców ze wschodu, a następnie nie znaleźli takiego odzewu ze współpracy ze strony swoich rodaków ze wschodu, jakiego by oczekiwali, przy całym swoim finansowym wsparciu i ofiarności.

Wymiar geopolityczny

Celem, jaki przyświecał nam w tworzeniu Wspólnoty Europejskiej najpierw za pośrednictwem Wspólnoty Węgla i Stali a potem Wspólnego Rynku, był pokój. Nasze działania odzwierciedlały znaczenie powojennego hasła „nigdy więcej” i determinację, aby koszmary obu wojen światowych już się nie powtórzyły. Tragedie, jakie mają miejsce nie tylko w Bośni i Kosowie ale także w Czeczeni przypominają nam – niekoniernie dlatego, że potrzebujemy tego przypomnienia – iż francusko-niemieckie pojednanie i formalne uznanie przez Niemcy wschodniej granicy z Polską na Odrze i Nysie – bez względu na to jak by nie było stanowcze – nie wystarczy do utrzymania pokoju w Europie. Zatem na poziomie kontynentu pokój nadal jest pierwszym celem Unii i „nigdy więcej” stosuje się dziś do Bałkanów, podobnie jak wczoraj stosowało się do innego europejskiego teatru wojny. Państwa, które chcą wstąpić do Unii, mają bardzo silną potrzebę pokoju i bezpieczeństwa, choćby z tego powodu, że wiele z tych krajów nigdy nie odczuło, że panują nad swoim własnym losem. W tym właśnie leży atrakcyjność, o której już wspomniałem, pewnych form atlantyckiej integracji i powód wyścigu pomiędzy NATO a unią Europejską, w którym NATO wydaje się być jedyną organizacją zdolną w najbliższej przyszłości spełnić wymagania bezpieczeństwa krajów, które nie zapomniały lekcji międzywojennej i zawodności zobowiązań, jakie wzięły wtedy na siebie Francja i Wielka Brytania. Wstępując do NATO Polacy, Czesi i Węgrzy czują, że otrzymali w części to, o co zabiegali chcąc wstąpić do Unii

Europejskiej. Z wyjątkiem dwóch krajów o większej liczbie ludności, Polski i Rumunii, musimy rozmawiać i następnie negocjować z małymi lub średniej wielkości narodami. Ich mentalność i pamięć historyczna nie jest taka sama jak nasza na co wskazała, na przykład, Milan Kundera. „Wydaje mi się często”, powiedział „że ta znana europejska kultura chowa w sobie inną, nieznaną, kulturę małych narodów... Wyobrażamy sobie, że małe narody są zobowiązane naśladować większe narody. To iluzja. W rzeczywistości mogą być zupełnie inne... Europa małych narodów to inna Europa, ma inne spojrzenie i jej opinie często stanowią prawdziwą przeciwwagę dla opinii Europy większych narodów”. „Te narody wiedzą” dodał „że ich istnienie może zostać zakwestionowane w każdej chwili i że mogą zniknąć...”

Ta refleksja umacnia nasze postanowienie wywiązania się z naszego politycznego projektu to znaczy z zapewnienia pokoju, nienaruszalności granic i zrozumienia wzajemnego między społeczeństwami.

Problem, który pojawia się nieuchronnie, kiedy podnosi się kwestię geopolityczną jest problem wschodniej granicy Europy i instytucjonalnych stosunków europejskich z krajami, przez które będzie ona przebiegała. To raz jeszcze zmusza nas do podjęcia problemu tożsamości, który postawiłem już poprzednio, przynajmniej w tej mierze w jakiej można postawić pytanie, czym właściwie byłaby tożsamość takiej Europy, która nie ma świadomości swoich geograficznych granic i nie jest zdolna do odróżnienia siebie od krajów otaczających ją na przestrzeni setek tysięcy kilometrów.

Czy Rosja jest państwem europejskim? To pytanie zadawano sobie od stuleci – zarówno w Moskwie jak i w innych miejscach Europy. Ale czy rzeczywiście musimy znaleźć odpowiedź na to odwieczne pytanie, aby twierdzić, że Unia Europejska powinna nawiązać bliskie kontakty z Rosją i z Ukrainą? Nie sądzę. Wielkie państwo, takie jak Rosja, którego znaczenia strategicznego jeszcze raz jasno dowiodły ostatnie wydarzenia w Kosowie, powinno czuć się jak w domu na wielkim półwyspie europejskim. Aby tak się działo Rosja nie musi być integralnym członkiem Unii Europejskiej. Z drugiej strony powinniśmy zawrzeć z Rosją bardziej znaczące umowy o współpracy niż ta, jaka obowiązuje obecnie. Tak podpowiadają nam lekcje historii. Podpowiada to również pragnienie zachowania pokoju. A także – wymogi politycznego realizmu. Nie będzie trwałego pokoju na obszarze większej Europy, trzydziestu lub więcej zrzeszonych państw, jeśli Rosja nie poczuje się związana z podstawowymi celami kontynentu, i jeśli nie będzie w stanie dzielić z nami odpowiedzialności za to, by nasza globalna wioska stała się lepsza dla wszystkich jej mieszkańców, miejscem, gdzie głębiej respektuje się prawa człowieka a także gdzie panuje większa solidarność między narodami. Wszyscy

rosyjscy przywódcy, z którymi się spotkałem odkładając na bok wszelkie dzielące ich różnice i wewnętrzne spory, podkreślali z naciskiem, że Rosja jest wielkim mocarstwem i jako takie musi mieć głos w sprawach międzynarodowych. Nie było łatwo dotąd i nie zawsze będzie łatwo w przyszłości osiągnąć postęp w tym kierunku, zważywszy na obecne trudności gospodarcze Rosji oraz na tragiczne wydarzenia, jakie mają miejsce w Czeczenii. Nie zapominajmy, że balansujemy na ostrzu noża: między poszanowaniem naszych wartości a niezbędnym politycznym realizmem. Ponadto nie powinniśmy zapominać o naszych pozostałych sąsiadach na obszarze większej Europy, którzy także pragną znaleźć się w kręgu politycznego pokoju i gospodarczej modernizacji. Najważniejszym z nich jest Ukraina, kraj bardzo nam bliski w kategoriach kulturowych i historycznych. Udzielmy temu krajowi uwagi na jaką zasługuje. A co z Turcją, moglibyście zapytać? Choćby ze względu na gwarancje militarne, jakich udzieliliśmy Turcji, nie wiem, jak moglibyśmy nie otworzyć na nią granic, nawet jeśli wstąpienie przez nią do Unii Europejskiej w sposób oczywisty zależy od spełnienia przez ten kraj ogólnych warunków wymaganych od państw ubiegających się o członkostwo w Unii. Dotyczy to zwłaszcza kwestii istnienia w pełni pluralistycznego, demokratycznego systemu politycznego oraz poszanowania praw człowieka. Aby uniknąć napięć i frustracji powinniśmy wywiązać się ze wszystkich zobowiązań jakie wynikają z naszych dotychczasowych umów zawartych z Turcją.

Projekt polityczny

W tej dziedzinie musimy zdobyć się na to, by stawiać sprawę jasno i otwarcie. W Unii Europejskiej składającej się z trzydziestu Państw Członkowskich nie uda nam się utrzymać tych samych celów i zamierzeń, jakie zapisaliśmy w Traktacie z Maastricht, zważywszy na to, jak trudno, ze względu na różnice poglądów wśród krajów członkowskich, przychodzi nam – po zwiększeniu liczby partnerów przy stole rokowań – osiągnąć zgodę w sprawie wspólnych działań, zarówno w zakresie celów jaki i środków. Spójrzmy na już istniejące wśród piętnastki członków Unii Europejskiej różnice w kwestii realizacji postanowień Traktatu z Maastricht.

Dotyczy to zwłaszcza dwu obszarów, w których spodziewamy się w najbliższym czasie znaczących posunięć w dziele budowy zjednoczonej Europy, czyli polityki zagranicznej i obronności oraz problematyki dotyczącej ścigania przestępstw i wymiaru sprawiedliwości. Toczące się obecnie dyskusje w zakresie tych dwu obszarów tematycznych nie pozostawiają co do tego żadnych wątpliwości. Opóźnienia w rozwijaniu wspólnej polityki w tych dziedzinach nie wynikają, jak się czasami słyszy, z niedopasowania odpowiednich instytucji, ale z politycznych

– a czasami filozoficznych – wizji, które znajdują różne odzwierciedlenie nawet w obrębie Europy piętnastu Krajów Członkowskich, to znaczy wyobrażeń, jakie każdy z nas posiada na temat roli własnego kraju w świecie, a także zróżnicowanych przekonań na temat pojęcia suwerenności.

W codziennych stosunkach między Państwami Członkowskimi najważniejszą rzeczą pozostaje gotowość do udzielania politycznych odpowiedzi na pewne podstawowe pytania. Dla przykładu: kto chce podjąć się zapewnienia środków niezbędnych do realizacji tak zwanych misji Petersberga: uczestnictwa w operacjach pokojowych, umożliwienia powrotu uchodźców, pomocy humanitarnej, a także, jeśli zajdzie taka potrzeba, bezpośredniej interwencji militarnej w celu przywrócenia pokoju?

Albo: jak oszacować skalę militarnego zaangażowania Europy w stosunku do zaangażowania Sojuszu Północnoatlantyckiego w tego typu operacjach, oraz, czy zgadzamy się ponosić płynące stąd obciążenia, jeśli rzeczywiście pragniemy stworzenia europejskiego filaru Sojuszu? Czy pociąga to za sobą – zawsze powinniśmy o tym pamiętać – ewentualność, że Unia Europejska przeprowadzałaby w przyszłości misję Petersberga pod własnym szyldem? A dalej, w odniesieniu do wymiaru sprawiedliwości, czy osiągnęliśmy pewne podstawowe porozumienie co do wspólnej polityki w tej dziedzinie, umożliwiające powołanie na przykład ponadnarodowych sił policyjnych, względnie położenie kresu pewnym praktykom prania brudnych pieniędzy?

Wydaje mi się, że rzeczą ważniejszą jest obecnie, zamiast przyjmować z góry określoną strukturę instytucjonalną, osiągnięcie zgody co do stosowania „metody Wspólnoty”, polegającej na wykorzystaniu możliwości tak zwanego „instytucjonalnego trójkąta” – obejmującego Radę, Komisję i Parlament Europejski – działającego, tak jak to być powinno, pod przewodnictwem, Rady Europejskiej, czyli

Spotkania Głów Państw i Rządów, i poddanego nadzorowi ze strony Trybunału Europejskiego. Dotychczasowe doświadczenia pokazują, że kiedy Europa odbiega od tej metody, nie osiąga pożądaných celów. Przyszłość pokaże, czy wspomniana metoda zachowa swoją skuteczność w sytuacji, gdy przy stole zasiądzie dwadzieścia cztery albo trzydzieści państw. Mam jednak dobre powody, by w to wątpić: nawet obecnie, kiedy przy stole zasiadają przedstawiciele piętnastu państw członkowskich, prezentacja poglądów podczas posiedzeń Rady Ministrów ciągnie się w nieskończoność, przy czym ich uczestnicy często wstają od stołu zaraz po wygłoszeniu swojej kwestii, po to, by nie czekając na koniec debaty, wygłosić oświadczenie dla prasy. Można tylko sobie wyobrazić, co się będzie działo, kiedy państw członkowskich będzie trzydzieści!

Prawdę mówiąc, w ogóle zasady działania Rady Ministrów wymagają przemyślenia, jeśli chcemy, aby obywatele byli w stanie śledzić proces podejmowania decyzji, obecnie nieczytelny z powodu niezwykle zawiłych procedur ciągnących się miesiącami, a nawet latami – w tym czasie projekty aktów prawnych krążą od komisji do komisji zanim zostaną przedłożone odpowiednim ciałom Parlamentu, by na końcu trafić z powrotem do Rady.

Nie wierzę także w zalety tak zwanej teorii mechanizmu zapadkowego, zgodnie z którą postęp w kwestiach politycznych wyłania się, jakby za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, z integracji gospodarczej. W związku z tym, nigdy nie wierzyłem, że unia gospodarcza względnie monetarna – na rzecz której poświęciłem tyle starań – może odegrać, jak chcieli niektórzy, rolę trampoliny dla unii politycznej.

Rzecz w tym, że na obecnym etapie rozwoju wzajemnych stosunków w Europie nie możemy już uniknąć politycznych rozstrzygnięć w omawianych kwestiach. Dlatego też nieustannie zadaje wciąż to samo pytanie: „Jakie cele pragniemy razem osiągnąć? W jakiej mierze jesteśmy przygotowani do tego, by wspólnie dążyć do realizacji ważnych celów, których nie możemy, albo już nie jesteśmy w stanie, osiągnąć jako poszczególne państwa.

Wielokrotnie zadawałem to pytanie, jeszcze przed ostatnim rozszerzeniem Unii, podczas mojej kadencji na stanowisku Przewodniczącego Komisji, ponieważ uważałem, nie bez powodu, że należy sobie na nie odpowiedzieć zanim państwa kandydujące, w tym czasie Austria, Szwecja i Finlandia, zostaną przyjęte do Unii. Polityczne cele tych państw nie zawsze pokrywały się z celami deklarowanymi przez kraje dwunastki, zwłaszcza jeśli wziąć pod uwagę status tych trzech państw jako państw neutralnych. Obawiam się jednak, że rzucałem wówczas słowa na wiatr. Zupełnie jak gdybym zadając to pytanie dotykał jakiegoś tabu, ponieważ ktoś, kto je zadawał narażał się na to, że obrazi to czy inne ugrupowanie albo zniszczy ducha błęgiego optymizmu, którego należało koniecznie zachować.

Ze swojej strony nadal sądzę, że lepiej jest podejmować stojące przed nami pytania niż chować je pod sukno i że narażamy się na mniejsze ryzyko ujawniając potencjalne obszary niezgody przed przyjęciem nowych partnerów, niż gdyby miały się ujawnić po ich przyjęciu. Nie powinno być zatem dla nikogo zaskoczeniem, że w swoich kontaktach z politykami oraz intelektualistami i przedstawicielami organizacji społecznych z krajów Europy środkowej i wschodniej w rozmowach prywatnych i na forum publicznym powracałem nieustannie do pytania jakie cele pragną osiągnąć przystępując do Unii.

A przy tym – jak sami państwo rozumieją i jak powiedziałem na wstępie tych uwag – byłem jak najdalej od zniechęcania ich do podjęcia tego kroku. Żywię

głębokie przekonanie, że naszą historyczną misją jest ponowne zjednoczenie Europejczyków w jeden organizm polityczny. Jednak sadzę, że powinniśmy najpierw osiągnąć zgodę co do zawartości kontraktu małżeńskiego, zanim zdecydujemy się na jego ogólną postać. To znaczy: zanim określimy kształt konkretnych instytucji, które umożliwią nam wspólne działanie, albowiem jeśli chcemy zrealizować jakiś wspólny projekt za pośrednictwem wspomnianych instytucji, musimy najpierw z należytą precyzją określić jego zawartość.

Dotyczy to w równej mierze Państw znajdujących się już w Unii jak i tych, które dopiero pukają do jej drzwi. Czy pragniemy być wierni zasadom kontraktu europejskiego, który podsumowałbym następująco: rywalizacja która stymuluje, współpraca, która wzmacnia, i solidarność która jednoczy? Czy dysponujemy wolą polityczną aby wyposażyć Unię Europejską w środki, jakich ten kontrakt wymaga? Jeśli tak, to powiem bez wahania, że oznacza to konieczność poszerzenia europejskiego budżetu poza granice wytyczone przez postanowienia Agendy 2000, na które kraje piętnastki zgodziły się, pod przewodnictwem Niemiec, wiosną tego roku. To zaś oznacza, moim zdaniem, konieczność wyciągnięcia wszystkich wniosków z zasady akcentowanej z taką mocą swego czasu przez ministra Hansa Genschera, zgodnie z którą nie można zmusić żadnego Państwa Członkowskiego do tego, by poszło drogą zjednoczenia dalej niż może lub pragnie, a równocześnie głoszącej, że żadne państwo, które nie chce pójść dalej tą drogą nie może uniemożliwiać tego innym

Każdy realistyczny projekt wymaga sprawnie działających instytucji

Jeśli osiągniemy zgodę w sprawie podstawowych pytań, które przed państwem zarysowałem, pozostanie nam jedynie jasne rozróżnienie trzech komplementarnych wobec siebie sposobów rozwiązywania stojących przed nami problemów.

Po pierwsze można poprawić obecny sposób funkcjonowania Unii bez konieczności zmiany treści Traktatu. W tym celu musimy powrócić do idei trójkąta instytucjonalnego. Równoległe należy rozpocząć dialog, zmierzający do znalezienia odpowiedzi na pytanie, jak realistycznie może kształtować się kontrakt małżeński dla Europy trzydziestu państw.

Na koniec należy spełnić polityczne i instytucjonalne warunki, dzięki którym awangarda będzie mogła posuwać się dalej na drodze ku politycznej integracji.

Jednak zanim do tego dojdzie, zważywszy, że często jesteśmy sługami bieżących wydarzeń, musimy – wraz z zainteresowanym państwami – podjąć wyzwania jakie stawiają przed nami powtarzające się kryzysy w Europie południowo-wschodniej. Po wydarzeniach w Kosowie stoimy wobec pilnej potrzeby znalezie-

nia drogi, która umożliwi nam osiągnięcie w tym regionie stopniowego pojednania, powstanie stabilnych granic i trwałego pokoju. W tej kwestii jasny plan działania jest nam potrzeby bardziej niż liczne stare i nowe organizacje, rywalizujące ze sobą i wchodzące sobie nawzajem w drogę.

Istnieje pewien historyczny precedens czyli inicjatywa Roberta Schumana z roku 1950, który zaproponował wczorajszym wrogom, aby nawiązali współpracę w zakresie tego, co stanowiło wówczas o sile potencjału wojennego, czyli produkcji węgla i stali. Szukając sposobu w jaki możemy zachęcić wspomniane narody i państwa do współpracy, rozwoju wymiany towarów, usługi i kapitału oraz do przyjęcia minimalnego zbioru zasad i instytucji, które promowałyby rozwój tej współpracy możemy czerpać inspirację z podobnych dokonań. Finansowa i technologiczna pomoc z naszej strony uzależniona byłaby od tego, czy wspomniane kraje zmierzałyby w stronę takiej elastycznej formy organizacji, przy uwzględnieniu aktywnego wsparcia ze strony wszystkich państw tego regionu, w tym Rumunii i Bułgarii. Oba te kraje należałoby przy tym zdecydowanie zapewnić, że ich udział w tak rozumianym „Związku Bałkańskim” nie powodowałby w żadnej mierze opóźnienia procesu ich przystępowania do Unii Europejskiej. Jednego możemy być pewni: historia osądzi nas na podstawie tego, czy potrafimy po raz pierwszy w dziejach zapewnić w tym regionie istnienie stabilnych granic, ochronę mniejszości i poszanowanie praw człowieka, a wszystko to w okresie, w którym wspomniane kraje wkraczają równocześnie na drogę wiodącą ku społecznej i gospodarczej modernizacji.

Wracając do kwestii trójkąta instytucjonalnego, chciałbym przy okazji zauważyć, że Parlament Europejski wyposażony przez Traktat Amsterdamski w nowe prerogatywy, musi posługiwać się nimi rozsądnie i zadbać o to, by obywatele krajów Europy aktywniej włączyli się w proces rozwiązywania wyzwań stojących przed naszym kontynentem. Jeśli chodzi o Komisję Europejską, tylko wtedy może ona powrócić do swojej dawniejszej roli siły napędowej integracji, jeśli wykorzysta w pełni potencjał jaki niesie zgodne działanie wszystkich członków i dowiedzie swojej przydatności pomagając Przywódcom Rządów w znajdowaniu dynamicznych kompromisów, od których zależy budowa zjednoczonej Europy. Jeśli uda się jej tego dokonać, będzie w stanie zaproponować konkretne rozwiązania oraz za pomocą przysługującego jej prawa do inicjatywy legislacyjnej zademonstrować jak należy rozumieć interes Europy. Pociągałoby to za sobą konieczność odpowiedniego zreformowania Rady Ministrów. Obecnie ciąży na niej nadmiar wielorakich zadań, co z kolei znajduje odzwierciedlenie w nadmiernym obciążeniu Rady Europejskiej, która nie może spełniać swojej roli przywódczej. Dlatego też zaproponowałem aby ministrowie do

spraw europejskich, wyposażeni w pełny mandat swoich rządów, spotykali się co dwa tygodnie w Brukseli. We współpracy z Komisją Europejską ministrowie mogli by uporządkować terminarz prac, ustalić priorytety, stosować zasadę subsydiarności, przekazywać zadania do wykonania oraz informować opinię publiczną na temat planów i zamierzeń Unii Europejskiej. Jeśli zależy nam na dalszym rozwoju demokracji i większym udziale obywateli w życiu politycznym, główną zaletą naszych działań musi być przejrzystość i prostota.

Nadawszy pracom nad budową zjednoczonej Europy postać zgodną z nakreślonymi wyżej zasadami, będziemy mogli podjąć podstawowe pytanie o kształt projektu większej Europy: co chcemy osiągnąć i ile możemy zrobić razem? Jeśli okaże się, że podzielamy wiarę, że poszerzenie obszaru Europy ma swoje zalety i może przyczynić się do rozwoju wymiany handlowej i kulturalnej, to dysponujemy realistycznym projektem politycznym, który może stanowić dobrze ugruntowaną podstawę europejskiego pokoju i wzajemnego zrozumienia między narodami, oraz procesu dostosowania gospodarki poszczególnych państw do wielkich przemian zachodzących we współczesnym świecie.

Nazwa Unia Europejska doskonale oddaje sens tego zamierzenia, którego istotą jest łączenie narodów, przy równoczesnym poszanowaniu dla Państw Narodowych, czerpanie korzyści z wolnego handlu i współpracy oraz wzajemne wspieranie wysiłków poszczególnych krajów dzięki wartości dodatkowej, jaką stanowi wspólna polityka w konkretnych dziedzinach. Sądzę, że odświeżone instytucje Traktatu Rzymskiego będą w stanie poradzić sobie z tą złożoną strukturą.

Te wielkie zamierzenia z pewnością nie zadowolą jednak tych wszystkich, którzy pozostają wierni ideałom i politycznej filozofii ojców założycieli zjednoczonej Europy: Monneta, Schumana, Adenauera, de Gaspari, Spaaka... Powinniśmy zatem zawrzeć nowy traktat, dzięki któremu europejska awangarda będzie mogła kontynuować ich dzieło i szybciej niż inne kraje zmierzać w stronę zjednoczonej Europy. Ta awangarda powinna być stale otwarta dla wszystkich państw, które miałyby ochotę pewnego dnia do niej dołączyć. Mówiąc krótko, awangarda powinna nadal kroczyć dotychczasową drogą, dążąc do integracji gospodarczej i monetarnej, dalszego rozwoju społecznego i ochrony środowiska naturalnego, powołania europejskich sił szybkiego reagowania, które uczestniczyłyby w realizacji misji Petersburga, podejmowania wspólnych działań w zakresie polityki zagranicznej oraz ustanowienia w Europie obszaru powszechnego bezpieczeństwa. Aby uniknąć nieporozumień awangarda powinna być wyposażona w odrębne instytucje. W świetle powyższych rozważań uważam zatem, że system zacieśnionej współpracy stworzony przez Traktat Amsterdamski nie jest w stanie zagwaran-

tować nam dobrego rozwiązania stojących przed nami problemów.

* * *

Jednak powyższe rozważania dotyczące rozwiązań instytucjonalnych nie mogą odwracać naszej uwagi od kwestii w tej chwili podstawowej. Obserwuję widoczne trudności, z jakimi borykają się kraje kandydujące do Unii, zmuszane przez nas do włączenia obszernych *acquis communautaire* do swoich systemów prawnych. Jest to ogromne zadanie dla krajów żyjących dotąd w radykalnie odmiennym kontekście gospodarki ściśle scentralizowanej.

Przywodzi mi to na myśl wysuniętą w roku 1990 propozycję niezwłocznego stworzenia, bez żadnych warunków wstępnych, konfederacji państw europejskich. Szkic tego projektu został zarysowany przez Francois Mitternada, jednak pomysł – bez wątpienia źle sformułowany i nietrafnie zaprezentowany – spełnił na niczym. Nie zmienia to faktu, że sam pomysł był pociągająco prosty: pokazać tym krajom, że są członkami większej rodziny europejskiej i że nawet jeśli nie mogą przystąpić do wspólnego rynku, to na zasadach stałej współpracy mogą współdziałać z państwami członkowskimi Unii Europejskiej w podstawowych sprawach dotyczących ich własnego bezpieczeństwa, wewnętrznego i zewnętrznego.

Nie wdając się, możecie mi wierzyć, w roztrząsania typu co by było, gdyby, sądzą, że polityczny gest tego rodzaju zostałby także dziś przyjęty z należytym uznaniem. Nie trzeba by w tym celu powoływać nowych instytucji czy pozbawiać Rady Europy albo OBWE ich prerogatyw. Wystarczyłoby jedynie otworzyć ramiona na naszych wschodnio- i środkowo-europejskich braci, którzy zaczynają powoli powątpiewać w naszą wolę polityczną. Na zakończenie powtórzę raz jeszcze, że ponowne zjednoczenie Europy jest naszym podstawowym historycznym obowiązkiem.

Aspen Institute, Wykład Wallenbergowski, 14 listopada 1999

Przełożyli: Bożena Umińska, Jarosław Mikos

Valery Giscard d'Estaing, Helmut Schmidt

Wysokie pokoje i przedsiönek

Tuż przed końcem zeszłego roku 15 szefów państw i rządów naszkicowało plan dla Unii Europejskiej. Był to skok – tyle że jedną nogą. Ta jedna noga ruszyła za szybko i za daleko; druga zaś, bardzo ostrożnie, została z tyłu.

Oprócz negocjacji prowadzonych z Polską, Węgrami, Czechami, Słowenią, Estonią i Cyprem – które już wystąpiły o członkostwo w Unii Europejskiej – przywódcy Piętnastki postanowili rozpocząć rokowania także ze Słowacją, Łotwą, Litwą, Rumunią, Bułgarią i Maltą. Komisja Europejska wręcz zapowiedziała, że do końca 2000 roku określi zarówno termin przyjęcia siedmiu lub ośmiu kandydatów, jak i stosowne dla każdego z nich okresy przejściowe. Przywódcy Piętnastki nie zdołali jednak poczynić postępów w przygotowaniu samej Unii do tego, by była w stanie wchłonąć tak ogromną liczbę nowych członków.

Tymczasem potrzeba reformy instytucji UE jest pilna. Nie działają one dobrze już teraz, gdy państw członkowskich jest zaledwie 15. Jeśli ich liczba tak znacznie wzrośnie – instytucje te, w niezmienionej postaci, w ogóle nie będą mogły funkcjonować. Co gorsza, zwiększenie liczby członków sprawi, że reforma stanie się jeszcze trudniejsza!

Oczywisty pośpiech, z jakim dąży się do poszerzenia Unii, połączony z zaniebdywaniem reformy jej instytucji, może wpędzić UE w w serię poważnych kryzysów w pierwszym dziesięcioleciu XXI wieku. Może też Unię rozwodnić, sprowadzając ją jedynie do roli strefy wolnego handlu, z zachowaniem tylko niektórych instytucji na obrzeżach.

Takie zniekształcenie istoty Unii Europejskiej i jej jedyne w swoim rodzaju historycznego celu mogłoby się spodobać nacjonalistom w co najmniej kilku krajach. Ale przede wszystkim dałoby powód do satysfakcji tym w Waszyngtonie, którzy aspirują do zachowania kontroli nad Europą, by ułatwić Ameryce realizowanie jej globalnych zamiarów geopolitycznych; te zaś bywają niekiedy złudzeniami.

Powoli, krok za krokiem

Wiedza historyczna niektórych polityków rozprawiających o przyszłości Europy zdaje się sięgać nie dalej niż czasów Hitlera, Stalina i zimnej wojny. Nie rozumieją oni dostatecznie XVIII i XIX stulecia, a zwłaszcza historii narodów Półwyspu Bałkańskiego.

Historia Europy ostatnich paru wieków to dzieje powstawania konkurujących ze sobą i zwalczających się państw narodowych; większość z nich ma własny język i własną historię. Dziś żaden z tych narodów nie poświęci chętnie swego dziedzictwa ani nie zrezygnuje z samostanowienia. Nakłonienie ludzi do ustąpienia z części suwerenności w zamian za postęp, jakiego ich kraj może dokonać w przyszłości, wymaga postępowania krok za krokiem.

Taka metoda działania – etapami – począwszy od planu Schumana w 1950 r., przyniosła niewiarygodny sukces w postaci dzisiejszej Unii Europejskiej. Jeśli obecni przywódcy UE sądzą, że podwojenie liczby członków może się dokonać jedynie w drodze doraźnych działań rad ministerialnych i ich urzędników – mogą wkrótce spaść w poważne kłopoty, i to także w stosunkach z własnymi wyborcami.

Proces integracji zainicjowali Francuzi. Niemcy od początku zaakceptowali więzi ze wspólnotami europejskimi. Przynajmniej od lat 70. Francuzi są zgodni co do tego, że włączenie Niemiec do Wspólnot będzie trwałym sukcesem, o ile naród francuski zwiąże się ze wspólnotami w ten sam sposób. Ta roztropność Niemców i Francuzów sprawiła, że proces integracji rozwijał się pomimo kryzysów.

Do ostatniego kryzysu doszło mniej więcej w czasie traktatu z Maastricht, ale mimo to stworzono euro (projekt wspólnej waluty szykowano 20 lat). I znów – co za sukces! Gdybyśmy dziś nie mieli systemu Europejskiego Banku Centralnego, niektóre z dawnych krajowych banków centralnych i waluty narodowe mogłyby zostać wmanewrowane w sytuację kryzysową, po czym musiałyby akceptować warunki narzucane przez wspólną wolę rynków i surową krytykę Międzynarodowego Funduszu Walutowego. Wówczas wspólny europejski rynek stanąłby wobec groźnych napięć.

Unia wobec mocarstw

Ważnym dodatkowym motywem strategicznym na rzecz integracji europejskiej stanie się teraz wola utrzymania znacznego zakresu suwerenności w stosunku do potęg światowych. Żadne z państw Europy nie ma wystarczającej siły, aby na własną rękę stawić czoło głównym mocarstwom świata, które w nadchodzącym stuleciu na pewno będą ulegały pokusie rozwiązywania własnych problemów bez należytego uwzględniania interesów innych.

Państwa europejskie mogą liczyć na utrzymanie wpływów w świecie pod jednym warunkiem – że wspólnie wypracują taką konstrukcję Unii, która sprawi, iż będzie ona skutecznie działać jako całość. Czy bowiem inaczej nasz głos będzie słyszalny w takich sprawach, jak: stosowanie prawa międzynarodowego, ograniczenie zbrojeń, reakcja na wojny w innych częściach świata, zarządzanie światowym handlem, odpowiedź na ocieplenie klimatu, łagodzenie skutków globalnej eksplozji demograficznej, uporanie się z falami uchodźców oraz – co najpilniejsze – przekształcenie obecnego chaosu rynków finansowych w stabilny i efektywny system globalny.

W XXI wieku, najpóźniej w drugiej jego połowie, będzie stopniowo zanikać zjawisko jednego supermocarstwa – Ameryki. Potęg światowych będzie więcej. Tymczasem Unii Europejskiej daleko jeszcze do statusu światowego mocarstwa, gdyż UE nie potrafi jeszcze prowadzić silnej wspólnej polityki zagranicznej i polityki bezpieczeństwa.

Wielkiego wysiłku wymaga przekonanie starych narodów Europy, że to od naszej woli dalszego integrowania się zależy, jaką w przyszłości rolę będziemy odgrywali i na ile skutecznie potrafimy chronić interesy naszych starzejących się społeczeństw.

Czy Wielka Brytania zdecyduje się w końcu na pełne włączenie się do Unii – zobaczymy. Dopóki jednak naród angielski wybiera, tak jak obecnie, siedzenie okrakiem na płocie – na wpół w Unii, na wpół poza nią – dopóty postęp integracji będzie głównie zależał od bliskiej współpracy i przywództwa Francji i Niemiec. Równoległe z utrzymaniem globalnego sojuszu bezpieczeństwa z Ameryką będą one chronić swą suwerenność.

Najpierw reforma

Przyjęcie do Unii Europejskiej Polski, Czech i Węgier – narodów liczących razem 60 mln ludności – zasługuje na wysoki priorytet. Ale pierwszym z priorytetów musi być reforma instytucjonalna UE. Na pewno natomiast nie jest priorytetem przyjęcie Turcji, czyli rozszerzenie obszaru przyszłej wspólnej polityki zagranicznej i polityki bezpieczeństwa aż do granic Syrii, Iraku, Iranu i Kaukazu.

W niektórych przypadkach stowarzyszenie na zasadzie ekonomicznej byłoby właściwsze. Nie byłoby bowiem mądre, gdyby nagle wystawić kilka kruchych krajów na pełną konkurencję ze strony zaawansowanych europejskich firm – los, jaki spotkał przemysł dawnej NRD, nie zachęca do powtórek. Nie byłoby też mądrze zachęcać miliony pracowników, by emigrowali do Europy Zachodniej, gdzie czekałaby ich pokusa pozostania na stałe, skoro mogą tu zarobić pięć, dziesięć razy więcej niż u siebie.

Przywódcy Europy powinni wziąć pod uwagę takie problemy społeczne i gospodarcze, nim pędzą przed siebie bez przygotowania.

Trójpółowka

Poszerzenie Unii do liczby 27 krajów członkowskich – w sumie niemal 530 mln ludności – różni się od początkowego procesu integracji i nie może nas doprowadzić do stworzenia jednolitego systemu.

Padły już propozycje kilku rozwiązań: Europa różnych szybkości rozwoju, Europa koncentrycznych kręgów, Europa dwustopniowa. Obecnie, gdy ruszył już proces poszerzenia Unii, stało się jasne, że w perspektywie ludzkiego życia, czyli w ciągu następnych 20-50 lat, rozwój Europy będzie posuwał się po trzech różnych torach:

1. Zorganizowanie przestrzeni europejskiej zgodnej z definicją poszerzenia. Obejmie ono zagadnienia związane z gospodarką i wolnym handlem oraz integrację polityczną w stopniu ograniczonym – w najlepszym razie taką jak obecnie. Sprawą pierwszorzędną będzie tu reforma instytucji w celu osiągnięcia zdolności do działania; w przeciwnym razie system upadnie – tak jak Komisja Europejska w roku ubiegłym. Najgorszym z rozwiązań byłoby ukrywanie nieumiejętności podjęcia reformy za zasłoną dymną fałszywych kompromisów!

W owej przestrzeni europejskiej każde państwo – w tym Niemcy i Francja – zaakceptuje to, co będzie uważać za zgodne ze swymi interesami, przy zachowaniu stosownej solidarności z innymi. Sprawy nie wymagające wspólnych rozwiązań czy regulacji pozostaną pod kontrolą poszczególnych państw. Zasada subsydiarności musi być wreszcie wprowadzona w życie.

2. Drugi tor rozwoju to organizowanie wspólnej europejskiej obronności. Ten proces już trwa, przy czynnym obecnie wsparciu ze strony Wielkiej Brytanii. Aby taka obrona funkcjonowała, musi opierać się na państwach o znacznym potencjale wojskowym oraz na gotowości ich społeczeństw do zaakceptowania mechanizmu podejmowania szybkich i skutecznych decyzji.

3. Trzeci tor obejmie to, co pozostało z początkowych ambicji integracyjnych.

To oczywiste, że pełna integracja nie jest realistycznym celem dla 30 krajów bardzo różniących się tradycjami politycznymi, kulturą i poziomem rozwoju gospodarczego. Próba integracji takiej liczby państw może zakończyć się jedynie kompletnym fiaskiem. Jest również oczywiste, że nie wolno narzucić integracji żadnemu państwu, które tego odmawia.

Euro-Europa

Jedyną zatem realistyczną opcją jest integracja budowana przez te kraje, które wykazują taką wolę polityczną oraz mają niemal identyczne warunki gospodarcze i społeczne. W tej chwili wszystkie takie kraje należą do strefy euro, której populacja już przekracza liczbę ludności Stanów Zjednoczonych. Czy część z tych państw wejdzie na nową ścieżkę – zintegrowania niektórych własnych kompetencji politycznych na zasadach federacyjnych?

Wymagałoby to na pewno inicjatywy krajów założycielskich: Francji, Niemiec i Włoch oraz Beneluksu, jak też innych kandydatów wykazujących dobrą wolę i zdecydowanie. Aby jednak ten proces odniósł skutek, musiałyby powstać dodatkowe instytucje: jakaś wspólna rada, struktura o charakterze parlamentarnym funkcjonalnie powiązana z parlamentami narodowymi; lecz prawdopodobnie – nie żadna komisja, czyli organ wykonawczy. W rezultacie byłyby to „instytucje wewnątrz instytucji” już działających w UE.

Jedynym ograniczeniem, jakie mogłyby temu przedsięwzięciu narzucić kraje w nim nie uczestniczące, to konieczność dotrzymywania przez tę nową grupę – nazwijmy ją tak – „euro-Europejczyków” – wszelkich zobowiązań podjętych przez szeroką Unię Europejską oraz to, że nowym instytucjom nie będzie wolno wchodzić w konflikty z kompetencjami istniejących już instytucji europejskich.

Przy wszelkich wadach, jakie mają analogie, ta nowa grupa państw utworzy na wielkim kontynencie europejskim byt polityczny podobny do tego, który na kontynencie północnoamerykańskim tworzą Stany Zjednoczone.

Nasi przywódcy są w błędzie, jeśli sądzą, że szybkie poszerzenie Unii zakryje problemy nie rozwiązane przez konferencje w Maastricht i Amsterdamie. Popelnią również błąd, jeśli pozostawią te zagadnienia do rozwiązania nowej konferencji międzyrządowej, nie uzgodniwszy najpierw wyraźnych wytycznych politycznych dla swych dyplomatów.

Europie potrzeba przywódców odpowiedzialnych, cieszących się zaufaniem swych wyborców oraz gotowych jasno sformułować swe cele i z determinacją dążyć do kształtowania historii.

Valery Giscard d'Estaing, były prezydent Francji, i Helmut Schmidt, były kanclerz Niemiec, wspólnie przewodniczą Komitetowi na rzecz Unii Walutowej Euro-py. Artykuł powyższy ukazał się w kilku europejskich gazetach.

*Źródło: „Gazeta Wyborcza”
Przełożył Jan Sęk*

Joschka Fischer

Quo vadis, Europo?

Liczy się to, co zostało powiedziane! Niemal równo 50 lat temu Robert Schuman przedstawił swoją wizję „europejskiej federacji”. Rozpoczęła się nowa era w historii Europy. Integracja europejska była odpowiedzią na stulecia niepewnej równowagi sił na kontynencie targanym raz po raz wyniszczającymi wojnami o hegemonię, które osiągnęły kulminację podczas obu wojen światowych. Dlatego istotą myślenia o Europie po 1945 r. było i jest odrzucenie zasady *balance of power* – systemu równowagi sił i dążenia poszczególnych państw do hegemonii, powstałego po pokoju westfalskim w 1648 r. – i zastąpienie jej przez ścisły związek, oparty na ich żywotnych interesach i przeniesieniu suwerenności na ponadnarodowe instytucje europejskie.

Po pół wieku europejski proces integracji jest zapewne najważniejszym wyzwaniem politycznym dla wszystkich uczestniczących w nim narodów. Jego sukces lub niepowodzenie czy nawet tylko stagnacja będą miały przemożny wpływ na przyszłość nas wszystkich, zwłaszcza młodego pokolenia. Wielu ludzi uważa ten proces za biurokratyczne przedsięwzięcie bezdusznej eurokracji z Brukseli; w najlepszym razie – nudne, w najgorszym – niebezpieczne.

Na czas tego przemówienia zdystansuję się wobec swej roli ministra spraw zagranicznych i członka rządu Niemiec, choć zdaję sobie sprawę, że nie jest to naprawdę możliwe. Chciałbym dziś jednak mówić nie o bieżących wyzwaniach polityki europejskiej, o konferencji rządowej członków Unii czy rozszerzeniu jej na wschód, lecz o możliwych perspektywach strategicznych integracji europejskiej.

Ani kroku w tył

Dziesięć lat od zakończenia zimnej wojny, u progu ery globalizacji problemy europejskie tak się spiętrzyły, że dysponując obecnymi środkami, bardzo trudno będzie się z nimi uporać. Wprowadzenie wspólnej waluty, decyzja o rozszerzeniu Unii na wschód, rozwój wspólnej polityki bezpieczeństwa i polityki zagranicznej wyznaczają nie tylko to, co zdołaliśmy osiągnąć, lecz także stawiają

nowe wyzwania, z którymi przyjdzie nam się zmierzyć.

Quo vadis, Europa? – takie pytanie stawia nam ponownie historia. Odpowiedź Europejczyków może być tylko jedna: naprzód, ku finałowi integracji europejskiej. Cena, jaką Europa musiałaby zapłacić za cofnięcie się czy nawet tylko porzucenie na dotychczasowych osiągnięciach, byłaby dramatycznie wysoka. Dotyczy to w szczególności Niemiec i Niemców.

W nadchodzącej dekadzie musimy rozszerzyć Unię na wschód i południe, co doprowadzi do podwojenia liczby państw członkowskich. By podolać temu historycznemu zadaniu, nie podważając zdolności Unii do działania, potrzebujemy integracji politycznej.

Zsynchronizowanie obu tych procesów jest chyba największym wyzwaniem, przed jakim Unia kiedykolwiek stała. Żadne pokolenie historycznych wyzwań nie wybiera. Unia staje przed nim w wyniku zakończenia zimnej wojny i wymuszonego podziału Europy. Wymaga to od nas podobnych wizjonerskich zdolności i determinacji, jakie wykazali Jean Monnet i Robert Schuman. Tak jak wtedy, po zakończeniu ostatniej wielkiej wojny europejskiej, będącej zarazem – jak niemal wszystkie europejskie konflikty zbrojne – wojną niemiecko-francuską, tak i teraz, gdy finalizujemy dzieło budowy Unii Europejskiej poprzez jej rozszerzenie na wschód i dokończenie integracji politycznej, najwięcej będzie zależało od Francji i Niemiec.

Bądźmy gotowi

Dwie historyczne decyzje podjęte w połowie XX wieku odwróciły losy Europy ku lepszemu: decyzja USA o pozostaniu w Europie i postawienie przez Francję i Niemcy na integrację.

Z chwilą wcielenia idei integracji w życie powstał nie tylko nowy porządek w Europie – ściśle biorąc, w Europie Zachodniej – lecz także dokonał się zasadniczy zwrot w jej historii. Wystarczy porównać historię Europy w pierwszej i drugiej połowie XX wieku. Szczególnie pouczające jest spojrzenie z perspektywy Niemiec – jak wiele nasz kraj zawdzięcza idei integracji europejskiej i jej urzeczywistnieniu.

Nowa – mówiąc bez przesady, rewolucyjna – zasada europejskiego systemu państw narodziła się we Francji. Jej stopniowe urzeczywistnianie, poczynwszy od utworzenia Wspólnoty Węgla i Stali, a skończywszy na stworzeniu wspólnego rynku i waluty, opierało się głównie na niemiecko-francuskiej wspólnocie interesów. Nie miała ona jednak nigdy charakteru elitarnego, zawsze była otwarta na inne państwa europejskie – i taki stan rzeczy powinien się utrzymać aż do zakończenia procesu integracji.

Integracja okazała się wyjątkowo skuteczna. Miała tylko jeden istotny, wymuszony przez historię, mankament. Nie dotyczyła całej Europy, lecz wyłącznie jej

demokratycznej, zachodniej części. Przez 50 lat linia podziału Europy przebiegała przez środek Niemiec i Berlina. Część Europy, położona na wschód od muru i drutów kolczastych, czekała na szansę wzięcia udziału w procesie jednoczenia się kontynentu. Bez niej integracja nigdy nie byłaby pełna. Taka szansa pojawiła się wraz z końcem podziału Europy i Niemiec na przełomie 1989/90 r.

Robert Schuman dostrzegał to przenikliwie już w 1963 r.: „*Musimy stworzyć zjednoczoną Europę nie tylko w interesie wolnych narodów, lecz również, by móc przyjąć do tej wspólnoty narody Europy Wschodniej, gdy uwolnione od ucisku będą się ubiegać o przyjęcie do niej i będą szukać w niej moralnego wsparcia. Każdy nasz krok na tej drodze będzie dla nich nową szansą. Naszym obowiązkiem jest być w pogotowiu*”.

Po rozpadzie imperium radzieckiego Unia musiała otworzyć się na wschód – w przeciwnym razie idea integracji wypaliłaby się i w końcu umarła (wystarczy spojrzeć na byłą Jugosławię). Unia ograniczona do Europy Zachodniej miałaby ciągle do czynienia z rozdwojonym systemem państw: na zachodzie integracja, a na wschodzie stary system równowagi i stałe zagrożenie ze strony nacjonalistycznych ideologii i animozji. Rozdwojony system wprowadziłby w Europie stan niepewności, a tradycyjne linie podziałów odżyłyby w samej Unii. Wielkim przegranym byłyby wtedy Niemcy. Również geopolityka nie pozostawiła żadnej poważnej alternatywy dla rozszerzania instytucji europejskich na wschód, o czym przekonujemy się właśnie teraz, w epoce globalizacji.

Europejskie priorytety

W odpowiedzi na tę historyczną zmianę UE rozpoczęła proces głębokich przemian:

W Maastricht trzy elementy suwerenności nowoczesnego państwa demokratycznego – własną walutę, bezpieczeństwo wewnętrzne i zewnętrzne – po raz pierwszy powierzono wyłącznie instytucji europejskiej. Wprowadzenie euro oznaczało nie tylko zwieńczenie integracji gospodarczej, było też aktem głęboko politycznym, waluta bowiem jest nie tylko wielkością ekonomiczną, lecz i symboliczną. Wspólna gospodarka i waluta – przy braku odpowiednich struktur politycznych – wytworzyły napięcia, które mogą prowadzić do kryzysów w Unii, jeśli nie dokończymy procesu zjednoczenia.

W Tampere Rada Europy wyznaczyła początek nowego, dalekosiężnego projektu integracyjnego – budowy wspólnej przestrzeni prawnej i bezpieczeństwa wewnętrznego. Europa obywateli staje się coraz bliższa. Wspólne prawo może mieć dużą moc integracyjną.

Pod wpływem wojny w Kosowie państwa europejskie podjęły dalsze kroki dla wzmocnienia wspólnej zdolności do działania ponad politycznymi podziałami oraz porozumiały się w Kolonii i Helsinkach co do nowego celu – rozwoju wspól-

nej polityki bezpieczeństwa i obrony. Był to – po euro – następny krok naprzód, bo jak uzasadnić na dłuższą metę to, że państwa wiążące się nierozdzielnie unią walutową oraz ekonomiczno-politycznymi zależnościami nie reagują wspólnie w obliczu zewnętrznych zagrożeń i nie gwarantują sobie nawzajem bezpieczeństwa?

W Helsinkach zatwierdzono konkretny plan rozszerzenia Unii. Dzięki temu można zarysować przebieg jej przyszłych granic. Przewiduje się, że pod koniec procesu rozszerzenia Unia Europejska będzie liczyć 27, 30 lub nawet więcej członków.

Obecnie stoimy przed bardzo trudnym zadaniem równoległego zorganizowania dwóch wielkich projektów:

1. Możliwie najszybsze rozszerzenie Unii.

Rozszerzenie stwarza duże trudności dopasowania struktur i standardów – zarówno krajom przyjmowanym, jak i samej Unii. Budzi też obawy naszych obywateli: Czy będą zagrożone miejsca pracy? Czy w wyniku rozszerzenia Europa stanie się jeszcze mniej przejrzysta i zrozumiała dla obywateli?

Musimy te kwestie bardzo poważnie rozważyć, ale nie wolno stracić z oczu historycznego wymiaru rozszerzenia Unii na wschód, gdyż jest to niepowtarzalna szansa na zjednoczenie przez stulecia wstrząsanego wojnami kontynentu. Leży też w narodowym interesie Niemiec. Ryzyka i pokusy, na które narażone są Niemcy z powodu rozmiarów i centralnego położenia, można trwale przewycięzać, rozszerzając Unię i zarazem pogłębiając jej integrację. Rozszerzenie, np. na południe, jest także programem rozwoju dla całej Europy, w tym dla niemieckiej gospodarki. Niemcy muszą zatem pozostać rzecznikiem szybkiego rozszerzenia Unii na wschód, prowadzonego stosownie do postanowień z Helsinek.

2. Zdolność Europy do sprawnego funkcjonowania.

Instytucje Unii stworzono dla sześciu państw członkowskich. Z ledwością wystarczają dla 15. Istnieje niebezpieczeństwo, że rozszerzenie Unii do 27-30 członków przewyższy jej zdolność absorpcyjną i może prowadzić do kryzysów. To niebezpieczeństwo nie przemawia jednak przeciwko możliwie najszybszemu rozszerzeniu, lecz za zdecydowaną reformą instytucji.

Te dwa zadania stoją w centrum zainteresowania obecnej konferencji międzyrządowej. Unia zobowiązała się, że do 1 stycznia 2003 r. zdoła przyjąć nowych członków. Rozwiązanie trzech kwestii – ustalenie składu Komisji Europejskiej, rozdział głosów w Radzie Europy, a zwłaszcza zwiększenie mocy decyzji zapadających większością głosów – jest nieodzowne dla dalszego gładkiego przebiegu procesu rozszerzenia UE. Jest priorytetem.

Wielka Unia

Niezależnie od wyniku konferencji międzyrządowej dla przyszłości Unii musimy już dziś myśleć o procesie jej rozszerzenia, o możliwościach funkcjonowania przyszłej „wielkiej” Unii, o tym, jak powinna wyglądać i funkcjonować.

Zdystansuję się teraz zupełnie wobec roli ministra spraw zagranicznych, by zaprezentować parę przemyśleń zarówno na temat istoty tzw. finalizacji Europy, jak i sposobu zbliżania się do tego celu i osiągnięcia go. Wszystkich zaś eurosceptyków po obu stronach kanału La Manche proszę, by przesadnie nie podkreślali tego, co powiem w gazetowych tytułach, bo – po pierwsze – chodzi tu o osobistą wizję przyszłości rozwiązania problemów europejskich, a po drugie – mowa tu o długim okresie, daleko wykraczającym poza kadencję konferencji międzyrządowej. Nie ma więc powodu do obaw.

Rozszerzenie pociągnie za sobą nieuchronnie reformę instytucji europejskich. Jak wyglądałaby bowiem Rada Europy w składzie 30 szefów państw i rządów? Czy będzie 30 unijnych prezydencji? Jak długo – może nawet tygodniami – będą wtedy trwały posiedzenia Rady? Jak w dzisiejszej strukturze Unii pogodzić interesy 30 członków, uchwałać rezolucje, a potem jeszcze działać? Jak zapobiec temu, by UE nie stała się całkowicie nieprzejrzysta, kompromisy coraz bardziej niepojęte i dziwaczne i żeby poparcie dla Unii wśród jej obywateli nie spadło do zera?

Morze pytań, na które jest jednak bardzo prosta odpowiedź: przejście od związku państw do pełnej parlamentaryzacji w postaci Federacji Europejskiej, której Robert Schuman domagał się już 50 lat temu. A to oznacza nic innego jak parlament europejski i takiż rząd – sprawujące faktyczną władzę ustawodawczą i wykonawczą w granicach federacji. Federacja ta winna być powołana na mocy traktatu konstytucyjnego.

Doskonale sobie uświadamiam, jakie problemy proceduralne i merytoryczne trzeba będzie przewyciężyć na drodze do tego celu. Ale jest dla mnie oczywiste, że Europa tylko wtedy będzie odgrywać odpowiednią rolę w globalnym wyścigu gospodarczym i politycznym, jeśli będziemy odważnie iść do przodu. Receptami z XIX i XX wieku nie da się rozwiązać problemów XXI wieku.

Federacja państw narodowych

Oczywiście, tak proste rozwiązanie wywoła od razu zarzut niewykonalności. Europa nie jest kontynentem młodym; składa się z mozaiki narodów, kultur, języków i historii. Państwa narodowe są tworami jak najbardziej realnymi. Im więcej superstruktur i anonimowych działaczy politycznych, odległych od obywateli, powoła do życia globalizacja i europeizacja – tym bardziej kurczowo ludzie będą się trzymali swoich państw narodowych zapewniających spokój i bezpieczeństwo.

Podzielam wszystkie te zarzuty – są prawdziwe. Byłoby błędem konstrukcyjnym nie do naprawienia, gdyby integrację polityczną próbowano ukończyć na przekór istniejącym instytucjom i tradycjom narodowym, zamiast wziąć je pod uwagę. Takie przedsięwzięcie – w historycznych i kulturalnych warunkach Europy – skazane byłoby na niepowodzenie. Projekt ten będzie wykonalny mimo ogromnych trudności, tylko pod warunkiem że integracja europejska obejmie państwa narodowe taką federacją, w której ich instytucje nie zostaną zepchnięte na bok ani nie przestaną istnieć.

Dotychczasowe wyobrażenie o europejskim państwie związkowym, które stałoby się nową władzą, zastępującą stare państwa narodowe i ich systemy demokratyczne – jawi się jako twór sztuczny, wychodzący poza dojrzałą europejską rzeczywistość. O doprowadzeniu integracji europejskiej do końca można myśleć tylko wtedy, jeśli nastąpi to na zasadzie podziału suwerenności między Europą a państwami narodowymi. To właśnie mieści się w pojęciu „subsydialności” czy „pomocniczości”, na temat którego wszędzie toczą się dyskusje i które mało kto naprawdę rozumie.

Europa obywateli

Jak rozumieć ów „podział suwerenności”? Otóż Europa nie będzie powstawać w przestrzeni pustej politycznie. Treścią europejskiej rzeczywistości są różne narodowe kultury polityczne i demokratyczne społeczności oddzielone wszechobecnymi granicami językowymi. Europejski parlament musi zatem zawsze reprezentować podwójną Europę – Europę państw narodowych i Europę obywateli. Jest to możliwe, pod warunkiem że parlament ten zjednoczy różne elity narodowe i polityczne oraz społeczności narodowe.

Moim zdaniem da się to osiągnąć, jeżeli parlament europejski będzie się składał z dwóch izb. W jednej znajdą się deputowani wybierani przez wszystkich obywateli Unii, a zarazem będący posłami do parlamentów narodowych. Dzięki temu nie będzie sprzeczności między parlamentami narodowymi a parlamentem europejskim – między państwem narodowym a Europą. Co do kształtu drugiej izby – trzeba będzie zdecydować pomiędzy modelem senatu, z senatorami państw narodowych powoływanymi do niego w wyborach bezpośrednich, a izbą państw, analogiczną do naszego Bundesratu. W Stanach Zjednoczonych każdy stan wybiera dwóch senatorów, natomiast o liczbie posłów z danego kraju związkowego do naszego Bundesratu decyduje liczba wyborców danego landu.

Podobnie rysują się dwie opcje europejskiej władzy wykonawczej – rządu Europy. Albo zdecydujemy się na dalszy rozwój Rady Europy w kierunku europej-

skiego rządu – tzn. powstanie on z rządów narodowych; albo przejdziemy – wychodząc od dzisiejszej struktury Komisji Europejskiej – do bezpośrednio wybranego prezydenta z szerokimi uprawnieniami wykonawczymi. Możliwe są tutaj również formy pośrednie.

Potrzebujemy konstytucji

Zaraz padnie zarzut, że Europa już dziś stała się zbyt skomplikowana, a dla obywateli Unii – zbyt nieprzejrzysta, teraz zaś chce się ją jeszcze bardziej skomplikować. Ale zamysł jest dokładnie odwrotny.

Podział suwerenności między federacją a państwa narodowe wymaga traktatu konstytucyjnego. Zapisano by w nim, co wchodzi w skład kompetencji Unii, a co leży w gestii państw narodowych. Duża liczba regulacji na poziomie unijnym to wynik indukcyjnego zjednoczenia wedle metody Monneta oraz wyraz między-państwowych kompromisów dzisiejszej Unii. Nowy, jasny podział kompetencji między federację a państwa narodowe powinien przekazać federacji podstawowe elementy suwerenności, ale tylko te, które bezwarunkowo muszą być regulowane na poziomie europejskim. Reszta natomiast należałaby do państw narodowych. Byłaby to federacja szczupła i zarazem zdolna do działania; całkowicie suwerenna, a jednak polegająca na świadomości swej roli państwach narodowych – członkach tej federacji. Byłaby to także federacja przejrzysta i zrozumiała dla obywateli, gdyż przewyżczyłaby deficyt demokracji.

To wszystko nie będzie jednak oznaczać zniesienia państwa narodowego. Będzie ono niezastąpione – ze swoimi kulturowymi i demokratycznymi tradycjami – by federacyjna unia obywatelska i państwowa była w pełni akceptowana i posiadała legitymizację.

Wiem, że pojęcie „federacji” drażni wielu Brytyjczyków, ale nie przychodzi mi do głowy inne określenie. Nie chodzi tu o to, by kogokolwiek drażnić. Nawet jeśli taką unię osiągniemy – pozostaniemy Brytyjczykami i Niemcami, Francuzami i Polakami. Państwa narodowe będą nadal istnieć i zachowają na płaszczyźnie europejskiej znacznie mocniejszą rolę od tej, jaką mają kraje związkowe w Niemczech. A zasada subsydialności będzie miała w przyszłości w takiej federacji rangę konstytucyjną.

Te trzy reformy – rozwiązanie problemów związanych z demokracją oraz nowy ład kompetencyjny, zarówno poziomy, czyli między instytucjami europejskimi, jak i pionowy, czyli między Europą, państwem narodowym i regionami – mogą się powieść tylko poprzez ustanowienie nowej konstytucji Europy. Jej rdzeń musi być ostoją dla podstawowych praw, praw człowieka i obywatela, dla zrównoważonego

podziału władzy między instytucjami europejskimi oraz dla rozgraniczenia płaszczyzny europejskiej od płaszczyzny państw narodowych. Główną oś takiej konstytucji będzie stanowił stosunek federacji do państwa narodowego. Żeby uniknąć nieporozumień – to nie ma nic wspólnego z renacjonalizacją, wręcz przeciwnie.

Kryzys metody

Czy ta wizja federacji da się zrealizować za pomocą dotychczasowej metody integracji, czy też trzeba zakwestionować samą tę metodę, centralny element dotychczasowego procesu jednoczenia?

Do niedawna w procesie tym dominowała w istocie metoda Monneta, która opierała się na uczynieniu instytucji europejskich i polityki wspólnymi. Ta stopniowa integracja – bez koncepcji stanu końcowego – była w latach 50. przewidziana dla niewielkiej grupy krajów. Wtedy była skuteczna, ale jej przydatność dla politycznej integracji i demokratyzacji Europy okazała się ograniczona. Tam, gdzie równomierny rozwój wszystkich członków UE nie był możliwy, dochodziło do ewolucji grup państw w zmieniających się układach. Widać to w obecnej Unii Gospodarczej i Walutowej czy też na przykładzie układu granicznego z Schengen.

Czy w takim zróżnicowaniu – w intensywniejszej współpracy w dziedzinach cząstkowych – zawiera się odpowiedź na podwójne wyzwanie rozszerzenia i pogłębienia? Właśnie w rozszerzonej – i siłą rzeczy, niejednolitej unii – dalsze zróżnicowanie będzie nieuniknione. Dlatego ułatwienie rozszerzenia jest także głównym celem obecnej konferencji międzyrządowej.

Ale coraz silniejsze zróżnicowanie będzie stwarzać nowe problemy – ztratę europejskiej tożsamości, wewnętrznej spójności oraz groźbę wewnętrznej erozji Unii – gdyby rósł zakres międzyrządowej współpracy poza ramami UE. Kryzysu metody Monneta nie da się chyba już rozwiązać, posługując się jej własną logiką.

Jacques Delors oraz Helmut Schmidt i Valery Giscard d'Estaing już dawno temu próbowali znaleźć odpowiedzi na ten dylemat. Według Delorsa „federacja państw narodowych”, składająca się z sześciu krajów założycielskich Wspólnoty Europejskiej, powinna zawrzeć „umowę w umowie” w celu dogłębnej reformy instytucji europejskich. W podobnym kierunku podążają przemyślenia Schmidta i Giscarda d'Estaing, którzy jednak zamiast sześciu członków-założycieli wychodzą od 11 krajów Unii Walutowej. Już w 1994 r. Karl Lamers i Wolfgang Schaeuble zaproponowali stworzenie „Europy-jądra”. Koncepcja ta miała jednak wadę wrodzoną. Nie dość, że zakładała elitarność owego „jądra” – zamiast magnesu integracyjnego otwartego na wszystkich – ale jeszcze wykluczała zeń Włochy, mimo że należały one do założycieli Unii.

Jeśli nieuniknione rozszerzenie Unii na wschód stwarza rzeczywiście alternatywę – erozja albo integracja; jeżeli poprzestawanie na obecnym związku państw oznaczałoby zastój z wszystkimi jego negatywnymi skutkami – to wtedy UE, pod naciskiem istniejących warunków i wywołanych przez nie kryzysów, stanie przed zasadniczym pytaniem: Czy większość państw członkowskich osiągnie pełną integrację i zgodzi się na traktat konstytucyjny, by utworzyć federację europejską? A jeśli to nie nastąpi, to czy pójdzie tą drogą awangarda – tj. mniejsza grupa członków, tworzących jakby środek ciężkości, gdyż głęboko przekonanych do europeizacji i zdolnych posuwać się naprzód w integracji politycznej?

Kiedy więc nadejdzie ten właściwy czas? Kto będzie brał w tym udział? I czy ten środek ciężkości będzie oparty na umowach, czy też wytworzy się poza nimi? Jedno jest pewne: bez bardzo ścisłej współpracy niemiecko-francuskiej nie powiedzie się w przyszłości żaden europejski projekt.

Pójdźmy tą drogą

Rozwój Europy daleko poza przyszłe dziesięciolecie można sobie wyobrazić w dwóch lub trzech stadiach:

Na początek – intensywniejsza współpraca między tymi państwami, które tego chcą – jak to już jest w przypadku Unii Gospodarczej i Walutowej czy układu z Schengen. W wielu dziedzinach możemy iść do przodu: rozwijanie strefy 11 krajów Eurolandu w unię gospodarczo-polityczną, ochrona środowiska, zwalczanie przestępczości, rozwój wspólnej polityki imigracyjnej i azylowej oraz wspólnej polityki zagranicznej i bezpieczeństwa. Przy tym jest bardzo ważne, by bardziej ożywionej współpracy nie rozumieć jako odwrotu od integracji.

Jednym z kroków pośrednich ku pełnej unii politycznej mogłoby być utworzenie później owego środka ciężkości. Taka grupa krajów zawarłaby nowy traktat podstawowy – rdzeń konstytucji federacji. Powołałaby własne instytucje – rząd, który w ramach Unii przemawiałby jednym głosem w możliwie wielu kwestiach w imieniu członków tej grupy; silny parlament; bezpośrednio wybieranego prezydenta. Ten związek państw musiałby być lokomotywą, prącą do zakończenia integracji politycznej, i obejmować wszystkie elementy późniejszej federacji.

Jestem całkowicie świadom problemów instytucjonalnych, których mógłby taki środek ciężkości przysporzyć. Dlatego niezbędne byłoby zapewnienie, że – po pierwsze – to, co już osiągnięto w UE, nie grozi jej podziałem i – po drugie – że „opona” okalająca Unię nie ulegnie uszkodzeniu w kwestiach politycznych i prawnych.

Trzeba by zbudować mechanizmy, które pozwoliłyby na gładką współpracę owego środka ciężkości z szerszą Unią. Nie da się dzisiaj odpowiedzieć, które

kraje wezmą udział w tym projekcie – państwa założycielskie Unii czy 11 krajów strefy euro, czy jeszcze jakaś inna grupa. Gdy rozważa się opcję środka ciężkości – jedno musi być zawsze jasne: ta awangarda nigdy nie może być elitarna, lecz musi być otwarta dla wszystkich państw członkowskich i kandydatów ubiegających się o przyjęcie do Unii.

Dla wszystkich, którzy chcą uczestniczyć, ale nie mają ku temu warunków, trzeba stworzyć stosowne możliwości. Przejrzystość i możliwość współdziałania wszystkich członków UE i kandydatów byłyby ważnymi czynnikami wpływającymi na akceptację projektu i jego wykonalność. To musi także obowiązywać wobec krajów przystępujących do Unii. Byłoby bowiem historycznym absurdem i niesamowitą głupotą, gdyby Europa – dokładnie wtedy, kiedy w końcu zostanie ponownie zjednoczona – na powrót się podzieliła.

Takie jądro europejskiej grawitacji musi mieć żywotny interes, żeby przyciągać nowych członków. Przyciąganie wewnątrz traktatów unijnych wytworzy się, pod warunkiem że zastosujemy zasadę Hansa Dietricha Genschera: żadnego kraju członkowskiego nie można zmusić do większego rozwoju niż ten, jakiego jest w stanie dokonać lub jakiego sobie życzy, a ten, który rozwijać się nie chce, nie może przeszkodzić w tym innym. W przeciwnym razie owa grawitacja będzie działać poza traktatami.

Ostatnim krokiem integracji będzie federacja europejska. Dojście do tego celu – czy to będzie tylko środek ciężkości, czy większość członków Unii – nie nastąpi automatycznie. Ścislejsza współpraca będzie na początku oznaczać przede wszystkim mocniejsze współdziałanie międzyrządowe; wymuszą ją fakty i znane słabości metody Monneta. Natomiast przejście do traktatu konstytucyjnego – integracji pełnej – będzie wymagało świadomego politycznego ufundowania Europy na nowo.

Oto moja osobista wizja przyszłości – od intensywniejszej współpracy ku europejskiemu traktatowi konstytucyjnemu i ukończeniu wielkiej idei Roberta Schumana, idei federacji europejskiej. Tą drogą moglibyśmy pójść!

Wykład ministra spraw zagranicznych Niemiec Joschki Fischera („Od związku państw do federacji – rozważania na temat finalizacji integracji europejskiej”) wygłoszony 12 maja 2000 r. na Uniwersytecie Humboldta w Berlinie.

*Źródło: „Gazeta Wyborcza”
Przełożył Jacek Stanaszek.*

Hubert Verdine

Odpowiedź Joschce Fischerowi

Kochany Joschka, z uwagą przeczytałem wystąpienie które wygłosiłeś, jako osoba prywatna, na uniwersytecie Humboldta w Berlinie w dniu 12 maja, a które dotyczyło celowości i instytucjonalizacji Unii Europejskiej. Zgodnie z tym, co od razu oświadczyłem, uważam twój krok za wskazany i korzystny. Od objęcia teki ministra spraw zewnętrznych w czerwcu 1997 roku utrzymuję, że opinia europejska niewystarczająco ocenia skutki przyszłego poszerzenia Unii i że nadszedł najwyższy czas aby stawić im czoła. Pragnę podzielić się z tobą moimi osobistymi przemyśleniami na ten temat.

Jak może funkcjonować Europa trzydziestu lub więcej? Od naszego pierwszego spotkania w listopadzie 1998 zadawałem to pytanie i podkreślałem, że wkrótce wyzwanie to zdominuje cały horyzont Europy. Nie ma na to pytanie szybkiej, gotowej czy choćby przemyślanej odpowiedzi. Odpowiedź może zostać wypracowana tylko w trakcie prawdziwej debaty, uczciwej, pełnej i demokratycznej. Nikt nie może z góry utrzymywać że posiada rozwiązanie. Nadszedł już najwyższy czas na rozpoczęcie tej debaty. (...) Wielu europejskich polityków, dawnych i współczesnych uważa, że aby uniknąć paraliżu należy posunąć się dalej. W ciągu ostatnich tygodni zaproponowali, aby kraje zdecydowane na wykonanie dużego skoku w przód w dziedzinie integracji politycznej, stworzyły „twarde jądro” czy też „straż przednią”. Oznacza to powrót do od dawna aktywnie zwalczanej idei Europy o dwóch szybkościach. W tę właśnie perspektywę wpisujesz się i ty, po Jacques Delorsie i innych, proponując stopniowe stworzenie „środka ciężkości” które kiedyś stanie jądrem przyszłej federacji.

W przeddzień objęcia prezydentury, sytuacja Francji różni się od sytuacji innych członków.

Przedstawianie długoterminowych wizji Europy i skuteczne przewodniczenie Unii w trakcie przeprowadzanej reformy instytucjonalnej to dwa niezbędne ale i całkowicie różne zadania.

Rolą kraju przewodniczącego UE jest dążenie do przekonania krajów członkow-

skich do wybrania najambitniejszych rozwiązań. Uwzględniając europejskie reguły podejmowania decyzji rozwiązanie to musi być także konsensusem. Niemożliwe jest wypełnianie tej roli przy równoczesnym przedstawianiu projektu który, jak to już widzimy, może podsyć głębokie różnice pomiędzy krajami członkowskimi.

W Rambouillet wspólnie z prezydentem, premierem, kanclerzem i zainteresowanymi ministrami bez kłopotu uzgodniliśmy, że przed kolejnymi krokami naprzód trzeba pozytywnie zakończyć Konferencję Międzyrządową w Nicei. Nie oznacza to zakończenia za wszelką cenę. Jeżeli piętnastka nie będzie w stanie pomimo wysiłków przewodniczącej Francji i przy pełnym poparciu Niemiec porozumieć się w sprawach równowagi, większości kwalifikowanej, rozmiarów Komisji i wzmocnionej współpracy, do czego służyłyby spekulacje czy protesty na temat Europy za dziesięć czy dwadzieścia lat. Konferencja Międzyrządowa jest sprawdzianem woli reform Europejczyków.

Z wypowiedzi niektórych komentatorów i francuskich polityków wynika, że idea federacji nie tylko nie budzi już strachu, stała się nawet pociągającą. Wymaga odwagi, wydaje się prosta i może skutecznie zwalczyć widmo paraliżu. Wiele obaw i kontrargumentów w dobie globalizacji po prostu się zestarzało. Co więcej istnieją już elementy struktury federalnej, na przykład Trybunał, Euro. Dlaczego więc nie? Przyjazne nastawienie i rozproszona sympatia nie upoważniają jednak rządzących polityków do podpisania się bez przeprowadzenia dogłębnych analiz pod tak rewolucyjną perspektywą, zwłaszcza że proponowane rozwiązania federacyjne różnią się w podstawowych punktach.

Sądzę, że na obecnym etapie najlepiej będzie uniknąć kontrowersji teoretycznych dotyczących znaczenia słowa „federalizm” i sformułować precyzyjnie pytania, które pomogą znaleźć niejasne punkty a następnie poszukiwać najlepszych odpowiedzi demokratycznie oceniając ich zalety i wady. W dalszym ciągu tekstu podejmuję taką próbę:

Jak wybrać członków ewentualnego „twardego jądra”? Czy można przyjąć, że lista zostanie określona „*a priori*”. Zrobił to dokument Lammers-Schauble z 1994, ty nie powtarzasz tego błędu. Czy należy założyć, że chodzi o pięć krajów założycieli? Niektóre kraje nie znajdujące się wśród założycieli już dały do zrozumienia, że zamierzają stać się członkami każdego jądra. Inna hipoteza: jądro stworzy jedenaście krajów euro. Ale jedenastka stanie się kiedyś dwunastką, czternastką i więcej a to dużo jak na jądro. Wzmocnienie koordynacji politycznej i ekonomicznej państw euro jest absolutną koniecznością, ale nie pociągnie ona za sobą automatycznie wzmocnionej integracji politycznej. Obszar euro nie pokrywa się z obszarem Schengen ani z Europą obronną. Najwygodniejszym rozwiązaniem mogłaby być dobrowolność i swobodny wstęp do otwartego jądra. Jeśli jednak wszyscy chcieliby w nim być, czy byłoby to

jeszcze jądro i w jaki sposób posuwałoby się szybciej niż inni?

Drugie pytanie jest jeszcze bardziej znaczące: Jakie kompetencje zostaną ewentualnie przekazane na poziom federalny, z jakimi zadaniami, jakie instytucje będą nimi zarządzały? Jakie też pozostaną kompetencje państw członkowskich? Słusznie i przeźornie zaznaczyłeś, że rezygnacja z państw narodowych nie wchodzi w rachubę. Wiesz, że wielu Europejczyków pozostaje głęboko przywiązanych do swojej tożsamości demokracji. Także dla Francji jest to ogromnie ważne

Rozważamy jednak wybieranie, w wyborach powszechnych, prezydenta federacji, który odpowiadałby za politykę zagraniczną i obronną federacji, pod kontrolą Parlamentu Federacji. Co wtedy zostanie w gestii państw narodowych? Jaką rolę zachowają szefowie państw i rządów krajów które przystąpią do Federacji? Mówiąc brutalnie, jak długo będziemy jeszcze mieli prezydenta i premiera we Francji, kanclerza w Niemczech, szefów rządów w innych krajach? Debata, dziś niejasna w tym punkcie, musi stać się precyzyjna. Nie wystarczy oświadczyć, że chcemy i możemy pogodzić stworzenie federacji z utrzymaniem państw narodowych. Równolegle należy zastanowić się czy potrafimy dokładnie określić, co powinno zostać, czy też powrócić pod zarząd krajowy, a co znajdzie się na poziomie federalnym.

Takie rozgraniczenie jest konieczne. Federacja polega właśnie na organizowaniu i ci, którzy zalecają Europie konstytucję również mają ten cel na myśli.

I znowu, debata musi być jasna: czy chodzi tylko o skodyfikowanie podziału kompetencji pomiędzy państwami członkowskimi i federacją, czy też federacja oznacza przekazanie władzy w nowych dziedzinach i w jakich? Sprawiedliwość? Policja? Obronność? Polityka zagraniczna?

Dochodzimy do pytania o naturę ewentualnego rządu. Czy zostanie zbudowany na wzór Komisji, takiej jaką znamy dzisiaj – klasycznej koncepcji federacyjnej? W takim przypadku napotkamy dobrze już znane problemy: prawomocność, przejrzystość, skuteczność, kontrola polityczna. Czy też zostanie wyłoniony przez rządy państw tak jak dzisiejsza rada ministrów. Tę opcję federacji międzyrządowej, dla nas łatwiejszej do zaakceptowania, włączyłeś do swojego wystąpienia między innymi w następstwie naszych rozmów. Czy powtórzymy na poziomie federalnym aktualny dwumian komisja-rada. Wszystko to pozostaje do wyjaśnienia.

Pytanie dodatkowe: jaki parlament będzie kontrolował rząd federalny? Aktualny Parlament Europejski? Parlamenti krajowe? Proponowana przez ciebie podwójna Izba z częścią złożoną z przedstawicieli parlamentów krajowych (interesujący pomysł wart pogłębienia)?

Przechodzę do problemu wyróżnienia poziomów władzy w Europie. Dziś mamy trzy poziomy. Zakładając hipotezę federacji z państwami narodowymi otrzymamy

co najmniej cztery poziomy władzy w Europie: kolektywy terytorialne (także wielopoziomowe); państwa narodowe z władzą ustawodawczą, wykonawczą i aparatem władzy; federację z prezydentem, rządem i parlamentem; poszerzoną Unię Europejską ze swoją Radą, Komisją, Parlamentem i Trybunałem.

Opinia europejska domaga się więcej przejrzystości, prostoty i czytelności, czemu daje wyraz postulując stworzenie konstytucji rozjaśniającej sytuację, a my ryzykujemy spiętrzenie struktur i przemieszanie kompetencji prawdopodobnie jeszcze bardziej skomplikowane niż dziś. Dublowanie instytucji bardzo szybko stałoby się nieznośne. Należy zdawać sobie sprawę, że oznacza to dla większości państw narodowych i narodów olbrzymi problem tożsamościowy i demokratyczny; nie zapominajmy że w Europie – w odróżnieniu od Stanów Zjednoczonych – mamy narody.

Można oczekiwać, wspominasz o tym pod koniec wystąpienia, że pewnego dnia federacja połączy się z całą Unią, ale to wydaje się całkowicie nierealne.

Sądzę że sukces Konferencji Międzyrządowej, a w szczególności radykalne uelastycznienie ściślejszej współpracy stanowiące pierwszy etap twojego planu, są najlepszym sposobem zdynamizowania Unii, stworzenia dla niej dynamicznej wizji przyszłości instytucjonalnej oferując jej zarazem narzędzia przyszłego ambitniejszego nawet postępu. Można tego dokonać bez naruszania wszystkich europejskich sprzeczności i unikając przekształcenia instytucjonalnej bóleczki w kryzys. Także ci którzy naprawdę pragną pójść dalej w integracji politycznej będą mieli czas na przygotowanie się. Proponuję tak właśnie postąpić. Szybko zauważymy, że kraje będą zainteresowane jedną bądź wieloma ściślejszymi kooperacjami w kluczowych dziedzinach.

Myślę, że podstawą przemyśleń są koncepcje federacji i federacji państw narodowych. Czy chodzi nam w końcu o jedno i to samo – o klasyczny federalizm? W takim przypadku zmierzamy ku blokadzie. Czy też koncepcja federacji państw narodowych, oryginalna droga otwarta przez Jacques Delorsa na którą ty się z kolei skierowałeś, zawiera zaczątek innego rozwiązania zadowalająco odpowiadającego na powyższe pytania? Ta sprawa jest do zbadania.

Tylko długo, otwarcie i szczerze rozmawiając na ten temat między nami, Francuzami i Niemcami a także ze wszystkimi bez wyjątku innymi zainteresowanymi Europejczykami będziemy mogli lepiej postawić pytania podstawowe i dodatkowe oraz oddzielić rozwiązania możliwe od nierealnych. W każdym razie odpowiedzi, które pozwolą rozwiązać tę kwadraturę koła, będą oryginalne, bo nic z tego co zostało zrealizowane, co się udało w konstrukcji europejskiej, nie odpowiadało wstępnym schematom.

przekład: Monika Krzyżanowska

Jan Kavan

Nowa kusząca wizja

Zrozumiałe jest, że pojęcie „federacja” będzie czerwoną płachtą nie tylko dla brytyjskiego byka, ale wzbudzi nieprzyjemne skojarzenia np. u Słoweńców. Nie wiem też, jaka będzie jego popularność w Bratysławie.

Największe, usprawiedliwione kontrowersje budzi koncepcja „środką ciężkości”, czyli ściślejszej współpracy państw, które chcą i są zdolne integrować się mocniej i szybciej niż pozostałe państwa. Fischer przypomina, że już dziś niektóre kraje współpracują w taki sposób w ramach systemu Schengen [ruchu bez kontroli granicznej – red.] czy Europejskiej Unii Monetarnej. Kreśli przy tym wizję ściślejszej współpracy w sferach unii polityczno-gospodarczej, ochrony środowiska, walki z przestępczością zorganizowaną, polityki zagranicznej i obronnej itp.

Wzmacnianie ponadnarodowego elementu w UE jest, moim zdaniem, nieuniknione. Zrozumiałe jest jednak i to, że nie każde państwo narodowe będzie chętne czy zdolne do tego procesu się włączyć tak samo szybko i w tym samym momencie. Zasada „ściślejszej współpracy” niektórych państw miała już odezwę w traktacie amsterdamskim. Jego ustalenia jednak celowo obniżyły możliwość stopniowego powstania elitarniej grupy państw, która by pogłębiała integrację w sprzeczności z interesami unijnej większości. Fischer obawia się przy tym, że taka narzucona „elastyczność” hamuje dalszą integrację, przy czym alternatywą dla integracji nie jest według niego nic innego jak stopniowa erozja Unii.

Zawsze miałem wiele zrozumienia dla argumentów przedstawicieli tych krajów Unii, którzy procesu integracji nie chcieli hamować i dostosowywać go do tempa najpowolniejszego państwa. Zawsze jednak obawiałem się też rozdrobnionej Europy *a la carte*, która odchyliłaby się od swoich podstawowych zasad, od zasad solidarności i współpracy, które czynią Unię tak atrakcyjną. Dlatego nie jestem chyba jedynym, który sam siebie pyta: czy można osiągnąć jedno i drugie? Moim zdaniem tę symbiozę wyobrazić sobie można, jakkolwiek jesteśmy dopiero na początku dyskusji, która w tej chwili przynosi o wiele więcej pytań niż odpowiedzi. Mój optymizm opieram nie tylko na podstawie mojej wizji ogólnoeuropejskiej

solidarności obywateli i państw, ale przede wszystkim na jednoznacznym odrzuceniu przez Fischera superelity, czyli nowego podziału Europy.

Według Fischera trzeba wytworzyć mechanizmy współpracy między „środkiem ciężkości” i pozostałymi krajami poszerzonej Europy. Jestem przekonany, że gdyby się to nie udało, groziłoby to powstaniem państw I, II i III kategorii. Fischer podkreśla, że jego „jądro awangardy” musi być otwarte dla wszystkich, łącznie z krajami kandydującymi. Ciekawy jest pomysł, że musi się znaleźć sposób, w jaki w głębszej integracji będą brały udział państwa, które są nią zainteresowane, ale nie spełniają wszystkich kryteriów. Mogę sobie wśród nich wyobrazić np. Czechy. Trzeba jak najmocniej ostrzegać przed niebezpieczeństwem, że się to nie uda. W innym wypadku nie pozostałoby nic innego, niż ze szczerego serca zgodzić się z Joschką, iż byłoby „historycznie absurdalne i głupie, aby Europa, w chwili, kiedy się może ostatecznie zjednoczyć, znów się rozpadła”.

Wiem, że niejeden krytyk zarzuci, że ściślejsza współpraca będzie szczególnie dla nowych członków pieśnią przyszłości i że przez potakiwanie temu pomysłowi dobrowolnie pasujemy się na drugorzędnego członka. Drugorzędnego członka nie zrobi z nas jednak zgoda na „elastyczność”. Drogą do drugorzędności byłaby nasza niechęć albo niezdolność osiągnięcia standardów europejskich, niemożność rozumnej obrony własnych interesów i brak zaufania ze strony naszych partnerów. Jesteśmy świadomym własnej wartości krajem kandydackim i jak najszybciej chcemy być świadomym własnej wartości, ambitnym krajem członkowskim. Jesteśmy krajem, który jest zainteresowany postępującą integracją, bo zwykły „pobyt” w strefie wolnego handlu nie odpowiada interesom większości naszych obywateli.

Źródło: „Gazeta Wyborcza”

Jean-Pierre Chevenement
Co zarzucam Niemcom

Wypowiedź Joschki Fischera, w której zaproponował utworzenie etapami federacji europejskiej ma tę wielką zaletę, że nazywa rzeczy po imieniu i w konsekwencji rozpoczyna konieczną wśród Europejczyków debatę na ten temat. Sześć lat temu Joschka Fischer napisał książkę „Ryzyko Niemcy”, w której rozwinął myśl, że Niemcy, z uwagi na swoją przeszłość, powinny znaleźć teraz inne niż narodowe ramy działania. (...)

Tymczasem, aby stworzyć europejską Europę, potrzebujemy narodu niemieckiego świadomego swej tożsamości i całkowicie panującego nad swoją przeszłością. W tym celu naród niemiecki musi doprowadzić do końca krytykę konceptu „Volk” [etnicznej wizji narodu – red.], na której opierała się nie tylko ustawa o obywatelstwie, szczęśliwie zreformowana przez rząd Schrödera w 1999 r., ale który był też źródłem opinii, którą Niemcy mieli o narodzie, czyli o sobie samych. Nie potrzebujemy Niemiec, które uciekają w postnarodowość. Potrzeba nam Niemiec obywatelskich, aby nawiązać szczerzy dialog o celach europejskiej konstrukcji: jaki stworzyć projekt społeczeństwa, cywilizacji, geopolityki?

Zacznijmy od polityki: naród i demokracja są ze sobą związane i problemu tożsamości europejskiej nie uda się rozwiązać poprzez stworzenie mechaniki instytucjonalnej, tak jak została ona opisana przez niemieckiego szefa MSZ. Jak zresztą Fischer słusznie zauważa, metoda Moneta – Schumana [ojcowie integracji europejskiej – red.] posuwania się dzięki wybiegom i stawianiu narodów wobec faktów dokonanych już się przeżyła. Dziś, gdy w Unii jest 15 państw, instytucje europejskie funkcjonują już bardzo źle. Gdy będzie ich 25 lub 30, ulegną całkowitemu paraliżowi. W jaki sposób utrzymać zdolność działania UE, którą może znieweczyć rozszerzenie?

Joschka Fischer wyraźnie proponuje jako rozwiązanie integrację polityczną. Zdecydowanie potwierdza federalne powołanie Europy, zresztą o tym samym przemyśleli redaktorzy traktatu z Maastricht w 1991 r., zanim wycofali się w ostatniej chwili z tego sformułowania, uznanego wówczas za zbyt prowokacyjne.

Wyrazistość dążeń nic jednak na tym nie straciła. Są one wciąż jasne i Fischerowi przypada zasługa powiedzenia tego bez ogródek: „Unia Europejska w tym lub innym momencie, w ciągu najbliższych dziesięciu lat, pod naciskiem sytuacji stanie przed wyborem: albo większość państw UE odważy się na skok ku pełnej integracji lub też, w przeciwnym razie, mała grupka krajów utworzy awangardę, czyli jakby środek ciężkości [ich współpraca byłaby bardziej zaawansowana niż innych – red.] zdolny do podążania drogą integracji politycznej”.

Pominąwszy, że powyższy dylemat wydaje mi się nieco upraszczający (wolicie być zespoleni jak sos beszamelowy czy sos musztardowy), proponowane rozwiązanie, które chciałoby się narzucić jako „wynikające samo z siebie”, nie wydaje mi się ani praktyczne, ani zwłaszcza politycznie słuszne.

Nie jest ono praktyczne, gdyż:

W jaki sposób przejść od aktualnej współpracy, która obejmuje różne dziedziny legislacji, do jasnego podziału kompetencji pomiędzy federacją (najważniejsze sprawy) a państwa narodowe (cała reszta), unikając poważnego kryzysu, który zrujnowałby dotychczasowe *aquis*, czyli całość dorobku prawnego wspólnoty?

Jak, z drugiej strony, można by odbudować mur wewnątrz Europy podzielonej na środek ciężkości i peryferie, nie idąc wbrew historii, która dziesięć lat temu obaliła żelazną kurtynę dzielącą nasz kontynent?

Ale przede wszystkim propozycja Fischera wydaje mi się niesłuszna politycznie, bo oferuje narodom miejsce, wprawdzie „ważniejsze niż landy w Niemczech”, niemniej podporządkowane.

Oczywiście, Joschka Fischer jest o wiele bardziej świadomy roli narodów niż panowie Schauble i Lammers, liderzy CDU, którzy w 1994 r., mówiąc o narodach, przyrównali je do „pustych muszli”. Proponuje, by parlamentarzyści europejscy łączyli swe mandaty z mandatami deputowanych narodowych. Wspomina o senacie narodów, a nawet rządzie, który mógłby być wyłoniony nie z Komisji Europejskiej, ale z Rady [przedstawicieli rządów – red.]. To wszystko świadczy o rzeczywistym uświadomieniu sobie wykorzenienia narodowego demokratycznej legitymizacji.

Wobec nieistnienia „ludu europejskiego” niemożliwe jest utworzenie europejskiej tożsamości politycznej bez zbliżenia politycznego – tzn. świadomego – narodów Europy. Nie można oszczędzać na dialogu, który ma swoje zawiązki w każdym narodzie, ale potem go przekracza.

Co więcej – trzeba postawić właściwe pytania: Czy obstajemy przy zachowaniu słynnego „europejskiego modelu społecznego”? Jaki projekt cywilizacji wyznajemy, by nie powielał on „cywilizacji internetowej”, importowanej z USA? Czy dążymy wyłącznie do stania się wielką Szwajcarią, podczas gdy jesteśmy już pogodzeni, że

jesteśmy tylko przedmieściem, wprawdzie bogatym, amerykańskiego mocarstwa? A może chcemy jednak, aby Europa stała się na nowo centrum świata, ale świata już wielobiegunowego? Czy jesteśmy zdolni do wykreowania długodystansowej równoległej polityki wobec Rosji i świata śródziemnomorskiego?

Jeżeli chcemy zbudować europejską Europę mogącą wywierać nacisk na USA, a w razie potrzeby zdystansować się wobec nich, to musimy dokonać tego nie w obszarach pozbawionych realnej legitymizacji, ale opierając się na woli narodów.

Istnieje inna droga, mniej mglista, bardziej realna i w ostateczności bardziej twórcza: droga ufego i wymagającego dialogu między narodami, przede wszystkim między Francją a Niemcami.

Europa jest i pozostanie konfederacją narodów, oczywiście coraz bardziej sobie bliskich, niemniej jednak wciąż odrębnych: pracujemy nad jeszcze większym ich przybliżeniem. Z tego punktu widzenia konferencja międzyrządowa może pozwolić na polepszenie funkcjonowania Unii Europejskiej (zmniejszenie rozmiarów Komisji, przewartościowanie siły głosów państw w Radzie, głosowanie większością, we wszelkich sprawach nie dotyczących żywotnych interesów).

Co do reszty – trzeba „dać czasowi czas” [powiedzenie Francois Mitterranda – red.]. Wybór tzw. pogłębionej współpracy rozumie się sam przez się w licznych dziedzinach: ekonomicznego zarządzania nad euro 11 [państw UE – red.], polityki monetarnej, tworzenia europejskiego przemysłu obronnego, wspólnej polityce rolnej, przy wybranych projektach badawczych, wielkiej infrastrukturze transportu wewnątrz europejskiego.

Aby uzyskać postęp tej wzmocnionej współpracy, pęd do fuzji – federalistyczny – nie jest panaceum, ale wręcz przeciwnie. Rozmontowanie narodów może doprowadzić do triumfu „globalizacji”. Tymczasem jedynie wola narodów, nieusuwalny kadr demokratycznego wyrażania poglądów, może zagwarantować prawowitość, a więc i trwałość, jasno wyartykułowanego projektu europejskiego.

Pytanie o narody, stawiane wszędzie w Europie, nie jest więc wciąż rozstrzygnięte, gdyż jest ono ściśle związane z pytaniem o demokrację. Dialog pomiędzy Niemcami a Francją, jeśli dotyczy spraw najistotniejszych – polityki – będzie odgrywał decydującą rolę akceleratora [integracji europejskiej – red.]. Zawarcie nowego traktatu francusko-niemieckiego, blisko 40 lat po traktacie elizejskim, mogłoby stanowić konkretny krok naprzód.

Od 1945 roku Niemcy czują się dłużne wobec USA za wyzwolenie ich z objęć Zła i za zwrócenie im wolności i jedności. To uczucie zrozumiałej zależności, z której Stany Zjednoczone korzystają, udając, że oferują Niemcom uprzywilejowane partnerstwo, „the partnership in the leadership”, które im zaproponował

George Bush, nie może przeszkodzić europejskim narodom we wspólnej obronie ich słusznym interesów. To właśnie z tego powodu Francja i Europa potrzebują narodu niemieckiego całkowicie obywatelskiego i w pełni pogodzonego ze swoją własną historią. Przyszłość dojrzałej i samodzielnej Europy właśnie od tego zależy. Co zaś się tyczy Francji, zwolennicy „postnarodu” spokojnie mogą cieszyć się z wysokiej pozycji w środkach masowego przekazu. Naród, który odrzucają jako archaiczny, podsunie im twardy orzech do zgryzienia, gdyż lud w swej masie nie jest ani trochę gotowy na rezygnację z republikańskiego modelu obywatelstwa [być Francuzem – znaczy być obywatelem republiki – red.]. Panowie Chirac i Juppe [prezydent i były premier – red.] przekonali się o tym na własnej skórze w latach 1995-97. Zepchnięcie narodu do magazynu z częściami zapasowymi oznacza definitywne wysłanie demokracji na urlop.

Tak oto w gruncie rzeczy debata nie toczy się między federacją a konfederacją europejską. Trwa ona pomiędzy oligarchiami niefeudalnymi a obywatelską demokracją w każdym z naszych narodów. A Francji przypada w udziale szczególna rola zabrania głosu, aby śpiew syren głoszących podporządkowanie mocarstwu „globalnemu” nie zagłuszył rodzącej się świadomości tego, czym może być europejska Europa.

*Źródło: „Gazeta Wyborcza”
tłum. Agnieszka Koprowska*

Jan Kulakowski

Solidarność dla Europy

Należę do starszego pokolenia Europejczyków. Doświadczylem tragedii II wojny światowej; widziałem zniszczenia, jakie przyniósł komunizm. Ale byłem również świadkiem sukcesów integracji europejskiej, a także uczestnikiem polskiej rewolucji „Solidarności”, która doprowadziła do upadku komunizmu i otworzyła drogę do ponownego zjednoczenia Europy.

Jestem zaangażowany w proces integracji europejskiej od samego początku, od lat 50. Dlatego dziś, w Berlinie – podobnie jak kilka tygodni temu szef MSZ Niemiec – chciałbym odłożyć na chwilę moją oficjalną funkcję polskiego głównego negocjatora z Unią Europejską i pochylić się nad przyszłością Europy. Jak Joschka Fischer chcę mówić nie jako dyplomata, lecz jako zaangażowany Europejczyk. (...) Dodam kilka słów na temat procesu poszerzania Unii. Jestem przekonany, że ewentualne spowolnienie tego procesu po to, by najpierw zastanowić się nad ostatecznym celem Europy, nie przyczyni się do rozwiązania fundamentalnych problemów Unii. Spowodowałoby to po prostu opóźnienie znalezienia prawidłowych rozwiązań.

Duch Europy się obudził

Integracja europejska osiągnęła cele, które postawiono przed nią prawie pół wieku temu, w godzinach największego zagrożenia cywilizacji europejskiej. Po hekatombie wojny i pod groźbą sowieckiej niewoli udało się narodom Europy Zachodniej zachować pokój (a w szczególności pojednać Francuzów i Niemców) – stało się to możliwe za cenę komunistycznego zniewolenia połowy kontynentu. Plan Marshalla dostarczył impulsu finansowego i zachęty – i wolna część Europy odbudowała gospodarkę, przeżywając rozwój bezprecedensowy. Amerykański parasol atomowy oddalał wizję absolutnej zagłady.

Dobrobyt i bezpieczeństwo obejmowały jednak tylko zachodnią część Europy. Rok 1989 umożliwił postawienie fundamentów politycznej integracji całego kontynentu. Być może największym wyzwaniem, przed którym stoi dzisiejsza Europa, jest poszerzenie Unii Europejskiej i objęcie krajów Europy Środkowej i Wschod-

niej wspólnotową metodą pokoju – wyjątkowym „wynalazkiem” Europy XX wieku. Być może największą trudnością w sprostaniu temu wyzwaniu jest różnica doświadczeń ostatniego 50-lecia. Dla społeczeństw Zachodu był to okres budowania dostatku. Dla Europy Środkowej – najpierw oddalania się od głównego nurtu rozwoju cywilizacji, a później czas walki o odzyskanie prawa do demokracji. Dla całej Europy – to okres zakwestionowania jej globalnej roli.

Lecz przedsiębiorczy duch Europy już się obudził. Dzieło jednolitego rynku UE jest na ukończeniu. Wkrótce wejdą w użycie banknoty i monety jednolitej waluty – euro. (...) Młodzi, dynamiczni, wykształceni i głodni sukcesu przedsiębiorcy Europy Środkowej przez ostatnie 10 lat dowiedli zdolności do przystosowywania się do nowych warunków konkurencji. Dynamizm gospodarczy krajów tego regionu budzi nadzieje na lepsze jutro i uzupełnia aktywność biznesmenów Unii, którzy odważnie wchodzą na rynki Europy Środkowej. Przyjęcie krajów Europy Środkowej do organizmu Unii Europejskiej zwińczy dzieło. (...)

Nic oprócz integracji narodów Europy oraz współpracy z USA nie zagwarantuje pokoju w Europie. Dziś trzeba jednak również postawić nowe cele, które będą realizowane przecież także przez nowych członków UE. Te nowe cele określają Europę na następne pół wieku.

Unia Europejska musi objąć przywództwo w procesach integracji na skalę światową. Musi zacząć odgrywać ważniejszą rolę w instytucjach światowych, takich jak Światowa Organizacja Handlu (WTO) czy organizacje zajmujące się ochroną środowiska. Unia nie może zostawiać rozwiązywania kryzysów samym Stanom Zjednoczonym. Jako minimum należy uznać jej zdolność do radzenia sobie z problemami bezpieczeństwa na kontynencie europejskim. Wyzwania stojące przed Unią wynikają z jej wielkiego sukcesu, który jest skutkiem pierwszych 50 lat integracji. Moim zdaniem warunkiem podstawowym realizacji celów stojących przed Unią jest sprawne jej poszerzenie. Jest to również okazja do zbudowania trwałych fundamentów współpracy politycznej między Polską a Niemcami, która powinna uzupełnić proces pojednania europejskiego. Bez niego nie ma pokoju w Europie. (...)

Cztery pytania o Federację i Unię

Joschka Fischer przedstawił swój pomysł na przyszłość Europy, który da się streścić w trzech słowach: „Spróbujmy zbudować Federację”. Ta propozycja domaga się kilku uwag. Będą to uwagi krytyczne, których sens nie polega na odrzuceniu koncepcji federacyjnej. Jako przekonany Europejczyk sędzę, że Federacja jest jakimś naturalnym celem integracji. Poważnym problemem jednak jest to, w jaki sposób zostanie ona osiągnięta. (...)

Federalna wizja Europy zakłada powstanie rządu, parlamentu i wybieranego w bezpośrednich wyborach prezydenta. Instytucje te obejmą grupę państw, które będą do tego gotowe. Droga, która ma ku temu celowi prowadzić, to integracja elastyczna. Krok ten wymagałby, mówiąc słowami Fischera, „świadomego politycznego aktu, mającego na celu ponowne ustanowienie Europy”. Wobec tak zarysowanego projektu pojawia się szereg zupełnie podstawowych pytań, których świadomość ma również Fischer.

Spójność Unii. W jaki sposób zostaną utrzymane jednolite ramy instytucjonalne UE? Do tej pory stanowiły one „świętość” integracji. Federacja, nowa i awangardowa jakość, ma funkcjonować niejako wewnątrz Unii. Państwa Federacji miałyby w Unii mówić jednym głosem swego rządu, parlamentu i prezydenta. Musimy wykazać się wyobraźnią, aby uniknąć podważenia ram instytucjonalnych UE. W ich wnętrzu niejako pracowałyby inne instytucje innej integracji (Federacji). (...) Niezbędne będzie zagwarantowanie, by nie doszło do poważniejszych tarć pomiędzy instytucjami Federacji i Unii.

Paradoks władzy. Nadejdzie taki moment, w którym (...) Federacja posiadałaby pewną liczbę głosów w Radzie UE, deputowanych w Parlamencie Europejskim oraz prawo do mianowania pewnej liczby komisarzy. Konieczne byłoby negocjowanie wielkości udziału Federacji we władzach Unii. W skrajnym przypadku państwa UE poza Federacją mogłyby nie przyznać jej prawa głosu w instytucjach Unii, nie zgadzając się na zmiany w traktatach. (...)

Fakt, że Federacja jako całość polityczna zostałaby zmuszona do udziału w pracach Unii za pośrednictwem swych elementów składowych (państw członkowskich), podważałby sensowność i legitymizację instytucji Federacji. (...)

Federalna Europa – podzielona Unia? Ewentualna Federacja może rozumieć siebie jako rzecz ważniejszą, donioslejszą niż obecna Unia. W konsekwencji Federacja może ulegać pokusie dążenia do zrealizowania swego projektu bez względu na stosunek do niej państw, które zostałyby na zewnątrz. Można sobie wyobrazić, że gdyby Federacja napotkała trudności w sprawnym i pełnym uczestniczeniu w działaniach Unii, to byłaby skłonna oprzeć swe integracyjne dążenia nie tylko na współpracy policji oraz wojska i dyplomacji, ale i na fundamencie gospodarki, do tej pory zarezerwowanym dla UE. Należy zadać pytanie, czy w takim przypadku awangarda nie przekształciłaby się z magnetycznej siły przyciągającej pozostałe państwa (jak chce tego Fischer) w siłę dezintegrującą, podważającą osiągnięcia integracji takiej, jaką znamy? Czy w konsekwencji Federacja nie doprowadziłaby do rozbitcia jednolitego rynku Unii?

Pogłębiona integracja a unia walutowa. (...) Czy jest do pomyślenia jakakolwiek

awangardowa grupa państw, która nie byłaby identyczna ze składem unii walutowej? Czy jest możliwy pełen sukces euro bez zaawansowanego stopnia integracji nie tylko w sferze fiskalnej, ale i w innych obszarach? Federacja, która nie będzie identyczna z unią walutową, podważy ją. A do tego nie można dopuścić.

Uważam, że unia walutowa wytyczy dalsze kroki integracji w ramach Unii i w sposób zupełnie naturalny powstaną problemy w stosunkach z tymi krajami, które pozostaną poza nią. Jest to jeden z powodów, dla których Polska zadeklarowała wolę przystąpienia do unii walutowej po akcesji do Unii Europejskiej. Polska chce być w sercu Europy i wraz z innymi państwami członkowskimi UE kontynuować budowę na fundamentach postawionych przez integrację w ostatnim półwieczu.

Polska chce uczestniczyć w dyskusji otwartej przez ministra Fischera. Chce uczestniczyć w kształtowaniu przyszłości Europy. (...)

O solidarność południa i wschodu Europy

Solidarność to jedna z głównych zasad Unii Europejskiej: „Dążąc do pogłębienia solidarności pomiędzy narodami” – mówi preambuła traktatu rzymskiego. W przeszłości państwa członkowskie doświadczały tej solidarności, a nie jest ona czymś jednostronnym. Zasada ta przyświeca również Unii i krajom kandydującym w procesie poszerzania UE.

Solidarność jest dobrym słowem dla Polski. (...) Solidarność jest dobrym słowem dla Europy. Podobnie jak partnerstwo – inne kluczowe słowo integracji europejskiej. Zarówno solidarność, jak i partnerstwo zobowiązują. W obliczu nowych czasów dla Europy po upadku komunizmu, gdy możliwe jest zjednoczenie kontynentu wokół Unii, wszystkie siły polityczne w państwach członkowskich powinny przemyśleć na nowo pojęcie solidarności. Solidarność gospodarcza i społeczna jest potrzebna nam wszystkim. Tym bogatym, by mogli żyć w ramach przyjaznych wspólnot lokalnych, i tym biednym, by mogli mieć szansę wyjścia na prostą drogę. Jest nam też potrzebna solidarność polityczna. Solidarność w dbaniu o rozwój miast, regionów wiejskich, solidarność w dbaniu o integralność terytorialną i granice Unii.

Niech narzędziem solidarności będzie wypróbowane słowo „partnerstwo”. I niech to partnerstwo obejmie kraje południowe obecnej Unii oraz jej przyszłych członków na rubieżach wschodnich. Niech będzie to partnerstwo strategiczne, którego celem będzie zapobieżenie rozłamowi w UE na dwa bloki, patrzące w dwie różne strony dla nich najważniejsze: Południe patrzyłoby tylko na Południe (Afrykę i Amerykę Łacińską), a Wschód tylko na Wschód (obszar postsowiecki).

(...) Musimy wzajemnie się wspierać w naszych inicjatywach. Dobrze się dzieje,

gdy polityka śródziemnomorska Unii jest prowadzona na podstawie wielowiekowych doświadczeń południowych krajów Unii. My – północ i wschód Europy – powinniśmy kraje te z całą mocą wspierać. Jednocześnie Południe winno dostrzec swój strategiczny interes w wymiarze północnym i wschodnim poszerzonej UE. Liczę na podobne wsparcie krajów Południa dla polskiego zainteresowania losem obszaru postsowieckiego. Polskie tradycyjne związki z tymi obszarami pomogą wzmocnić rozwój gospodarki wolnorynkowej, demokracji i rządów prawa. Będzie to majątek całej Unii.

Traktat elizejski w trójkę

(...) Jeśli historia czegoś może nas nauczyć, jeśli poszukujemy punktu, od którego można byłoby zacząć budowanie, to pożądane wydaje się pogłębienie współpracy [Francji, Niemiec i Polski] w ramach Trójkąta Weimarskiego. Współpraca ta rozwija się znakomicie. Domaga się jednak wsparcia i nowego impulsu. Baza traktatowa wprowadziłaby nową jakość. Nowy, trójstronny traktat wiążący Francję, Niemcy i Polskę – nazwijmy go drugim traktatem elizejskim – mógłby dać początek nowemu i odnowionemu motorowi integracji. Wierzę, że trzy państwa: Niemcy, Francja i Polska reprezentują wspólnotę interesów w odniesieniu do integracji europejskiej.

Obszerne fragmenty wystąpienia Jana Kulakowskiego na spotkaniu Europejskiej Ligi Współpracy Gospodarczej 16 czerwca 2000 r. w Berlinie.

Źródło: „Gazeta Wyborcza”

Jacques Chirac
Nasza Europa

Przez pół wieku zniszczony i nie odbudowany Reichstag - gorejąca rana w sercu podzielonego Berlina - pozostawał symbolem bólu i nadziei całego narodu. Symbolem rozdartej Europy. Gdy Niemcy wreszcie się zjednoczyły, a wraz z nimi zjednoczył się nasz kontynent, naturalną kolejną rzeczą demokracja niemiecka zadomowiła się w tym miejscu na nowo, zamykając w ten sposób tragiczny nawias Historii.

(...) Myślę dziś o tych wszystkich, dzięki którym spełniło się marzenie wielu pokoleń Niemców. O ludziach, których przekonania i wizje podtrzymywały w narodzie niemieckim wiarę w przyszłość. O tych, którzy nad brzegiem Renu stworzyli instytucje i wartości Republiki Federalnej. O tych, którzy podnieśli kraj z ruin, odbudowali i kosztem ogromnych wysiłków i poświęceń dali światu świadectwo niezwykłego osiągnięcia. O tych, którzy zwrócili Niemcom miejsce w pierwszym szeregu narodów świata.

Myślę przede wszystkim o politykach, którzy w obu krajach zapoczątkowali historyczny proces pojednania Niemiec i Francji. Ileż trzeba było mieć śmiałości i odwagi, aby tuż po wojnie utrzymywać stosunki oparte na zaufaniu i rozmawiać o współpracy. Nadzwyczajnym zbiegiem okoliczności w każdym ważnym momencie potrafili znaleźć się ludzie, dzięki którym pojednanie stawało się coraz trwalsze. Konrad Adenauer i Generał Charles de Gaulle jako pierwsi stawili się na spotkanie z Historią i utorowali drogę, po której kroczymy dziś razem. Myślę także o Willy'm Brandcie i Georges'ie Pompidou. Myślę również o Helmutcie Schmidcie i Valéry'm Giscard d'Estaing, dzięki którym umocniona została solidarność francusko-niemiecka a Europa wkroczyła w nowy etap rozwoju. Chciałbym wreszcie złożyć ukłon Helmutowi Kohlowi. W pamięci Francuzów i Europejczyków pozostanie ogromny wysiłek, jaki włożył wraz z François Mitterrandem w dzieło umocnienia spójności i tożsamości europejskiej.

Niemal 40 lat temu, Generał de Gaulle podczas wizyty w Republice Federalnej Niemiec mówił o przyjaźni francusko-niemieckiej: "Aby działać wspólnie zainicjow-

waliśmy nasze zbliżenie i nasze zjednoczenie. To jedno z najważniejszych wydarzeń historii. Zjednoczyliśmy się, aby naszą siłą, sukcesami i autorytetem zrównoważyć Stany Zjednoczone. Zjednoczyliśmy się także po to, by, gdy zajdzie taka potrzeba, zapewnić Europie równowagę, pokój i rozwój. Ale zjednoczyliśmy się chyba przede wszystkim dlatego, że integracja wartości europejskich, a w pierwszym rzędzie naszych wspólnych wartości, może i powinna być ważnym elementem realizacji ogromnego zadania, jakie stoi przed światem – rozwoju ludzkości”.

Minęło czterdzieści lat. Dokonailiśmy wiele, ale wiele pozostaje jeszcze do zrobienia.

Unia Europejska jest dziś największym mocarstwem ekonomicznym i handlowym na świecie, gigantem w dziedzinie badań naukowych i wynalazków. Współpraca, współzawodnictwo i synergia francusko-niemiecka w znaczący sposób przyczyniły się do tego sukcesu. Dziś, kiedy tworzą się organizacje, które dzięki swej sile są w stanie wygrać międzynarodową rywalizację, Niemcy i Francuzi w naturalny sposób zwracają się ku sobie.

Uwieńczony sukcesem projekt wprowadzenia euro był wspierany zarówno przez Niemcy jak i Francję. Euro stanowi symbol wspólnego rynku europejskiego a także doskonale narzędzie przyspieszenia wymiany handlowej. Zaszczepiamy w świadomości obywateli Europy poczucie przynależności do wspólnoty ekonomicznej, ale także do wspólnoty politycznej i ludzkiej. Europejczycy mają dziś swoją walutę. Teraz przyszedł czas na równowagę, pokój i rozwój.

Najlepszym świadectwem sukcesu Unii Europejskiej jest niewątpliwie niezwykła siła przyciągania, wywierająca wpływ na tych Europejczyków, którzy przez długi czas byli od nas odseparowani. Wspaniały sukces Europy spowodował, że istnienie w jej sąsiedztwie reżimów totalitarnych i podział naszego kontynentu z każdym dniem stawały się coraz trudniejsze do utrzymania. Cała Europa pamięta niezwykle czas, kiedy przekraczając mur hańby Berlińczycy ze Wschodu i Zachodu spotkali się na nowo, dając ciemiężonym narodom sygnał do walki o wolność.

Europa walczy i działa na rzecz światowego postępu. Niemcy, Francja i ich partnerzy zjednoczyli się w imię pokoju, którego pragną narody. Ale zjednoczyli się również, a może przede wszystkim, w imię pewnej koncepcji człowieka, która nadaje tej inicjatywie wymiar wolności, godności, tolerancji i demokracji. Właśnie dlatego przynależność do Unii Europejskiej ma taką ogromną wartość. Oznacza bowiem przystąpienie do ideałów i wartości, które leżą u jej podstaw.

Głos UE rozbrzmiewa ponad granicami państw. Unia walczy, aby procesy międzynarodowej wymiany były lepiej zrównoważone i uwzględniały warunki życia ludzi oraz różnice kulturowe. Walczy o prawdziwą solidarność między krajami bogatymi i biednymi i sama daje przykład tej solidarności poprzez aktywną politykę

wspierania rozwoju. Walczy i działa na rzecz pokoju i zaniechania barbarzyństwa.

Nasze wspólne działania w Bośni i Kosowie dobrze oddają wielkie znaczenie, jakie ma dla Francuzów i Niemców inicjatywa zjednoczenia europejskiego. Wymagania natury etycznej, które nas jednoczą, sankcjonują naszym zdaniem fakt, że Europa prowadzi dzisiaj własną politykę zagraniczną i obronną, respektując przy tym układy międzynarodowe. Gratuluję Niemcom historycznej decyzji, dzięki której po raz pierwszy od ponad pół wieku niemieccy żołnierze uczestniczyli w operacjach poza granicami swego kraju. Decyzja ta została podjęta w imię szacunku dla godności ludzkiej. Francja chciałaby, aby zaangażowanie, pozycja i wpływ Niemiec na arenie międzynarodowej uznane zostały poprzez nadanie temu państwu statusu stałego członka Rady Bezpieczeństwa Organizacji Narodów Zjednoczonych.

(...) Chcemy, aby Europa była bliższa obywatelom. Każdy powinien odczuwać dobrodziejstwa naszej Unii w życiu codziennym. To prawda, że dziś wielu Europejczyków ocenia Unię jako zbyt abstrakcyjną, zbyt oddaloną od tego, co naprawdę ich dotyczy, a mianowicie od kwestii wzrostu ekonomicznego, zatrudnienia, edukacji, sprawiedliwości, bezpieczeństwa, walki z handlem narkotykami i zorganizowaną nielegalną imigracją, ochrony środowiska i ochrony zdrowia. W nadchodzących miesiącach powinniśmy działać na rzecz postępu we wszystkich tych dziedzinach. Poza bieżącą działalnością spoczywa jednak również na członkach-założycielach UE obowiązek nieustannego zadawania sobie pytania o sens i przyszłość Europy. (...) Są takie chwile, kiedy trzeba podjąć ryzyko, zejść z utartej drogi. Taka jest cena kontynuacji wielkiej przygody wspólnotowej!

(...) Jestem przekonany, że rozszerzenie Unii Europejskiej jest projektem uzasadnionym i koniecznym. Proces rozszerzenia został już zapoczątkowany. Będzie on trudny, zarówno dla krajów kandydujących jak i dla obecnych państw członkowskich UE. Ale jutro Unia będzie miała trzydziestu i więcej członków reprezentowanych w Brukseli, Strasburgu, Luksemburgu. Jest to działanie na rzecz pokoju i demokracji, które są zakorzenione na naszym kontynencie i nadają sens naszej wspólnej przygodzie. Na rzecz państw kandydujących, które walczą o wolność z nadzieją dołączenia do nas. Na rzecz samej Unii, która dzięki temu stanie się silniejsza politycznie i gospodarczo.

Ale wymagania są jasne. Rozszerzenie nie będzie procesem nieskoordynowanym. Nie pozwolimy, aby inicjatywa europejska, której od prawie pół wieku poświęcamy tak wiele energii i dobrej woli, została zniszczona. Ta inicjatywa przyniosła nam nie tylko pokój ale także sukces gospodarczy, a co za tym idzie, postęp społeczny. Dla wszystkich członków okazała się doskonałym motorem rozwoju. Unia Europejska nie będzie jutro taka sama jak dzisiaj, ale nie zostanie

rozwiązana, nie wróci także do swej wcześniejszej formy. Naszą obowiązkiem jest czuwać nad tym.

Jestem również przekonany, że rozwój Unii nie przebiega za pomocą dekretów. W dużym stopniu jest on rezultatem rosnącego poczucia tożsamości i przynależności narodów do Europy, ich "woli życia razem" w solidarnej wspólnotie. Wierzę, że to poczucie jest coraz silniejsze, zwłaszcza wśród młodzieży.

Sądzę, że istnieje konieczność ukierunkowania debaty na temat natury Unii. Mówienie, że z jednej strony są ci, którzy bronią niezależności narodowej a z drugiej ci, którzy ją sprzedają, jest deformowaniem prawdy. Ani Niemcy, ani Francuzi nie mają zamiaru tworzyć super-państwa europejskiego, które zajmie miejsce poszczególnych państw i odbierze im prawo uczestnictwa w życiu międzynarodowym. Nasze narody są źródłem naszej tożsamości i korzeni. Różnorodność tradycji politycznych, kulturowych i językowych jest jedną z sił Unii. Dla nowych członków UE tradycje narodowe będą najważniejszym punktem odniesienia. Wizja zaniku narodów byłaby tak samo absurdalna jak negacja faktu, że narody te dokonały już wyboru polegającego na przekazaniu wspólnotie części swej suwerennej władzy i że będą to robić nadal, ponieważ leży to w ich interesie. Europejski Bank Centralny, Trybunał Europejski w Luksemburgu i podejmowanie decyzji kwalifikowaną większością głosów są elementami suwerenności wspólnotowej. Akceptując te elementy staniemy się silniejsi i zdołamy szersze wpływy. Zrezygnujmy zatem z potępiania i uproszczeń, i zgódźmy się wreszcie co do faktu, że instytucje europejskie są i będą wyjątkowe i specyficzne! Uznajmy jednak także, że można je udoskonalać, i że przyszłe rozszerzenie powinno być okazją do pogłębienia przemyśleń dotyczących tych instytucji, nie tylko w ramach Konferencji Międzyrządowej.

W perspektywie powyższych rozważań proponuję kilka rozwiązań.

Po pierwsze, trzeba uczynić Unię Europejską bardziej demokratyczną. Konstrukcja Wspólnoty zbyt często była skrojona wyłącznie na miarę elit i szefów państw. Nadszedł czas, aby władzę w Europie odzyskały narody. Trzeba zapewnić demokracji europejskiej lepsze warunki funkcjonowania, zwłaszcza poprzez Parlament Europejski i parlamenty poszczególnych państw.

Trzeba następnie uporządkować, a nie usztywnić podział kompetencji między poszczególnymi poziomami systemu europejskiego. Określić, kto się czym w Europie zajmuje, mając na uwadze, aby rozwiązania problemów ustalone były na najbardziej odpowiednim poziomie, najbliższym tychże problemów. Należy zacząć stosować wreszcie zasadę pomocniczości.

Musimy także czuwać nad tym, aby w rozszerzonej Europie nie zaginęła zdolność do swobodnych inicjatyw. Trzeba zapewnić możliwość wyboru nowych roz-

wiazań. Kraje, które z własnej woli chcą w pewnych dziedzinach iść dalej, powinny mieć taką możliwość. Nie powinny być wstrzymywane przez inne kraje, które, mając do tego prawo, nie chcą posuwać się naprzód tak szybko.

I wreszcie, Europa-mocarstwo, której pragniemy, Europa mająca znaczącą pozycję na arenie międzynarodowej powinna posiadać silne instytucje i dysponować skutecznym i uzasadnionym prawnie mechanizmem podejmowania decyzji, to znaczy takim, który uznaje głosowanie większościowe i odzwierciedla relatywną wagę stanowisk poszczególnych państw członkowskich.

To są właśnie kierunki, zgodnie z którymi powinien być realizowany proces odnowy instytucjonalnej UE. Kształt przyszłej Europy nie jest jeszcze zarysowany. Będzie zależał od rozmów i negocjacji. I oczywiście przede wszystkim od woli narodów. Ale już dziś możemy wytyczyć pewną drogę.

Pierwszy, konieczny etap to sukces Konferencji Międzyrządowej pod przewodnictwem francuskim. Wagę konferencji nicejskiej należy docenić. Cztery zasadnicze punkty jej porządku obrad, w tym rozwój procedur ściślejszej współpracy, pozwolą dostosować mechanizmy podejmowania decyzji Unii do jej przyszłego składu. Sukces Konferencji Międzyrządowej jest niezbędnym warunkiem postępu. A zatem ani Niemcy, ani Francuzi nie mogą zadowolić się układem minimalistycznym, ograniczonym, który sparaliżuje Unię na wiele lat!

Po Konferencji Międzyrządowej rozpocznie się okres, który określiłbym jako "wielka transformacja", po zakończeniu którego zarówno granice jak i instytucje Unii powinny być ustabilizowane. W tym czasie musimy działać w trzech dziedzinach.

Pierwszą z nich jest rozszerzenie. Kilka lat to nie za dużo, aby zakończyć negocjacje dotyczące przystąpienia do Unii nowych państw i zapewnić im udaną integrację ze Wspólnotą.

Drugą kwestią jest dziedzina umocnienia dotychczasowej polityki, prowadzonej z inicjatywy państw, które pragną głębszej lub szybszej integracji. Razem z Niemcami i Francją państwa te mogą utworzyć „grupę pionierską”. Grupa ta będzie przecierać szlak, opierając się na nowej procedurze ściślejszej współpracy, zdefiniowanej podczas Konferencji Międzyrządowej i nawiązując współpracę, jeżeli zajdzie taka potrzeba, poza ramami Unii, ale w żadnym przypadku nie podważając przy tym jej spójności i zdobyczy. Skład „grupy pionierskiej” określony zostanie niejako samoistnie, naturalnie. Nie będzie on wynikał z arbitralnych decyzji, ale z woli krajów, które zdecydują się uczestniczyć w całości programu ściślejszej współpracy.

Życzylbym sobie, aby począwszy od przyszłego roku „grupa pionierska” mogła rozpocząć między innymi prace nad lepszą koordynacją polityki gospodarczej,

nad umocnieniem polityki obronnej i systemów bezpieczeństwa oraz nad większą skutecznością w walce z przestępczością. Nie sądzę, aby "grupa pionierska" powinna podpisać specjalny układ i stworzyć nowe, skomplikowane instytucje. Miejmy świadomość, że byłoby to dołożenie kolejnego poziomu instytucjonalnego Europy, która ma już tych poziomów bardzo wiele! Postarajmy się uniknąć usztywnienia podziału instytucjonalnego Europy, podczas gdy naszym jedynym celem jest ochrona zdolności do inicjatyw. Trzeba raczej pomyśleć o elastycznym mechanizmie koordynacji, o sekretariacie czuwającym nad spójnością stanowisk i polityki członków "grupy pionierskiej", która powinna być otwarta dla wszystkich tych, którzy będą chcieli do niej przystąpić. W ten sposób, w okresie przygotowań odnowy instytucjonalnej, Europa będzie dalej szła naprzód.

I wreszcie trzecia dziedzina. Proponuję, aby zaraz po szczycie w Nicei rozpocząć proces, który pozwoli zająć się poza ramami Konferencji Międzyrządowej innymi kwestiami instytucjonalnymi związanymi z Europą. Na początku trzeba zrehabilitować Traktaty tak, aby stały się bardziej spójne i lepiej zrozumiałe dla obywateli. Następnie należy jasno zdefiniować podział kompetencji pomiędzy poszczególnymi poziomami systemu wspólnotowego. W ramach tego procesu będziemy mogli zastanowić się także nad nieprzekraczalnymi granicami geograficznymi Unii, sprecyzować istotę Karty Praw Podstawowych, którą, mam nadzieję, przyjmujemy w Nicei, i wreszcie przygotować niezbędne zmiany instytucjonalne, zarówno we władzach wykonawczych jak i w Parlamencie, aby umocnić skuteczność i demokratyczną kontrolę Unii Europejskiej.

Prace przygotowawcze powinny być prowadzone w sposób otwarty, we współpracy z rządami i obywatelami, poprzez ich przedstawicieli w Parlamencie Europejskim i w parlamentach poszczególnych państw. W pracach tych powinny także uczestniczyć kraje kandydujące do UE. Istnieje wiele możliwych form tej współpracy: od Komitetu Ekspertów do modelu opartego na Konwencji, która przygotowuje naszą Kartę Praw Podstawowych. Po zakończeniu tych prac, które z pewnością potrwać będą dość długo, rządy, a następnie narody zostałyby wezwane do wypowiedzenia się na temat tekstu, który mógłby stać się pierwszą Konstytucją Europejską.

Ale po to, by konstrukcja europejska mogła się rozwijać musimy nieustannie pogłębiać przyjaźń francusko-niemiecką. Nasza wielowymiarowa, zażyła współpraca, ścisła harmonizacja polityczna naszych instytucji na wszystkich poziomach, owocny dialog naszych kultur, wymiana młodzieży wzmacniająca więzi pomiędzy tysiącami miast bliźniaczych i ułatwiająca naukę języków stworzyły wyjątkowe, nierozzerwalne i niezastąpione więzy. (...) Ileż jest wspólnych cech, ileż jest powodów, dla których warto zwrócić na siebie więcej wzajemnej uwagi! Mamy własne

tradycje, własną historię, własne cechy, które niewątpliwie tłumaczą, dlaczego wybraliśmy takie a nie inne formy organizacyjne. Niemcy czują się dobrze jako federacja, ponieważ forma ta umożliwia aktywne i żywe uczestnictwo obywateli we wszystkich poziomach życia politycznego. Francja modernizując swoją tradycję unitarną potrafiła ją zachować, ponieważ przyczynia się ona do spójności narodowej. (...)

To, czego Francuzi i Niemcy doświadczyli w swojej historii jest wyjątkowe. Lepiej niż jakiegokolwiek inne narody rozumieją oni głęboki sens pokoju i wizji wspólnej Europy. Tylko oni mogli, przyspieszając bieg rzeczy, dać sygnał do zjednoczenia. Wspólnie, w miarę postępującej woli pojednania przyczynili się do rozwoju idei zjednoczonej Europy. Tylko oni mogą poprowadzić Europę w przyszłość, rozszerzyć jej granice, zarówno w wymiarze terytorialnym jak i między-ludzkim. Oni uczynią z Unii ostoję pokoju i praw człowieka, przepojoną duchem jej dziedzictwa. Ziemię, na której nasi obywatele będą chcieli mieszkać, którą będą chcieli uprawiać.

Niech żyją Niemcy, niech żyje Francja, niech żyje Unia Europejska!

*Przemówienie Jacquesa Chiraca, Prezydenta Republiki Francuskiej,
wygłoszone w Bundestagu, Berlin 27 czerwca 2000*

Przełożyła: Agnieszka Boudeau

Redakcja: Jan Tymowski

Władysław Bartoszewski

Odwaga europejskiego zjednoczenia

Unia Europejska powinna realistycznie myśleć o poszerzeniu się do 30 członków. Przyszłych członków należy wciągnąć w debatę o reformie wewnętrznej. Europa potrzebuje „refolucji”, czyli rewolucji poprzez reformy.

Występując przed Państwem, chciałbym włączyć się w nurt nowej debaty na temat przyszłości Europy, którą zapoczątkowała słynna już mowa Joschki Fischera na Uniwersytecie Humboldta. Jej kontynuacją było wystąpienie prezydenta Francji Jacques'a Chiraca w Bundestagu (...) Zamierzam nawiązać dziś do ich ducha i języka.

Perspektywy

W dyskusji o przyszłości Unii Europejskiej mówi się na ogół o działaniach w najbliższych czterech-pięciu latach. Ta perspektywa wyznacza horyzont ważnych dla przyszłości UE projektów, takich jak: akcesja nowych członków, stworzenie funkcjonującej polityki bezpieczeństwa i obrony, włączenie społeczeństw w proces „rewolucji informacyjnej” oraz podjęcie gospodarczej rywalizacji globalnej przy utrzymaniu „europejskiego modelu społecznego i gospodarczego”.

O wiele trudniej jest mówić o dalszej perspektywie, wychodzącej poza rok 2006. (...) Decyzje, które podejmuje dziś, nie mogą umniejszać jej potencjału w przyszłości. Argument ten staje się oczywisty, jeśli spojrzymy na pytanie o granice Europy, w tym liczbę państw członkowskich. Niezależnie od tempa negocjacji akcesyjnych Unia powinna realistycznie myśleć o strukturach odpowiednich dla 30 członków.

Nowy kształt przyszłości

Francuski historyk Fernand Braudel, badając dzieje Europy, zauważył, że światowe systemy gospodarcze posiadają swoje centrum i peryferie. Zwykle było to miasto i obszar wokół niego; jak Wenecja czy Antwerpia. Centrum było najlepiej rozwinięte i najbogatsze.

Zgodnie z tą logiką bogactwo i poziom rozwoju maleje w miarę oddalania się

od centrum. Naturalnym dążeniem państw z dala od centrum jest przybliżanie się do niego, tak by w końcu się w nim znaleźć. (...) Unia powinna stać się biegunem przyciągania dla wszystkich państw, które dążą do zwiększenia tempa rozwoju i nadrobienia zapóźnień cywilizacyjnych.

Obecne poszerzenie różni się w znacznym stopniu od poprzednich. Jest jednak porównywalne z początkami integracji, które doprowadziły do stworzenia Wspólnoty opartej na jednolitym systemie instytucjonalnym. To rozszerzenie, generujące pytania o podobnej skali trudności jak oryginalny projekt Wspólnot, stawia równie wysokie wymagania wobec architektów nowej Unii. I dobrze, że tak jest, bo Wspólnota była w swoim zamierzeniu wielkim przedsięwzięciem intelektualnym i moralnym. (...)

Pytanie o granice integracji to także pytanie o kształt nowej, poszerzonej Unii, który w sposób symboliczny przedstawia wspólna fotografia z Helsinek. Dążenie do „ostatecznej” reformy Unii jest przedsięwzięciem tyle szczytnym, co nierealistycznym, podobnie jak poszukiwanie kamienia filozoficznego. W kurczącym się do rozmiarów globalnej wioski, ciągle zmieniającym się świecie trudno bowiem wyobrazić sobie przyjęcie instytucjonalnego *ultima ratio*, który raz na zawsze nadałby Unii kształt pozwalający jej stawić czoło wszystkim wyzwaniom przyszłości. Nieuniknione jest zatem przyjęcie koncepcji reformy kroczącej (...). Przyszły traktat z Nicei powinien uregulować kwestie pominięte lub niedostatecznie uregulowane w traktacie z Amsterdamu. Następna reforma instytucjonalna powinna nastąpić już po rozszerzeniu UE i sięgnąć również spraw fundamentalnych, takich jak traktatowy status podstawowych praw i wolności obywatelskich lub sugerowana przez Fischera „konstytucjonalizacja” traktatów. Pozbawienie tych państw, które w przewidywalnej przyszłości staną się członkami UE, prawa głosu w dyskusji na ten temat byłoby niewłaściwe z politycznego i z moralnego punktu widzenia; świadczyłoby o braku zaufania obecnych członków Unii do przyszłych partnerów. (...)

Wyzwanie awangardy

Jaki powinien być kierunek refleksji nad przyszłością Unii? Wspomniani już politycy przedstawili szereg interesujących i nierzadko kontrowersyjnych propozycji, jednak ich głównym przesłaniem wydaje się postulat szybszej integracji grupy zainteresowanych państw. O tym, że jest to wciąż koncepcja awangardowa, świadczy fakt, że stosownych zapisów traktatu z Amsterdamu w ciągu roku od jego wejścia w życie ani razu nie zastosowano w praktyce. Stworzenie awangardy integracyjnej wymaga odważnej decyzji politycznej zarówno wobec obywateli państw gotowych podjąć bliższą współpracę, jak i wobec pozostałych państw

członkowskich UE. Istnieje bowiem niebezpieczeństwo negatywnej, społecznej i politycznej, percepcji bliższej współpracy. Obywatele mogą obawiać się rozszerzenia zakresu „wspólnej suwerenności” i rezygnacji ich własnego państwa z kolejnej części narodowych prerogatyw. Państwa pozostające poza „awangardą” z kolei obawiać się mogą – rzeczywistej bądź pozornej – utraty statusu pełnoprawnego członka UE. Jak to bywa w życiu publicznym, percepcja może być ważniejsza niż fakty.

Jaki stosunek do bliższej współpracy mają kandydaci do Unii? (...) W powszechnym odczuciu pierwsze reakcje – krajów kandydujących – na berlińską mowę Fischera były co najmniej powściągliwe. Nie są one jednak generalnie sceptyczne (...). Źródłem nieporozumienia jest przemieszanie dwóch różnych dyskursów: obecnej debaty instytucjonalnej na forum Konferencji Międzyrządowej i dyskusji nad przyszłością Europy, rozpoczętej na nowo przez Fischera. Obydwa różnią się horyzontem czasowym i celami, które sobie stawiają. Celem obecnej Konferencji Międzyrządowej, która ma się zakończyć w grudniu, jest zmiana traktatów umożliwiająca rozszerzenie. Polskie stanowisko przedstawione w liście min. Bronisława Gremka do ówczesnego przewodniczącego Rady UE Jaime Gamy oraz w dokumencie „Konferencja Międzyrządowa – polski punkt widzenia” uwzględniało ten horyzont czasowy i wspomniany wyżej cel Konferencji Międzyrządowej.

Jednym z najbardziej negatywnych doświadczeń życia w systemie totalitarnym jest doświadczenie uniformizacji kępującej możliwości indywidualnego działania. Trudno zatem oczekiwać, że to właśnie Polska odmawiać będzie innym członkom rodziny narodów europejskich prawa do swobodnego rozwoju, którego tempo i kierunek same sobie wyznaczą. Chodzi jedynie o to, aby z jednej strony uniknąć wspomnianej już negatywnej percepcji, z drugiej zaś – by nadać bliższej współpracy namacalny wymiar. (...) Grupa krajów chcących tworzyć awangardę integracji musi być zawsze gotowa do rozszerzenia się o nowych członków. Mechanizm bliższej współpracy nie może służyć wyłączeniu nowych krajów członkowskich z niektórych dziedzin polityki wspólnotowej. (...) Dlatego też należy przybliżyć ideę bliższej współpracy szerszej publiczności poprzez podjęcie próby jej realizacji w tych dziedzinach polityki europejskiej, które w oczach obywateli uchodzą za priorytetowe.

Dziedzina taką jest np.: bezpieczeństwo wewnętrzne, a szczególnie polityka migracyjna, zwalczanie narkotyków i zorganizowanej przestępczości czy współpraca organów ścigania i wymiaru sprawiedliwości. Podniesienie kwestii bezpieczeństwa wewnętrznego do rangi priorytetu polityki integracyjnej w początkach nowego stulecia można oczywiście uznać za „ucieczkę do przodu” i próbę neutra-

lizacji skrajnych nastrojów społecznych, wykorzystywanych przez ekstremistyczne ugrupowania polityczne. Ten kierunek polityki migracyjnej jest jednak znakiem czasu. (...)

Język i metoda

Wizja przyszłości przedstawiona przez Joschkę Fischera może stać się ofiarą własnego sukcesu. Jego koncepcji nie sposób bowiem opisać za pomocą utartej terminologii używanej do opisu dotychczasowej rzeczywistości politycznej w Europie. On sam przyznaje, że nie przychodzi mu do głowy termin inny niż europejska federacja państw narodowych. Samo pojęcie federacji wywołuje rozbieżne konotacje. Jedni dopatrują się w niej niebezpieczeństwa utworzenia europejskiego superpaństwa, inni widzą ją przez pryzmat negatywnych doświadczeń historycznych.

Czy trudność w realizacji wizji Fischera leży zatem wyłącznie w sferze lingwistycznej? Czy można ją przezwyciężyć wyłącznie poprzez zmianę etykiety? Z pewnością nie. Konieczne byłoby tu zasadnicze przewartościowanie porządku instytucjonalnego UE. (...)

O nową tożsamość europejską

Głębokie zmiany w konstrukcji europejskiej postulowane przez Fischera czy Chiraca muszą dokonywać się w sposób ewolucyjny. Tak zresztą proces jednoczenia kontynentu wyobrażali sobie ojcowie-założyciele Wspólnot. Posługując się terminem ukutym przez Timothy Gartona Asha na określenie procesu przemian w Europie Środkowej i Wschodniej, Europa potrzebuje „refolucji”, czyli rewolucji poprzez reformy. Doświadczenie (...) uczy, iż jednym z najtrudniejszych wyzwań stojących przed reformatorami jest umiejętne przekonanie obywateli do konieczności procesu przemian. Politycy muszą zatem znaleźć złoty środek między poczuciem historycznej odpowiedzialności a logiką działania doraźnego, której horyzont czasowy wyznaczają najbliższe wybory parlamentarne.

Deklaracja Roberta Schumana odczytana pięćdziesiąt lat po jej publikacji dowodzi słuszności założeń przyjętych przez ojców zjednoczonej Europy, którzy powołując do życia Wspólnoty, starali się zachować równowagę między instytucjami tychże Wspólnot a organami władzy państw narodowych. U progu nowego tysiąclecia państwa narodowe w Europie jest wciąż trwałym elementem rzeczywistości politycznej – mimo nasilenia się takich zjawisk jak globalizacja, które ograniczają autonomię jego działania. Czy zatem możliwe jest połączenie – jak proponuje Fischer – tych państw narodowych w rzeczywistą europejską federację? Od-

powieź brzmi: tak, o ile będą tego chcieli sami Europejczycy. Stwierdzenie to zilustrować można odniesieniem do historii powstania... państw narodowych na kontynencie! Nie było to bowiem li tylko wynikiem „woli władzy” takich przywódców jak Bismarck czy Garibaldi, ale także odzwierciedleniem stanu świadomości członków narodów europejskich, ich poczucia przynależności do pewnej wspólnoty. Do czego prowadzić może podniesienie zasady przynależności narodowej do rangi politycznego imperatywu, wiemy dziś doskonale – wiedzieli o tym także ojcowie zjednoczonej Europy. Dlatego też, aby doprowadzić do końca ich dzieło, musimy nie tylko dokończyć proces zjednoczenia kontynentu, ale dążyć do wzmocnienia europejskiej tożsamości obywateli, do wytworzenia nowego poczucia przynależności.

Nowe pokolenie europejskich liderów pozbawione jest historycznego doświadczenia Schumana i Adenauera, którzy świadomi byli zagrożeń, jakie mogłyby nieść ze sobą zaniechanie procesów integracyjnych w Europie; trawestując słowa Helmuta Kohla, można by to nazwać „łaską późnego urodzenia”. Wyzwanie rozszerzenia skłoni ich być może do powrotu do źródeł integracji, nawet jeśli zagrożenia, jakie mogłyby dziś przynieść jego zaniechanie, są zupełnie inne niż w latach 50. Zagrożenia te symbolizują konflikty lokalne i „zapomniane wojny” oraz coraz wyraźniejsza obecność w życiu politycznym zasady etnicznej.

Skutki poszerzenia UE powinniśmy postrzegać w kontekście pytania o stan naszej jedności politycznej. Szczególną wagę ma kwestia europejskiej solidarności, ponieważ poszerzenie staje się wielkim testem europejskiej koncepcji integracji. Jak dalece Europa widzi siebie jako solidarną wspólnotę i czy zdoła się w tej sprawie porozumieć na nowo? Nie ulega wątpliwości, że nowi członkowie Unii długo jeszcze będą doganiać peleton obecnych członków pod względem poziomu zamożności. Logika wspólnoty interesów załame się, jeżeli dyskusja o kosztach integracji nowych członków zostanie zredukowana do interesów poszczególnych stron. (...) Dlatego Europa potrzebuje nowego, intensywnego poczucia solidarności, żeby jej jedność nie rozbiła się o zbyt wielkie obciążenia tych, którzy dają, lub o frustrację tych, którzy otrzymują. (...) Nie ma innej drogi budowania trwałego pokoju niż redukcjonowanie zapóźnień rozwojowych i redukcjonowanie przeszerzenia ubóstwa. (...)

Sila wartości zamiast wartości siły

Europa stać się może „eksporterem stabilności”, promując model demokratycznego państwa prawa, poszanowanie podstawowych praw i wolności oraz ideę gospodarki rynkowej opartej na prawie własności i dialogu partnerów społecz-

nych. Rozszerzenie UE o kraje Europy Środkowej i Wschodniej, które przystępując do negocjacji akcesyjnych, zadeklarowały pełną akceptację tego systemu wartości, pozwoli na wdrożenie go w geograficznych granicach kontynentu.

Realizacja przez UE funkcji czynnika stabilizującego w Europie i na świecie wymaga oczywiście wzmocnienia obronnego wymiaru integracji europejskiej. UE wciąż jeszcze nie pozbyła się etykiety „gospodarczego olbrzyma i politycznego karła”. Słabość Europejczyków ukazała w całej rozciągłości wojna w Zatoce Perskiej i konflikty w krajach b. Jugosławii. Kierunki działania wynikające z zapisów traktatu z Amsterdamu (perspektywa integracji UZE z UE, włączenie do traktatu tzw. zadań petersburskich) i rozwinięte w konkluzjach Rady Europejskiej w Kolonii w czerwcu 1999 r. i w Helsinkach w grudniu 1999 r. wydają się ambitne, lecz realistyczne. Kraje członkowskie uznały bowiem wiodącą rolę Rady Bezpieczeństwa ONZ oraz Sojuszu Północnoatlantyckiego w światowej i europejskiej polityce bezpieczeństwa i jednocześnie potwierdziły swoje dążenie do autonomii działania w sferze militarnej z ewentualnym wykorzystaniem środków i infrastruktury NATO. Powodzenie tego projektu wzmocniłoby pozycję Unii na arenie międzynarodowej i wypełniło treścią koncepcję Wspólnej Polityki i Bezpieczeństwa i Obrony. Może ona mieć także znaczenie dla polityki wewnętrznej, ponieważ uwiarygodni UE w oczach jej obywateli. Działa tu ten sam mechanizm psychologiczny jak w przypadku siłowych atrybutów państwa narodowego: silne państwo musi posiadać sprawne siły zbrojne.

Wizja i rzeczywistość

Integracja zmieniała przez ostatnie czterdzieści lat oblicze Europy. Nadszedł czas, by zmieniła także siebie samą. Zeszłoroczny kryzys wokół rezygnacji Komisji Europejskiej odsłonił słabość wewnętrzną UE. Świadomość tego kryzysu, któremu towarzyszy wyzwanie poszerzenia, jest okazją do stworzenia Unii na miarę nowego wieku. Skorzystajmy w tym dziele z rady słynnego francuskiego pisarza Alberta Camusa, który powiedział, że „Europa żyje dzięki swoim przeciwnościom, rozkwita dzięki swoim różnicom (...) i stworzyła cywilizację, od której zależy świat, nawet jeśli ją odrzuci”. Dlatego, jak mówił, nie wierzy w Europę zjednoczoną pod prężeniem jednej ideologii czy technokracji, które nie brałyby pod uwagę tych różnic. Trochę technokratyzmu nie zaszkodzi – już Max Weber udowodnił, że biurokracja jest konieczna dla istnienia państwa. Tak samo jest w przypadku UE. Problemem podstawowym jest jednak kwestia strategii, a w mniejszym stopniu środków.

Wizja, by nie stała się utopią, musi przewidywać możliwość urzeczywistnienia przyjętych w niej założeń. Nie istnieje metoda doskonała – wie o tym bardzo

dobrze Joschka Fischer jako przedstawiciel niemieckiego pokolenia '68, które dorastało w dobie „krytyki oświecenia” dokonywanej przez takich myślicieli jak Theodor Adorno i Max Horkheimer. Ale to właśnie niedoskonałość – a właściwie „niedokończoność” projektu europejskiego – jest źródłem dynamizmu procesów zjednoczeniowych w Europie, który mimo upływu pięćdziesięciu lat wciąż istnieje i pozwala z ufnością patrzeć w przyszłość.

Źródło: „Gazeta Wyborcza”

Gerhard Schröder i Giuliano Amato

Poważnie myślimy o przyszłości Europy

W nadchodzących latach Unia Europejska stanie przed niezwykle trudnym zadaniem. Czeką ją bowiem przyjęcie nowych członków. Nigdy przedtem Unia Europejska nie przyjmowała do swego grona tylu państw naraz i jeszcze nigdy w historii jednoczenia Europy narody i rządy europejskie nie musiały stawiać czoła tak poważnemu wyzwaniu.

Zauważyliśmy, że w ciągu ostatnich kilku tygodni obywatele państw członkowskich zaczynają otwarcie dyskutować na ten temat. Bardzo się cieszymy, że taka dyskusja ma miejsce, gdyż bez społecznego poparcia tak duży projekt nie ma szans powodzenia. Wszystkie podjęte decyzje muszą być zrozumiałe i wiarygodne nie tylko dla państw kandydujących, lecz również dla państw członkowskich.

Od samego początku Niemcy i Włochy należały do grupy największych zwolenników rozszerzenia Unii. Stworzy ono bowiem ogromne możliwości zarówno gospodarcze, jak i polityczne. Powiększenie rynku wewnętrznego przyniesie nam - Europejczykom wiele korzyści. Przyjęcie do Unii państw Europy Środkowej i Wschodniej przyczyni się do zwiększenia stabilności i zapewnienia bezpieczeństwa w całej Europie. Przyjmując do naszego grona państwa sąsiadujące z nami, dotrzemy słowa danego jeszcze przez tych, którzy powołali do życia Wspólnotę Europejską, i którzy widzieli Europę jako jedną całość. Ich wizja stanie się teraz rzeczywistością. Po zakończeniu procesu rozszerzenia Europa naprawdę będzie zjednoczona.

Rozszerzenie to spowoduje równocześnie epokowe zmiany w ramach samej Unii. Unia składająca się z 25 lub więcej krajów w niczym nie będzie już przypominać Wspólnoty, jaką tworzyliśmy niemal pół wieku temu, będąc grupą zaledwie sześciu państw. Nie wolno o tym zapominać w czasie dyskusji nad dalszym rozwojem Unii. Musimy też sobie odpowiedzieć na następujące pytanie: jakie reformy należy przeprowadzić, by po rozszerzeniu Unia mogła sprawnie funkcjonować, zachować swą spójność i radzić sobie z nowymi wyzwaniami?

W czasie Konferencji Międzyrządowej, która ma się odbyć w grudniu w Nicei,

musimy zrobić wszystko, by Unia była gotowa na przyjęcie nowych członków w 2003 roku. Od tego momentu państwa kandydujące na podstawie swych osiągnięć same będą decydować, kiedy będą gotowe do przystąpienia do Unii.

W Nicei najważniejszą sprawą będzie to, czy uda nam się odejść od ściśle przestrzeganej zasady jedności. Niemcy i Włochy chcą się poważnie zająć tą ważną kwestią. Jesteśmy w stanie wyobrazić sobie podejmowanie decyzji większością głosów nie tylko w sferze wspólnej polityki zagranicznej, ale i w sferze podatków, sądownictwa, czy spraw wewnętrznych. Tylko w taki sposób Unia Europejska będzie w stanie dalej funkcjonować. Tych, którzy popierają szybkie rozszerzenie, ale jednocześnie pragną zachowania zasady jedności w podejmowaniu decyzji, należy uświadomić, że ich poglądy wykluczają się wzajemnie.

Europa przyszłości będzie mogła przetrwać jako ciało zdolne do podejmowania politycznego działania tylko wtedy, gdy proces integracyjny stanie się bardziej zróżnicowany niż dzisiaj. Może się bowiem zdarzyć, że w poszerzonej o nowe państwa Unii nie wszyscy partnerzy zechcą, czy też będą w stanie, w takim samym stopniu kontynuować rozwój współpracy. Na obecnie trwającej Konferencji Międzyrządowej będziemy musieli dojść do porozumienia na uproszczonych zasadach, by poprzeć te kraje członkowskie, którym szczególnie zależy na dalszej integracji.

Traktaty powinny zapewnić wiodącą pozycję grupie krajów-założycieli, do której Niemcy i Włochy zawsze będą należeć. W związku z tym nie wolno dopuścić do sytuacji, w której kraj chcący i mogący przyłączyć się do Unii nie byłby dopuszczony do członkostwa. Innymi słowy mówiąc, rozszerzenie współpracy jest dla nas instrumentem służącym promocji integracji, a nie stworzeniu podziałów wewnątrz Unii. Ci, którzy są przeciwni, bądź sceptycznie odnoszą się do takich elastycznych rozwiązań, powinni wziąć pod uwagę fakt, że bez takiej opcji bliższa współpraca będzie miała miejsce poza traktatami. Taka sytuacja z całą pewnością nie jest korzystna.

Porażka w Nicei poniesie ze sobą tragiczne w skutkach konsekwencje. Podważy ona bowiem wiarygodność Unii w oczach obywateli państw członkowskich, państw kandydujących oraz na rynkach światowych. Unię Europejską obejmie kryzys. Nie możemy do tego dopuścić. Konferencja Międzyrządowa musi zakończyć się sukcesem. Niemcy i Włochy zrobią wszystko, co w ich mocy, by poprzeć prezydenturę Francji i by wszystkie starania zakończyły się powodzeniem.

Po szczycie w Nicei, będziemy musieli znaleźć odpowiedź na pytanie, jak połączyć nasz krótkoterminowy cel zreformowania procedury dotyczącej podejmowania decyzji z celem długoterminowym, jakim jest proces kształtowania Unii Europejskiej. Po rozważeniu wszystkiego uważamy, że dobrym wyjściem będzie

proces dwustopniowy. Najpierw, w Nicei, Unia powinna zreformować procedurę dotyczącą podejmowania decyzji oraz przyjąć Kartę Praw Fundamentalnych.

Powyższy projekt oraz zakończona sukcesem Konferencja Międzyrządowa mają absolutne pierwszeństwo. Pod tym względem Francja może liczyć na całkowite poparcie ze strony Niemiec i Włoch.

Niezależnie od tego, już po szczycie w Nicei, powinniśmy w pierwszej kolejności zająć się sprawą wyznaczenia pola odpowiedzialności na poziomie europejskim. Następnie należałoby włączyć tekst Europejskiej Karty Praw Fundamentalnych do traktatów. Również trzeba zająć się sprawą korekty traktatów oraz rozdzielenia kompetencji pomiędzy instytucje unijne w Brukseli.

W świetle nieustannie zachodzącego procesu integracji europejskiej, obywatele państw europejskich mają prawo do precyzyjnej i zrozumiałej dla każdego konstytucji opartej o omawiane wcześniej sprawy.

Dyskusja nad konstytucją powinna doprowadzić do konferencji, którą można by zwołać w 2004 roku. Konferencja powinna być poprzedzona publiczną dyskusją w całej Europie. Z rozmów tych w żadnym wypadku nie należy wyłączać krajów kandydujących. Zaproponujemy naszym kolegom z Rady Europy, by w Nicei dojść do wiążącego porozumienia w sprawie takiej konferencji.

Dalszy proces kształtowania Unii Europejskiej będzie wymagał dalekowzroczności i obustronnej chęci zaangażowania się na nowych terytoriach. Nowe czasy i nowe warunki wymagają mądrych rozwiązań. Niemcy i Włochy będą wraz ze swymi partnerami aktywnie poszukiwać tego rodzaju rozwiązań. Nadal będziemy się starać uzyskać poparcie naszych obywateli dla projektu europejskiego. My poważnie myślimy o przyszłości Europy.

*F.A.Z., „Zeitgeschehen”, czwartek, 21 IX 2000, s. 16, No. 220
Przekład: Katarzyna Kochmańska*

Romano Prodi

**Wystąpienie na sesji plenarnej Parlamentu Europejskiego
3 października 2000**

Szczyt w Biarritz będzie decydujący, ponieważ to tu będziemy musieli przystąpić do omówienia spraw mających największe znaczenie dla rozszerzenia Unii i reform instytucjonalnych.

Rozszerzenie

Rozpoczęliśmy proces rozszerzenia Unii, celem którego jest zjednoczenie całego kontynentu europejskiego. Jest to proces, który Komisja zamierza przeprowadzić do końca, prowadząc obiektywne i rygorystyczne negocjacje w każdym z krajów. Obiektywność i rygor są konieczne, jeśli mamy zdobyć poparcie społeczne, które jest niezbędne zarówno w krajach kandydujących, jak i w krajach będących już członkami Unii. Nadszedł zatem czas, by wzmocnić starania negocjatorów: teraz musimy przekonywać i wyjaśniać.

Państwa członkowskie odczuwają silną potrzebę przeprowadzenia debaty, która by im w pełni uzmysłowiła znaczenie tego niezwykle rozległego rozdziału w historii, który piszemy, próbując odbudować zjednoczoną Europę. Debata ta winna również wskazać ewentualne korzyści, jakie można uzyskać dzięki stworzeniu rynku dla 500 milionów konsumentów.

Nowe demokracje czynią ze swej strony nadludzkie wysiłki, by przystosować swoje systemy polityczne i ekonomiczne do systemu Wspólnoty. W krajach kandydujących pojawiają się jednak wyraźne oznaki niepokoju związane z brakiem podania jasnych i wiążących terminów rozszerzenia. Musimy zareagować na ich starania i obawy.

Reforma instytucjonalna

Zanim nastąpi rozszerzenie Unii, musimy dokonać niezbędnych reform instytucji działających w ramach Wspólnoty. Bez niezbędnych zmian instytucjonalnych, niemal dwukrotne zwiększenie liczby państw członkowskich, ogromnie utrudni skuteczne podejmowanie decyzji. Niepowodzenie w przeprowadzeniu takich

zmian mogłoby spowodować kryzys w Unii. To jest właśnie zadanie, które teraz stoi przed szczytem w Biarritz, a później przed szczytem w Nicei.

Gdyby traktat nicejski, spełniający wszystkie kryteria, o których mówiłem, został przyjęty w grudniu, to pozostawiając czas na procedury ratyfikacyjne, Unia mogła by być gotowa do przyjęcia nowych członków na początku 2003 roku.

Musimy uprościć mechanizm bliższej współpracy, pozostawiając jednocześnie otwarte drzwi dla wszystkich tych, którzy zechcą się przyłączyć. Musi zostać zachowana zgodność z *aquis communautaire* i jednolitość systemu prawnego. Bliższa współpraca powinna tu być jednym z instrumentów, a nie wyłącznym instrumentem. Nikt jednak nie powinien powstrzymywać grupy państw członkowskich przed osiągnięciem większej jednolitości, do której traktaty te się odnoszą, i które powinny być odpowiednio uregulowane w ramach instytucji unijnych. Musimy zamortyzować wpływ rozszerzenia Unii na działanie jej instytucji: musimy stworzyć Komisję, która będzie w stanie działać w systemie zbiorowej odpowiedzialności oraz Radę, w której zmiana układu głosów umożliwi podejmowanie decyzji popieranych przez większość państw członkowskich reprezentujących większą część ludności.

Musimy zreformować system sądowniczy Wspólnoty

I, co według mnie jest najważniejsze, musimy ograniczyć prawo weta oraz ograniczyć do absolutnego minimum decyzje, podjęcie których wymaga jednomyślności.

Te reformy to minimum koniecznych zmian – powtarzam koniecznych – które musimy wprowadzić, zanim nastąpi rozszerzenie Unii. Zmiany te powinny zapewnić Unii efektywne funkcjonowanie.

Równie ważna dla przyszłości Europy będzie przeprowadzona w Biarritz, a później także w Nicei, debata dotycząca Karty Fundamentalnych Praw. Będzie ona stanowić punkt odniesienia nie tylko dla krajów kandydujących, ale również dla krajów członkowskich. Propozycja jest bez zarzutu i dlatego chciałbym wyrazić swoją wdzięczność za pracę wykonaną przez członków Konwencji i ich prezydenta pana Herzoga.

Debata nad przyszłością Europy

Dzisiaj, w dziesiątą rocznicę zjednoczenia Niemiec, możemy śmiało stwierdzić, że Europa jest w stanie stawić czoła wszelkim wyzwaniom, jakie stawia przed nią historia. Patrząc w przyszłość, poza Biarritz, czy Niceę, mamy obowiązek zastanowić się nad nią. Moim zadaniem dzisiaj nie jest przedstawienie pełnego projektu jutrzejszej

Europy, lecz jedynie wskazanie na pewne sprawy, które należy przedyskutować.

Przyszłość zjednoczonej Europy nie jest przesądzona. Wynik obecnej debaty politycznej będzie zależny od naszej determinacji.

Jeden z możliwych rezultatów to zachowanie istniejącego stanu rzeczy, co byłoby równoznaczne ze zrobieniem kroku w tył. Inna możliwość to częściowa, lecz zwodnicza współpraca międzyrządowa. Możemy też nadal tworzyć strukturę instytucjonalną Unii w sposób zgodny z zasadami demokracji, równowagi sił i pomocy.

Pocieszający jest fakt, że obecnie istnieje większa zgoda co do tego, że sprawami tymi należy się zająć, niż to miało miejsce w zeszłym roku, kiedy to po raz pierwszy wspominałem o nich w tej Izbie.

Siła modelu Wspólnoty

Jeśli chcemy rzucić światło na przyszłość, punktem wyjścia powinniśmy uczynić naszą obecną sytuację, naszą historię oraz dzisiejszą debatę zainspirowaną przez wielu wpływowych ludzi. Wszystkie dotychczasowe osiągnięcia Unii Europejskiej, od wspólnego rynku, poprzez udane rozszerzenie Unii o cztery nowe państwa, po wprowadzenie euro, były możliwe dzięki jednolitemu systemowi opartemu na delikatnej równowadze pomiędzy instytucjami Wspólnoty.

System ten, obracający się wokół instytucjonalnego trójkąta składającego się z Rady, Parlamentu oraz Komisji, okazał się niezwykle skuteczny. Jego oryginalność zawdzięczamy bez wątpienia Komisji i jej prawu do przejmowania inicjatywy.

Komisja stanowi coś w rodzaju worka, do którego wrzucane są różne interesy narodowe i zatargi, i z którego wyjmowane są propozycje mające na celu pogodzenie często sprzecznych interesów. W ten sposób uzyskujemy nie tylko syntezę i analizę zaistniałych problemów, ale również punkt startu dla negocjacji, w wyniku których, po ujawnieniu różnic narodowych, klaruje się wspólny interes europejski.

Ta siła wykonawcza, która łączy niezależność z uwzględnieniem równowagi sił oraz interesów wszystkich państw członkowskich (tak małych jak i dużych), stanowi warunek konieczny dla skutecznego zachowania suwerenności w ramach Wspólnoty.

Rola Komisji jest koniecznym, lecz nie wystarczającym warunkiem europejskiej integracji. Interes europejski jest produktem systemu instytucjonalnego, w którym Parlament, Rada oraz Trybunał pełnią tak samo ważne funkcje w podejmowaniu decyzji. Synteza wypływa z tego właśnie systemu będącego kombinacją wszystkich wyżej wymienionych instytucji.

Są tacy, którzy w każdej konfrontacji między Radą a Komisją widzą pozytywne strony tak, jakby miało to być korzystne dla Parlamentu. Nie ma jednak nic bardziej

mylnego. Silna Rada wzmacnia siłę działania Komisji. To samo dotyczy Parlamentu.

System europejski opiera się na równowadze sił. Powoduje to, że sprawne działanie każdej instytucji służy wspólnemu dobru. Osłabienie którejkolwiek z tych instytucji spowoduje natomiast osłabienie całego systemu. Słyszałem jednak dość niepokojące opinie, że dalsza integracja Europy możliwa będzie dzięki bezpośredniej współpracy między rządami.

Słabość modelu międzyrządowego

Jest to niezwykle niepokojące, gdyż w przypadku tego modelu możliwe są tylko dwa wyjścia (oba niepożądane):

– albo obróci on Wspólnotę w cyrk, w którym niemożliwe będzie zachowanie suwerenności przy jednoczesnym uwzględnieniu wspólnego interesu

– albo będzie oszukiwał ludzi, tworząc coraz to nowe organy władzy pozbawione jakiegokolwiek formy demokratycznej kontroli, czyli krótko mówiąc – rząd biurokratów.

Oddawanie nowych kompetencji w ręce swego rodzaju komisji ministrów, obsługiwanej przez zatrudniający niezliczoną ilość osób sekretariat, w najmniejszym stopniu nie przyczyni się ani do rozwoju demokracji, ani nie ułatwi podejmowania decyzji.

Niektórzy niesłusznie twierdzą, że już samo usankcjonowanie poszczególnych rządów w jakiś sposób przyczynia się do wystarczającego zagwarantowania demokratycznej odpowiedzialności za model międzyrządowy. Jednak proces europejski może czerpać swą demokratyczną witalność jedynie z podwójnego usankcjonowania, to znaczy bezpośredniego usankcjonowania przez Europejczyków takich, jak wy, członków Parlamentu Europejskiego, oraz usankcjonowania przez państwa członkowskie, które z kolei opiera się na demokratycznych narodowych wyborach.

Parlament Europejski, będący wyrażeniem paneuropejskiego uniwersalnego bezpośredniego głosowania, jest instytucją służącą tylko i wyłącznie reprezentacji Unii narodów Europy. To z waszego poparcia Komisji wypływa demokratyczne usankcjonowanie tejże Komisji. To z kolei uzupełnia inne źródło sankcjonowania, a mianowicie państwa członkowskie reprezentowane w Radzie.

Tak więc umacnianie modelu międzyrządowego kosztem nie tylko Komisji, ale również Rady, doprowadziłoby do osłabienia demokratycznego charakteru całej struktury europejskiej i byłoby krokiem w tył. Krótko mówiąc, ponosimy wielkie ryzyko kwestionując ideę Wspólnoty funkcjonującej zgodnie z literą prawa, poszanowanie której zagwarantowane jest przez Trybunał, do którego może odwołać się każdy obywatel Europy.

W chwili obecnej mamy do czynienia z paradoksalną sytuacją, kiedy to rozważania piętnastu ministrów sprawiedliwości dotyczące tak delikatnych spraw jak prawo karne i współpraca policyjna, nie są kontrolowane ani przez Parlament, ani przez Trybunał. Tak dalej być nie może.

Ostatnio kontrowersje związane z rozwojem sytuacji politycznej w Austrii, które wywołały sprzeciw wobec jakichkolwiek rasistowskich, czy autorytarnych tendencji (czyli reakcję, której jestem zwolennikiem), doprowadziły do stworzenia sztucznego podziału na odzew państw członkowskich i reakcję Unii, jako całości.

Demokracja została stworzona po to, by indywidualnie służyć poszczególnym państwom członkowskim. Sądzę jednak, że demokracja musi kwitnąć na każdym poziomie.

Uważam również, że jeśli pojawia się jakikolwiek problem dotyczący fundamentalnych wartości Unii Europejskiej, to powinien on być rozpatrywany najpierw w tej Izbie, czyli demokratycznym sercu naszej Unii.

Jeśli natomiast chodzi o specyficzną rolę rządu, powinna się odbyć otwarta debata dotycząca tego, co powinno i czego nie powinno się robić na poziomie europejskim i narodowym. Tak więc od poszczególnych państw członkowskich zależy decyzja, co będzie robione na poziomie lokalnym, czy regionalnym.

Zgadzam się więc z tym, że nadszedł czas, by rozpocząć debatę nad podziałem władzy pomiędzy Unię i państwa członkowskie.

Będziemy się starać zdefiniować formę takiej interakcji między istniejącymi poziomami podejmowania decyzji, która byłaby przejrzysta i demokratyczna, i która byłaby w stanie równocześnie zapewnić zgodne i efektywne działanie.

Jakiegokolwiek dalsze dążenie do stworzenia modelu międzyrządowego doprowadzi do powstania skłóconych centrów władzy w ramach struktury europejskiej. To doprowadziłoby do rozdrobnienia tam, gdzie potrzebna jest jedność.

Niebezpieczeństwo rozdrobnienia

Nikomiu nie trzeba przypominać naszej niezdolności do podjęcia jakiegokolwiek działania w czasie wojny na Bałkanach. Jej przyczyną było rozdrobnienie procesu podejmowania decyzji. To nie dlatego straciliśmy wiarygodność, że podjęliśmy działanie, ale dlatego, że takiego działania podjąć nie byliśmy w stanie.

Chciałbym podać dwa dalsze przykłady owego rozdrobnienia.

Po pierwsze: powołanie Wysokich Przedstawicieli. W sferze polityki zagranicznej i bezpieczeństwa traktat amsterdamski dał tylko tymczasowe rozwiązanie wciąż aktualnego problemu.

Mogę zapewnić Javiera Solanę o szczerym poparciu Komisji, podziwiam go

bowiem za jego niezwykle osobiste zaangażowanie, które pozwoliło mu osiągnąć nieoczekiwane rezultaty, ale muszę podkreślić, że obecnie istniejący model organizacyjny nie może funkcjonować na dłuższą metę. Model ten myli bowiem funkcje Rady i Komisji, co może ostatecznie narazić obie podpory systemu instytucjonalnego na niebezpieczeństwo i pozbawić Parlament władzy.

Obecna sytuacja powinna być uważana jedynie za fazę przejściową, użyteczną przy angażowaniu się Europy w nowym miejscu, ale ostatecznie ponownie wchłoniętej przez zwykłą strukturę instytucjonalną, tak jak to już miało miejsce w podobnych przypadkach, na przykład w Schengen.

Dlatego też uważam, że Wysocy Przedstawiciele powinni wejść w skład Komisji i otrzymać specjalny status stworzony na potrzeby bezpieczeństwa i obrony. To samo powinniśmy wziąć pod uwagę przy rozważaniu rozwiązań dotyczących innych sektorów, takich jak na przykład gospodarka czy euro.

Obecna polityka dotycząca gospodarki tworzy obraz Europy niezdecydowanej, w której panuje bałagan. Bank Centralny jest niezależny, ale w odróżnieniu od innych protagonistów na światowej scenie gospodarczej nie jest popierany przez stabilne ciało, które zajmie się polityką gospodarczą, przedstawiając ogólny obraz gospodarczych strategii Unii i jej członków i jest w stanie podejmować błyskawiczne decyzje.

Poszukiwania takiego punktu odniesienia dla polityki pieniężnej nie może doprowadzić do powołania nowych Wysokich Przedstawicieli, tym razem odpowiedzialnych za politykę gospodarczą. Proste, naturalne i skuteczne rozwiązanie mamy pod samym nosem: Komisja, mająca mandat Rady, powinna być głosem unijnej polityki gospodarczej.

Tak naprawę wystarczy tylko przeczytać traktat, by zrozumieć, że, podczas gdy Bank Centralny stanowi oś polityki monetarnej, ciałem odpowiedzialnym za całościową ocenę polityki gospodarczej UE może być tylko i wyłącznie Komisja. Tak więc to Komisja jest oczywistym partnerem rozmów dla Banku Centralnego.

Drugim przykładem niebezpieczeństwa, jakie niesie ze sobą rozdrobnienie jest życzenie niektórych państw członkowskich wyrażone na konferencji międzyrządowej, by wprowadzić poprawki do traktatu w celu stworzenia agend, w ręce których Rada mogłaby oddać władzę wykonawczą.

Nie ludźmy się: stwarza to poważne niebezpieczeństwo powstania centrów władzy. Agendy rzeczywiście mogą być potrzebne, by dać Unii takie organy i władzę, jakie istnieją we wszystkich współczesnych systemach, i by pozwolić Komisji na skuteczniejsze wypełnianie władzy wykonawczej bez zbędnych obciążeń biurokratycznych. Musi to jednak być zrobione tak, by zachowana była logika syste-

mu Wspólnoty. Agendy te muszą pracować pod kontrolą Komisji, która za podjęte przez siebie decyzje odpowiada przed wami.

Nie możecie z jednej strony ubolewać nad tym, że Europa nie podejmuje efektywnego i wspólnego działania, a z drugiej strony być zadowolonym ze słabości instrumentów dostępnych Komisji za przedsięwzięcie takiego działania. Idealnym przykładem jest obecny kryzys naftowy: potrzeba zgodnej reakcji była tak samo oczywista, jak oczywista była nasza niezdolność do podjęcia takiego kroku.

Wniosek

Już nieraz w historii integracji europejskiej Przewodniczący Komisji stawał przed tą Izbą i mówił, że znajdujemy się na rozdrożu.

Jeśli i ja tak teraz powiem, to dlatego, iż uważam, że nigdy wcześniej zdanie to nie było bliższe prawdy.

Debata na temat przyszłości Europy w świetle rozszerzenia Unii ma ogromne znaczenie i może nam przynieść same korzyści. Chociaż żałuję, że wynik referendum w Danii był, jaki był, ale cieszy mnie fakt, że był on skutkiem rozsądnej debaty. Dowodzi to jednak ponownie, że w ramach Unii nie wszyscy równie mocno czują się częścią projektu europejskiego.

W ciągu ostatnich 50 lat osiągnęliśmy niezwykle dużo, nie możemy jednak żyć spokojnie sądząc, że jest to niezniszczalne.

Jeśli nie postaramy się zachować najważniejszych elementów konstytucjonalnej struktury stworzonej i wyegzekwowanej przez naszych prekursorów, zniszczymy niektóre z tych osiągnięć.

Demokratyczna odpowiedzialność. Usankcjonowanie. Litera prawa.

Stworzyliśmy unikalny system, w którym gwarancje demokratycznego państwa rządzonego literą prawa, co jest podstawą naszych społeczeństw, tworzą również podstawę naszej Wspólnoty. Muszą one nadal przewodzić naszym staraniom do podejmowania wspólnego działania na poziomie europejskim.

Dla wielu ludzi na świecie nasz europejski model i sukcesy, jakie odnieśliśmy stanowią źródło inspiracji. Wielu przygląda się naszej oryginalnej „unii mniejszości”, widząc w niej jedyny instrument zdolny pogodzić wymogi globalizacji z zapewnieniem ochrony praw obywateli.

Nie jestem na tyle naiwny, by udawać, że system Wspólnoty jest doskonały. To właśnie dlatego postanowiliśmy przeprowadzić głęboką reformę Komisji. Zdecydowaliśmy się zreformować nie tylko jej sposób działania, lecz także jej struktury administracyjne.

Należy się więc teraz spodziewać podjęcia podobnych prób ze strony innych

instytucji. Nadal wierzę, że system Wspólnoty ze swą równowagą sił jest najlepszym gwarantem naszych podstawowych wartości.

Jeśli rozwój Unii nastąpi w czasie osłabienia politycznej roli Komisji, jeśli zredukowana zostanie nasza zdolność do podejmowania działania, jeśli rozprzestrzenienie się modelu międzyrządowego osłabi sądowe i instytucjonalne mechanizmy Wspólnoty, jeśli podminowane zostanie demokratyczne sankcjonowanie systemu, gwarantowane przez tę Izbę, jeśli pozwolimy, by to się stało, to osiągnięcia wspólnego rynku, wspólnej polityki, wspólnych mechanizmów oraz siły Europy mówiącej jednym głosem w negocjacjach międzynarodowych będą zagrożone.

Podobnie każda próba umożliwienia Europie bardziej efektywnego działania poprzez rozwój Unii opartej na wspólnych wartościach, zasadach demokratycznych i literze prawa pójdzie na marne.

System Wspólnoty to jedyny tego rodzaju sukces, a my dopiero zaczęliśmy odkrywać jego potencjał. Nasze narody wiążą swoją przyszłość z UE i liczą na to, że zapewni im ona bezpieczną przyszłość. Osiągnięcia przeszłości pozwolą nam stawiać czoła wyzwaniom przyszłości. Teraz musimy postępować mądrze i przezornie, by nie zniszczyć tego, co już mamy i by w przyszłości móc stworzyć coś jeszcze lepszego i wspanialszego.

*Wystąpienie na sesji plenarnej Parlamentu Europejskiego,
Strasbourg 3 października 2000
Przełożyła: Katarzyna Kochmańska*

Tony Blair
Europa, ale jaka?

Kilka tygodni temu Polacy obchodzili 20. rocznicę niezwyklej rewolucji, która zrodziła „Solidarność”. Polska zapoczątkowała erę upadku komunizmu w całej Europie oraz spowodowała zakończenie zimnej wojny.

W tej chwili odbywa się kolejna rewolucja. Proces, który rozpoczęli Polacy, dokończą Serbowie – po raz pierwszy w historii otwierają się perspektywy zjednoczenia kontynentu europejskiego w wolności i demokracji.

Miloszević, jak na jednego człowieka i jak na jeden kraj, wyrządził dość szkody. Trzy wojny. Dziesiątki tysięcy zabitych. Miliony przesiedlonych. Barbarzyństwo, jakiego Europa nie widziała od czasów II wojny światowej. Skutki jego działań odczuła cała Europa i świat.

Oba nasze narody współtworzące NATO – pakt, który przeciwstawił się Miloszevićowi w Kosowie w ubiegłym roku – wiedzą, do czego Miloszević jest zdolny. Im szybciej odejdzie, tym lepiej wyjdzie na tym Serbia i cała Europa. Dziś, gdy spełniła się wreszcie wola narodu serbskiego, musimy być gotowi podać demokratycznej Serbii rękę w geście partnerstwa i przyjąć ją do rodziny narodów europejskich.

Chcemy was w Europie

Polska zapoczątkowała falę rewolucji w Europie i wraz ze swoimi dynamicznymi partnerami środkowoeuropejskimi odgrywa najważniejszą rolę w wielkim przejściu od komunizmu do demokracji. Polska i Wielka Brytania zawsze szły ramię przy ramieniu w kluczowych momentach dziejów Europy. W ubiegłym miesiącu, podczas wzruszającej ceremonii, odsłonił w Londynie posąg generała Władysława Sikorskiego na miarę tego wielkiego patrioty.

Wielka Brytania przystąpiła do wojny w 1939 r., gdy Hitler najechał Polskę. Polacy, obrabowani ze swojej ojczyzny, bezinteresownie poświęcili się wolności Europy Zachodniej po to tylko, aby ujrzeć żelazną kurtynę zapadającą nad Polską.

Winston Churchill powiedział o pilotach, mimo wszelkich przeciwności tak walecznie broniących ostatniego europejskiego bastionu opierającego się Hitlerowi, iż „nigdy tak wielu nie zawdzięczało tak wiele tak nielicznym”. Wśród tych

niewielu znaleźli się polscy piloci, których pamięci Brytyjczycy dotychczas składają hołd, czcząc ich odwagę, umiejętności i idealizm. Oddali oni życie nie w obronie własnego państwa, lecz w obronie ideału – w obronie wolnej Europy.

Gdy siły alianckie odpierały faszyzm, polscy żołnierze walczyli i umierali ramie przy ramieniu ze swoimi brytyjskimi towarzyszami broni. Oto przykłady: bitwa o Atlantyk, obrona Tobruku, zdobycie Monte Cassino, inwazja na Normandię, anonimowi bohaterzy operacji specjalnych oraz najbardziej spektakularne osiągnięcie wywiadu w czasie II wojny światowej – rozszyfrowanie Enigmy.

Niewiele krajów bardziej przyczyniło się do upadku faszyzmu i sowieckiej dyktatury w Europie. Teraz przygotowujemy się do przyjęcia was do Unii Europejskiej.

Unia Europejska ma podjąć jedną z najważniejszych decyzji w swojej historii. Rozszerzenie na Wschód może stać się największym wyzwaniem dla UE, wierzę jednak, iż stanowi ono również jej największą szansę.

Ten, kto docenia zasługi Unii Europejskiej w podtrzymywaniu pokoju i demokracji podczas odbudowy powojennej Europy Zachodniej, nie może podawać w wątpliwość korzyści, jakie rozszerzenie Unii przyniesie Balkanom i Europie po zimnej wojnie. Ten, kto docenia rolę, jaką odegrała gospodarka wolnorynkowa w tworzeniu bogactwa i dobrobytu Unii Europejskiej, nie może podawać w wątpliwość korzyści z utworzenia nowego półmiliardowego rynku konsumenckiego.

Ludzie zawsze mogą znaleźć powody uzasadniające zwłokę – ludzie przejęci konsekwencjami tych historycznych zmian, jakie poniesie Unia i oni sami. Rolnicy martwiący się o skutki rozszerzenia dla Wspólnej Polityki Rolnej; powszechne, lecz nieuzasadnione obawy, iż swoboda przemieszczania się pociągnie za sobą masowe zmiany populacyjne.

Będę szczery. Bez rozszerzenia Europa Zachodnia będzie zawsze zagrożona brakiem stabilności, konfliktami i masową migracją. Bez rozszerzenia konsensus polityczny, stojący za reformą ekonomiczną i polityczną w słabszych krajach znajdujących się w okresie przejściowym, może się zachwiać. W takim wypadku wszyscy stracimy. Dlatego jedynie formalne popieranie rozszerzenia przy jednoczesnym ociąganiu się z wprowadzeniem go w praktyce już nie wystarczy.

Jestem przekonany, że w okresie, gdy UE będzie przewodniczyć Szwecja, nastąpi przełom w kwestii rozszerzenia. Będę namawiał europejskich liderów politycznych do przestrzegania harmonogramu prowadzącego do szybkiego zakończenia negocjacji i rozszerzenia Unii. Chciałbym widzieć nowe państwa członkowskie biorące udział w wyborach do Parlamentu Europejskiego w 2004 r. i zasiadające na swoich miejscach przy stole podczas najbliższej konferencji międzyrządowej. Oto przesłanie dla was – oczywiście nie ma zagwarantowanych

miejsc, reforma jest jedynie przepustką. Chcemy jednak, aby Polska i inne państwa, które będą do tego przygotowane, wstąpiły do UE w możliwie najbliższym czasie.

Grzechy Brytanii

Wielka Brytania zawsze będzie wiernym sojusznikiem wszystkich demokratycznych państw europejskich ubiegających się o członkostwo w Unii Europejskiej. Wiernym sojusznikiem, używającym swojego wpływu w centrum Europy. Nie zawsze tak było. Mówiąc bez ogródek, polityka brytyjska w stosunku do pozostałej części Europy przez ponad pół wieku była naznaczona rażąco błędnymi osądami, mylącymi rzeczywistość z fikcją; politykę brytyjską charakteryzowały: niekonsekwencja, wyobcowanie, brak zrozumienia. Zdarzały się sporadyczne przebłyski, które tylko potęgowały frustrację naszych partnerów spowodowaną ówczesnym kształtem stosunków brytyjsko-europejskich.

Powody tego nie są skomplikowane. Dla powojennej Brytanii kwestia europejska polegała na powstrzymaniu Francji i Niemiec przed ponownym wdaniem się w wojnę. Na początku Brytania odgrywała rolę dobrotliwego, pocziwego przyjaciela zachęcającego dawnych wrogów do wspólnej pracy. Następnie, nabierając rozpędu i przerażając tym Brytyjczyków, Europa zaczęła nie tylko wspólnie pracować, ale też rozwijać współpracę instytucjonalną, której wynikiem jest dzisiejsza Unia Europejska. Do każdego etapu Brytania miała stosunek sceptyczny, nie wierząc w jego powodzenie. Mimo to za każdym razem udawało się, a my stawaliśmy przed dylematem: dołączyć czy trzymać się z boku. Sytuację komplikowało to, iż dla pozostałych najsilniejszych uczestników tej gry istniały argumenty nie do odrzucenia, przemawiające za bliską współpracą: historyczne, sąsiedzkie i demokratyczne.

Brytyjczycy, zwycięzcy II wojny światowej, główny sojusznik Stanów Zjednoczonych, dumna i niezależna rasa Wyspiarzy (choć sporo europejskiej krwi płynie w naszych żyłach), również dostrzegali potrzebę zjednoczenia, ale w ich odczuciu nie było ono koniecznością. Pozostała część Europy z kolei nie widziała konieczności zjednoczenia z Brytanią. Czytając tego lata biografię de Gaulle'a pióra Jeana Lacouture'a, zrozumiałem, dlaczego nasi francuscy przyjaciele mieli wątpliwości co do Brytanii. Wśród Brytyjczyków popularny jest pogląd, iż działo się tak, ponieważ de Gaulle był antybrytyjski. Nic bardziej mylnego – uwielbiał Brytanię i był jej wdzięczny za wsparcie w czasie II wojny światowej. Jednak nie szczędząc starań, przywrócił Francji godność i poczucie własnej wartości. Nie ufał Amerykanom, Brytanię zaś postrzegł jako amerykańskiego konia trojańskiego i jednocześnie jako hamulec powstrzymujący konieczne umocnienie pozycji Euro-

py. Jak na ironię, mimo że w jego koncepcji nowej Europy Brytania odgrywała ważniejszą rolę niż jakikolwiek inny kraj, blokował ją. Jest coś przejmującego w sprawozdaniach z jego spotkań w 1963 r. z Macmillanem, niedocenianym niekiedy premierem Wielkiej Brytanii, który dopiero po czasie dostrzegł zagrożenia wynikające z izolacji Brytanii w Europie.

To wszystko historia, jednak jej skutki przetrwały do dziś. Nadszedł czas, aby przezwyciężyć dawne obawy, które odziedziczyliśmy po swoich przodkach. Dwie rzeczy się zmieniły. Z punktu widzenia Europy Brytania jako jeden z najważniejszych partnerów jest zdecydowanie plusem, a nie minusem. Atutami Wielkiej Brytanii są: potężna gospodarka, jej niepodważalna pozycja w dziedzinie obrony i polityki zagranicznej, a także poważanie dla jej instytucji politycznych i stabilności. Również na arenie światowej, zbliżając się do siebie wraz z pozyskaniem nowych sił, wspólna siła Wielkiej Brytanii i USA to zaleta nie tylko Brytanii, lecz także potencjalnie całej Europy. Wielka Brytania może stać się pomostem pomiędzy Unią Europejską a USA.

Wspólna siła

Z brytyjskiego punktu widzenia, gdybyśmy nie brali udziału w najważniejszym strategicznym sojuszu powstającym tuż przed naszym progiem, w czasie gdy Europa rośnie w siłę i powiększa się, byłoby to czymś doprawdy dziwacznym, kłóciłoby się ze zdrowym rozsądkiem. To jednak nie znaczy, że głosy krytykujące Europę są zupełnie bezzasadne. Mają uzasadnienie, o czym powiem później. Jednakże wprowadzanie reform w sposób marginalizujący i izolujący Brytanię (co pomimo wysiłków Johna Majora było rzeczywistością, którą odziedziczyliśmy trzy lata temu) jest po prostu niemądre. Dla Brytanii, podobnie jak dla państw czekających w kolejce do wejścia do Unii Europejskiej, przebywanie w centrum wpływu w Europie jest warunkiem koniecznym posiadania wpływów, siły i potęgi w świecie. Możemy wybrać separację, ale nikt nie powinien mieć wątpliwości, jakie konsekwencje pociągnie za sobą taki wybór. Udawanie zaś, iż te konsekwencje nie będą poważne, świadczyłoby o braku poczucia realizmu. W szczególności, moim zdaniem, nie możemy podawać w wątpliwość tego, że nasza wspólna siła wraz z USA wzrasta razem z naszą wspólną siłą z resztą Europy i vice versa.

Powiedziałem, że argumenty polityczne przemawiające za uczestnictwem Brytanii we wspólnej walucie są ważne. Należy jednak przede wszystkim pokonać przeszkody ekonomiczne. Przedwczesne przyjęcie wspólnej waluty bez spełnienia warunków ekonomicznych byłoby błędem. Stąd też nasz pogląd: w zasadzie jesteśmy za, lecz w praktyce należy zdać egzamin z ekonomii. Brytania ze swoją potęgą ekonomiczną nie może i nie chce ponosić ryzyka. Zasada jest realistyczna, egzamin również.

Słowo o Danii. Referendum przeprowadzone w Danii było ważnym głosowaniem dla Duńczyków, ale i my powinniśmy wyciągnąć z niego odpowiednie wnioski. Duńskie referendum nie będzie miało wpływu na polityczne poparcie dla rozszerzenia Unii. Nie wpłynie też na stanowisko rządu brytyjskiego w kwestii euro. Każdy kraj powinien na własny sposób podjąć decyzję w tej sprawie. Pragnę jednak podkreślić, iż widzę przyszłość Brytanii (i wierzę, że taka będzie) w czołówce europejskiej. Dzisiaj poruszę kwestię politycznej przyszłości Europy.

Jakiej Europy potrzebujemy

Do jakiej Unii Europejskiej dołączy Polska? Polski historyk Joachim Lelewel zadał słynne pytanie: „Polska, ale jaka?”. Dzisiaj chcę zapytać: „Europa, ale jaka?”. Problem związany z debatą o przyszłości politycznej Europy polega na tym, że jeżeli nie będziemy uważni, zagłębimy się w gąszczu zmian instytucjonalnych, nie zadając sobie najpierw podstawowego pytania o kierunek, jaki powinna obrać Europa.

Unia walutowa jest obecnie najambitniejszym przedsięwzięciem ekonomicznym na świecie. Ostatnio zaczęliśmy tworzyć wspólną politykę obronną. Przygotowujemy się do ponownego zjednoczenia Europy i przyjęcia 13 nowych członków, a w późniejszym terminie – nawet więcej. Nie brak nam wyzwania wewnątrz UE. Nie widzę też żadnego pożytku z przeciwstawiania instytucji europejskich współpracy międzyrządowej. Potrzebujemy silnej Komisji, zdolnej do niezależnych działań i posiadającej własną moc inicjatywną. Przede wszystkim dlatego, że chroni to mniejsze kraje, a także pozwala Europie na działanie ponad interesem poszczególnych grup. Władza Komisji jest co jakiś czas niewygodna dla wszystkich rządów, nie wykluczając brytyjskiego, ale bez niej nie mielibyśmy wspólnego rynku. Parlament Europejski odgrywa istotną rolę w systemie konkurencji i wzajemnej kontroli w UE. Komisja i Rada Europy pełnią różne, uzupełniające się funkcje.

Potrzeba zmian instytucjonalnych nie wynika ani z obawy przed niemobilnością Europy, ani też z przekonania, iż nadszedł czas, aby zachwiać słabą równowagę pomiędzy Komisją a rządami. Wynika ona z bardziej fundamentalnej kwestii. Najważniejszym wyzwaniem dla Europy jest odnalezienie się w nowych realiach. Europa jednocześnie rozszerza się i pogłębia. W przyszłości będzie nas więcej, będziemy też próbować robić więcej. Musimy więc zadać sobie pytanie nie czy, lecz jak zreformować nową Europę, aby dostarczyła prawdziwych korzyści Europejczykom.

Dotychczas zaproponowano dwa przeciwstawne modele. Pierwszy – to Europa jako strefa wolnego handlu, podobnie jak NAFTA w Ameryce Północnej. Ten model ukochali sobie brytyjscy konserwatyści. Drugi model zakłada klasyczne federalistyczne rozwiązanie, gdzie Europa będzie wybierała prezydenta Komisji, a Parla-

ment Europejski stanie się prawdziwym europejskim organem legislacyjnym i najważniejszym organem kontrolnym Europy w ramach systemu demokratycznego.

Trudność związana z pierwszym modelem polega na tym, że nawet w przybliżeniu nie spełnia oczekiwań naszych obywateli wobec Europy. Poza tym nie ma politycznej racji bytu. W Europie posiadającej wspólny rynek i wspólną walutę z pewnością pojawi się potrzeba bliższej ekonomicznej koordynacji. Podczas negocjacji w sprawach handlu światowego i globalnych finansów Europa jest silniejsza, jeśli przemawia jednym głosem. Europa potrzebuje współpracy w takich dziedzinach, jak: ochrona środowiska, zwalczanie przestępczości zorganizowanej czy też ochrona granic. Choć w polityce zagranicznej i w kwestii bezpieczeństwa państwa będą zazdrośnie strzec własnego interesu narodowego, zdarzą się też sytuacje, w których wszyscy skorzystają na tym, że Europa będzie działać zgodnie i przemówi jednym głosem.

Więcej niż handel

Ludzie oczekują od Europy czegoś więcej niż po prostu wolnego handlu. Pragną dobrobytu, bezpieczeństwa i siły. W świecie, gdzie USA są potęgą, gdzie będą powstawały nowe sojusze z sąsiadami Europy, takimi jak Rosja, gdzie rozwijają się kraje o ogromnych populacjach, takie jak Indie czy Chiny, gdzie istnieje Japonia, która jest nie tylko potęgą ekonomiczną, lecz też krajem, z którym coraz bardziej liczy się świat polityki, w świecie, gdzie tworzą się potężne bloki regionalne, takie jak ASEAN czy Mercosur, Europejczycy potrzebują silnej i zjednoczonej Europy. Potrzebują, aby była ona potęgą światową. Cokolwiek to spowodowało, dzisiaj zadaniem Europy nie jest wyłącznie utrzymanie pokoju. Jej głównym zadaniem jest okazanie wspólnej siły.

Jest to bardzo konkretny powód, dość odległy od powodów ekonomicznych, dla którego kraje środkowoeuropejskie pragną członkostwa. Dlatego ograniczona wizja Europy nie odpowiada współczesnym wymaganiom, jakie ludzie stawiają Staremu Kontynentowi. Jednakże wizja Europy jako superpotęgi podporządkowanej państwa polityce zdominowanej przez instytucje ponadpaństwowe również nie spotyka się z uznaniem ludzi. W Europie istnieją problemy związane z odpowiedzialnością demokratyczną – tzw. deficyt demokratyczny. Możemy rozprawiać godzinami, próbując opracować doskonały kształt demokracji europejskiej, i nic to nie da. Prawdą jest, iż podstawowymi źródłami demokratycznej odpowiedzialności w Europie są instytucje reprezentujące państwa europejskie, do których delegaci są wybierani w drodze bezpośrednich wyborów, a także narodowe parlamenty i rządy. Nie twierdzę, że przyszłe pokolenia Europejczyków nie rozwiną własnej demokracji albo administracji państwowej, ale na razie Europa

tego nie ma. Nikt nie może wątpić w to, że narody takie jak Polacy, które tak dzielnie walczyły o własną państwowość, których obywatele przelewali krew za tę sprawę, mają zamiar tak po prostu ją oddać. Musimy okazywać szacunek dla różnorodności naszych kultur, tożsamości i cech wyróżniających nas jako narody.

Europa jest sojuszem wolnych, niezależnych, suwerennych państw, które postanowiły utworzyć wspólny fundusz ze swojej suwerenności, mający służyć ich własnym interesom, jak również wspólnemu dobru, dając nam możliwość osiągnięcia więcej dzięki wspólnemu działaniu, niżbyśmy mogli osiągnąć, działając każdy z osobna. UE pozostanie wyjątkową kombinacją rozwiązań międzyrządowych i ponadnarodowych. Taka Europa, stanowiąca potęgę ekonomiczną i polityczną, może zostać superpotęgą, lecz nie supermocarstwem. Dlatego nie powinniśmy na początku prowadzić abstrakcyjnej dyskusji dotyczącej zmian instytucjonalnych. Na początek zadajmy praktyczne pytanie: Co Europa powinna zrobić? Jakich jej działań pragną i oczekują Europejczycy? Za tym idą kolejne pytania: Jak realizujemy zadania wspólnego rynku? Jak przeprowadzamy niezbędne reformy gospodarcze? Jak rezygnujemy z marnotrawnych i niewydolnych aspektów Wspólnej Polityki Rolnej? Jak walczymy z bezrobociem? Jak tworzymy bardziej spójną politykę zagraniczną? Jak rozwijamy niezbędny potencjał militarny, bez którego wspólna polityka obronna jest mitem? Jak walczymy z przestępczością zorganizowaną, przemytem ludzi, handlem narkotykami? Jak chronimy środowisko naturalne, które nie zna granic? I oczywiście jak powstrzymujemy Europę przed działaniami, których nie powinna podejmować, aby nie zrażać do siebie nawet swych najbardziej żarliwych zwolenników.

Gdy priorytety Europy nie są zgodne z priorytetami Europejczyków, powstaje między nimi konflikt. Żadne zmiany instytucjonalne, jeśli ignorują głos Europejczyków, tego nie zmienią. Obywatele Europy powinni czuć się jej właścicielami, a nie odwrotnie. Pozwolę sobie przedstawić propozycje zmian, które, jak wierzę, przyczynią się do zwrotu w tym kierunku.

Europa obywateli

Po pierwsze, naszym obywatelom należy się uczciwe wyjaśnienie, jaką politykę obieramy i jakie ustawy są wprowadzane w ich imieniu. Rada Europy skupiająca wszystkich szefów rządów jest ostatecznym sądem odwoławczym od decyzji innych rad ministrów niezdolnych do pogodzenia różnych interesów narodowych. Odgrywa bardzo istotną rolę. Jednakże Rada Europy powinna być przede wszystkim organem ustalającym program dla Unii. Formalnie na mocy traktatu rzymskiego jest to jej zadaniem. Zebrania Rady Europy odbywają się co trzy miesiące. Trzeba przyznać, że wyznaczają one kierunki polityki europejskiej na przyszłość

tak, jak to było w przypadku szczytu luksemburskiego omawiającego kwestie zatrudnienia, szczytu w Lizbonie dotyczącego reformy ekonomicznej czy też szczytu w Peortschach, gdzie dyskutowano o sprawach obrony. Proponuję, żebyśmy robili to w bardziej zorganizowany sposób, mający oparcie w pewnej strukturze.

Tak jak rządy występują przed swoim elektoratem, prezentując własny program na kolejne lata, tak samo powinna działać Rada Europy. Musimy to zrobić we wszystkich najistotniejszych dziedzinach działań europejskich: gospodarce, polityce zagranicznej, obronie oraz walce z międzynarodową przestępczością. Proponuję dzisiaj program roczny dla Europy.

Prezydent Komisji byłby członkiem Rady Europy i odgrywałby rolę w tworzeniu programu. Następnie przedstawiałby go szefom rządów w celu jego omówienia, modyfikacji i poparcia. Byłby to klarowny – zarówno legislacyjnie, jak i politycznie – program ustanawiający nakład pracy poszczególnych rad. Niezależność Komisji jako strażnika traktatu pozostałaby niezmienną. Komisja również nadal przedstawiałaby dodatkowe propozycje tam, gdzie jej rola strażnika traktatów byłaby konieczna. Mielibyśmy jednak jasno określony kierunek, program i harmonogram, które stanowiłyby wytyczne dla wszystkich instytucji.

Musimy też być otwarci na reformę sposobu pracy poszczególnych rad, być może przez wprowadzenie przewodnictwa zespołowego, które umożliwiłoby ciągłość i nadawałoby większą wagę pracy Rady, dawałoby większą korzyść z pracy wybieranych przewodniczących rad i ich zespołów oraz zapewniałoby możliwość sekretarzowi generalnemu Rady Javierowi Solanie pełniejszego odgrywania swojej roli w rozwoju polityki zagranicznej i obrony. Na przykład gdy Europa będzie składała się z 25 członków, czy możemy poważnie zakładać, iż dany kraj będzie obejmował przewodnictwo co 12 lub 13 lat? Natomiast wspólne przewodnictwo dwu lub trzech państw, gdzie zespół tworzyłyby zarówno małe, jak i duże państwa, miałyby już większy sens. W przyszłości możemy również potrzebować lepszego sposobu nadzorowania i monitorowania programu Unii niż zebrania Rady Europy odbywające się co trzy miesiące.

Po drugie, trwa poważna dyskusja w sprawie konstytucji Europy. Podejrzewam, iż w praktyce, biorąc pod uwagę już samą różnorodność i złożoność wewnątrz UE, jej konstytucja, podobnie jak konstytucja brytyjska, będzie nadal zapisywana w różnych traktatach, ustawach i na podstawie precedensów. Brytyjczykom chyba łatwiej jest pogodzić się z tym, że debata konstytucyjna nie musi koniecznie zakończyć się uchwaleniem dla tak dynamicznej struktury jak UE jednego, wiążącego prawnie dokumentu, zwanego konstytucją.

Moim zdaniem pożądane i realistyczne jest sporządzenie wykazu zasad, zgod-

nie z którymi będziemy mogli zdecydować o tym, jakie działania najlepiej prowadzić na poziomie europejskim, a jakie na poziomie krajowym. To również pozwoli państwom na jasne określenie zadań na poziomie regionalnym. Taki wykaz zasad byłby dokumentem politycznym, a nie prawnym. W związku z tym mógłby być o wiele prostszy i bardziej przystępny dla obywateli Europy.

Superpotęga, nie supermocarstwo

Uważam też, że nadszedł już czas na większe zaangażowanie przedstawicieli parlamentów narodowych w takie sprawy poprzez utworzenie drugiej izby Parlamentu Europejskiego. Najważniejszą funkcją drugiej izby byłoby rewidowanie pracy UE w świetle uzgodnionego wykazu zasad. Nie angażowałaby się ona w codzienne negocjacje legislacyjne, co jest właściwą funkcją istniejącego Parlamentu Europejskiego. Jej zadaniem byłaby raczej pomoc w realizacji uzgodnionego wykazu zasad, tak abyśmy robili to, co musimy na poziomie europejskim, ale także abyśmy mogli przekazać władzę na niższe poziomy. Natomiast formalna konstytucja musiałaby być poddana ocenie europejskiego trybunału konstytucyjnego. Byłaby to polityczna ocena, dokonana przez organ składający się z demokratycznie wybranych polityków. Byłaby raczej dynamiczna niż statyczna, uwzględniająca zmiany w stosowaniu tych zasad bez konieczności dokonywania za każdym razem skomplikowanych ocen prawnych. Taka druga izba mogłaby także w moim przekonaniu pomóc w demokratycznym nadzorze nad wspólną polityką zagraniczną i polityką bezpieczeństwa na poziomie europejskim.

Podjęcie skutecznych decyzji nawet po dokonaniu takich zmian będzie trudniejsze w rozszerzonej Unii Europejskiej. Nie wierzę, aby na dłuższą metę mogła skutecznie pracować Komisja składająca się z 30 członków. Obecna konferencja międzyrządowa musi i chce poruszyć kwestię rozmiaru Komisji. Bardziej radykalna reforma nie jest na razie możliwa z powodu niepokojów zgłaszanych przez niektóre państwa. Przedstawiam tu po prostu swoją opinię, iż w końcu będziemy musieli ponownie rozpatrzyć tę kwestię i zaczniemy usprawniać działanie Komisji. Ponowna ocena wagi głosów w Radzie również stała się pilną i ważną sprawą, którą bieżąca konferencja musi rozwiązać.

Skuteczne podejmowanie decyzji w rozszerzonej Unii pociągnie za sobą szerszej zakrojoną współpracę. W moim odczuciu problemu nie będzie stanowić większa elastyczność wspólnie rozwijających się grup krajów członkowskich. Nie możemy natomiast dopuścić do ukształtowania się swoistego trzonu – Europy, gdzie niektóre państwa członkowskie stworzą własny układ wspólnych strategii i instytucji, do których inni praktycznie nie będą mieli dostępu. Takie grupy powinny być na

każdym etapie otwarte na tych, którzy chcą do nich dołączyć.

Zgadzam się z Guy Verhofstadtem, iż zaawansowana współpraca jest narzędziem służącym do wzmocnienia Unii od wewnątrz, a nie sposobem na odizolowanie się pewnych grup. Dlatego też zaawansowana współpraca nie może zostać wykorzystana do podważenia wspólnego rynku lub innych wspólnych strategii, a szczególnie nie wolno nam najpierw zapraszać do Unii nowych członków, a następnie przydzielać im członkostwa drugiej kategorii.

Unia Europejska potrzebuje solidnych fundamentów politycznych. Takimi fundamentami są demokratyczne państwa narodowe. Wydajność i demokracja idą w parze. Polska to wie. Wasz naród postanowił, iż Unia Europejska jest najbardziej skuteczną drogą do osiągnięcia tego, czego pragniecie: dobrobytu, bezpieczeństwa i siły. Budujemy Europę równoprawnych partnerów, którym służą instytucje niezależne, ale też reprezentatywne i odpowiedzialne. Pragniemy Europy, w której będą istniały różnice, a nie bariery narodowe, gdzie będziemy prowadzić wspólną politykę w wielu kwestiach, ale każdy zachowa swoją odmienną tożsamość. Unia Europejska jest największym na świecie ekonomicznym i politycznym partnerstwem państw demokratycznych. Daje ogromną szansę Europie i jej mieszkańcom. Będąc unią państw demokratycznych, ma zdolność utrzymania pokoju na naszym kontynencie i zapewnienia bezprecedensowego dobrobytu, stanowi potężną ostoję wartości demokratycznych dla reszty świata.

Naszym zadaniem, w realizacji którego pomogą nam nowe państwa demokratyczne, które niebawem dołączą do UE, jest stworzenie Unii Europejskiej mającej dobry kontakt z ludźmi, przejrzystej i bardziej zrozumiałej, wzmocnionej poprzez swoje narody i regiony; Unii Europejskiej, której wizja pokoju idzie w parze z wizją dobrobytu. Cywilizowany kontynent, zjednoczony w przeciwstawianiu się brutalności i przemocy. Prosperujący kontynent, zjednoczony w tworzeniu możliwości dla wszystkich. Kontynent, który łączy wspólna wiara w sprawiedliwość społeczną. Superpotęga, ale nie supermocarstwo. Cywilizowany kontynent, na który składa się wspólna obrona naszych wartości, dążenie do sprawiedliwości społecznej i różnorodność naszych kultur.

Przemówienie premiera Tony'ego Blaira na warszawskiej Gieldzie Papierów Wartościowych, wygłoszone 6 października 2000 r. w obecności premierów Polski, Czech i Słowacji oraz ministra spraw zagranicznych Węgier.

*Przełożyła Ilona Duchnowicz
Źródło: „Gazeta Wyborcza”*

druk:

WENA s.c. Leszek Biń
ul. Ciszewska 17, Warszawa
tel. (0 22) 863 75 09